Składajcie ofiary na Pomnik Kościuszki w Washingtonie!

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 52. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 29go grudnia 1904 roku. Rok 32.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Z NOWYM ROKIEM.

Gdy niniejszy numer dojdzie do rąk Waszych, kochani Czytelnicy, głos dzwonów ogłosi światu nadejście Nowego Roku.

Starym zwyczajem składamy sobie na Nowy Rok życzenia. Cóż Wam życzyć mamy? Już trzydziesty trzeci raz składamy Wam życzenia, więc powinszujemy Wam krótko, po staropolsku: Szczęść Boże, z Nowym Rokiem! Oto życzenia

"Gazety Polskiej."

Wojna Rosyi z Japonią.

Okropne dzieje. Ogólna mobilizacya. Z Portu Arthura. Ruchy na morzu. Spodziewana bitwa morska.

Podczas, gdy dwie olbrzymie armie rosyjska i japońska rozłożyły się pod Mukdenem, na leże zimowe, przyczem lada dzień może na całej linii rozgorzeć krwawa walka — główna uwaga całego świata cywilizowanego zwrócona jest na ową potężną twierdzę portu Artura i na ruchy floty japońskiej i rosyjskiej.

Pomówimy najlepiej o tej silnej fortecy, gdyż w ostatnich kilku dniach zaszły w niej wielkie zmiany na korzyść Japonii.

Dzielna armia japońska idąc krok za krokiem po własnych trupach dotarła już do środkowych linii fortyfikacyjnych i zdobyła kilka ważnych redut, które są kluczem do skuteczniejszego bombardowania broniących się szańców.

Port Artura zbudowano niezmiernym nakładem pieniędzy i według wszelkich wymagań sztuki inżynierskiej i na tym też fakcie opierało się zapatrywanie kół wojskowych w Petersburgu, że twierdza ta jest nie do zdobycia. A właśnie od utrzymania, lub upadku tej fortecy zawisł dalszy os obecnej wojny.

Oblężenie trwa przeszło sześć miesięcy. Japończycy nie zniechęcają się niepowodzeniem, lecz czynią wszelkie wysiłki, poświęcają tysiące ofiar ludzkich, aby tylko wdzierać się krok po kroku w obręb głównych fortyfikacyi wewnętrznych. I wysiłki ich nie idą na marne, bo ostatnie telegramy donoszą nam, że japończycy zdobyli bardzo ważną linię szańców wewnętrznych.

Jeżeli forteca Artura upadnie, a upadek jej jest tylko kwestyą krótkiego czasu — w takim razie 70,000 armia oblężnicza pod dowództwem jen. Nogi podąży natychmiast pod Mukden, w celu połączenia się z armią marszałka Oyamy, co może ostatecznie zdecydować wynik kampanii zimowej.

Czytelnicy nie umieją sobie wyobrazić jakie trudności i nadludzkie wysiłki musi pokonywać armia oblężnicza. Za bastyonami, wałami, szkarpami, za fosami głębokiemi na wysokość kilkupiętrowego budynku i szerokiemi na kilkadziesiąt yardów, których dna najeżone są sieciami kolczastego drutu i dołów wilczych, ukrywają się obrońcy, siejący morderczy ogień granatów i kartaczy z dział różnego kalibru, grad kul karabinowych i ulewę kul z dział maszynowych na idące do ataku szeregi piechoty japońskiej, która pozbawiona jest wszelkiej osłony.

W takiem piekle ziemskiem giną tysiące dzielnych japończyków w nadziei ostatecznego zwycięstwa, które się im już zaczyna uśmiechać.

Okropne dzieje.

Warszawa, 23 grudnia.— Okropne dzieje przyniósł nam czas. Jak grom z jasnego nieba spadła na Królestwo Polskie, już zdziesiątkowane poborem, nowa klęska. Lament i płacz matek, żon i dzieci płynie jedną potężną skargą pod niebiosy.

"O Panie, Panie! myśmy niewinni, a za Twą wolą zgniata nas wróg i śmiech nam rzuca jak głaz na piersi, a gdzież ten ojciec, a gdzież ten Bóg!"

Skarga to straszna. ale jest się czego skarżyć, o jest! Znad Newy z tej jaskini rozbojów i grabieży nadszedł ukaz carski, zarządzający ogólną mobilizacyę w całem Królestwie Polskiem i Litwie.

Tysiące rodzin polskich pozostaną bez opieki, bez sposobu do życia. Cała Polska patrzy na tę wszechwładną robotę carską w ponurem milczeniu. Nie chcieliśmy z ponoszeniem małych ofiar służyć sprawie własnej, nie jesteśmy zorganizowani, więc mszczą się na nas najezdzcy i kierują nami, jak martwem narzędziem. Ale stało się. Niechże teraz ugodowcy idą bić czołem przed carem, bo oni są przyczyną naszej klęski, naszych łez, cierpień, lekceważenia.

Oprócz bowiem okręgu warszawskiego i wileńskiego, zarządzono mobilizacyę w okręgach: petersburskim, kijowskim, kurskim i odeskim.

Są to olbrzymie okręgi, największe w Rosyi i dostarczyć mają ćwierć miliona ludzi zdatnych do boju. Nie dziw więc, że po ogłoszeniu tego rozkazu carskiego zapanowało w całym kraju niesłychane poruszenie. Nawet najspokojniejsi ludzie wyrażają obawy, że ta nowa mobilizacya sprowadzi na Rosyę wielkie nieszczęścia i klęski.

Dodać tu należy, że tych sześć okręgów stanowią połowę Rosyi europejskiej, a powołani zostali do szeregów wszyscy rezerwiści do 45 roku.

Strasznem jest pomyśleć, co od dzisiaj dziać będzie w okręgach zmobilizowanych i jak straszni pastwić się będą opryszki carskie na biednych naszych rodakach w Królestwie i zabranych prowincyach.

Najspokojniejsi ludzie powiadają, że ogólna mobilizacya może bardzo łatwo doprowadzić do wybuchu ogólnej rewolucyi.

Nawet niewolnik w końcu się zbuntuje, gdy się zanadto nad nim pastwią, i zdecyduje się raczej na śmierć natychmiastową, aniżeli na długie męki i powolne konanie z głodu, niewygód, lub odniesionych ran.

Nowe zwycięstwo.

LONDYN, 23 grudnia. — Nadeszły urzędowe wiadomości o nowem zwycięstwie japończyków w twierdzy Artura. Wiadomość ta wywołała w Petersburgu wielkie zaniepokojenie. Wobec tego, car nakazał ogłosić urzędowo o zupełnem zniszczeniu floty w porcie Artura, aby w razie upadku twierdzy nie przyszło do nowych zaburzeń i demonstracyi.

W stolicy Japonii panuje natomiast radość z powodu nowych zwycięstw i zdobycia reduty Keekwan. Japończycy zdobyli 5 armat polowych szybkostrzelających, 2 magazynowe i 6 fortecznych, szybkostrzelających, a wszystkie zdatne do użytku.

Dalej trzy tysiące paczek kul armatnich, 15,000 paczek mniejszej amunicyi. Jest to więc bardzo ważna zdobycz wojenna. Ale wskazuje ona i na to, że wszelkie wieści o wyczerpywaniu się amunicyi w fortecy były zmyślone.

Ruchy floty.

LONDYN, 23 grudnia. — Trzy potężne eskadry japońskie popłynęły na spotkanie floty bałtyckiej. Dowództwo nad eskadrami mają admirałowie Togo, Kamimura i Uri.

Trzy te eskadry są tak potężne, że rosyjskiej eskadrze bałtyckiej grozi gorszy los, niż zniszczonej w porcie Artura.

Biją Moskali.

LONDYN, 26 grudnia. — Jen. Stoessel podał jen. Nogi następujące warunki poddania twierdzy. Wojsko rosyjskie ma opuścić fortecę z bronią i amunicyą, a okręty rosyjskie wypłyną z portu i udadzą się do Europy.

Jen. Nogi odrzucił propozycyę.

Druga depesza donosi znów o krwawych walkach w porcie Artura. Dnia 24 grudnia zdobyli Japończycy kilka silnych pozycyi. W walce padli dwaj jenerałowie rosyjscy—Kondratenko i Irman, a jen. Fock został ciężko raniony.

Walka trwa dalej z całą zaciekłością i Japończycy zdobywają jednę pozycyę po drugiej i mają nadzieję zdobycia twierdzy w kilku dniach.

LONDYN, 27 grudnia. — Na żądanie jen. Stoessel, ogłoszono zawieszenie broni na 24 godzin, w celu pogrzebania umarłych.

Krąży pogłoska, że jen. Nogi został raniony w ramię i nogę i leży w szpitalu w Dalnym.

Nad rzeką Szaho obok Mukdenu przyszło do starcia, w którem padło 100 Japończyków i 50 moskali!

Z Yokohamy pojechali do portu Arthura, aby być świadkami jego oddania: 10 zagranicznych oficerów, 17 posłów japońskich i sekretarz wojny.

Na morzu spodziewana jest bitwa lada dzień. Do bitwy przyjdzie prawdopodobnie na oceanie Indyjskim. Rozbicie floty bałtyckiej jest nieuniknionem wobec przewagi i wycwiczonej marynarki Japońskiej.

TOKIO, 27 grudnia. — Miasto Tokio znowu wygląda jak wielkie obozowisko i powtarzają się sceny jak przy pierwszej mobilizacyi. Tysiące rekrutów rezerwistów gromadzi się, odbywają ćwiczenia, lub wybiera się na wojnę. Baraki są przepełnione i potrzeba wielu żołnierzy pomieszczać na kwaterach u mieszkańców.

Istnieje plan wysłania do Oyamy pół miliona żołnierzy ze silnie wzmocnioną artyleryą, a nadto postanowiono bronić wyspy Formozy, gdyż prawdopodobną okazało się rzeczą, że rosyjska druga eskadra pacyficzna wyspę tę zamierza uczynić podstawą swych operacyi. Port Kelung na Formozie postawiony został w stan oblężenia i inne miejscowości na Formozie i na wyspach Peskadorach fortyfikują Japończycy. Zima nie przerywa transportów. Kolej żelazna pomiędzy Dalnym a Jentaj funkcyonuje doskonale, a wojska dostają się z Tokio do Liaojangu w 6 dniach.

Wiadomości Zagraniczne.

MANILLA, 23 grudnia. — Na wyspie Samar podnieśli powstańcy niespodziewanie bunt. Zaczaiwszy się w zaroślach w liczbie 2000 napadli nagle na załogę amerykańską w miasteczku Dolares i zabili porucznika Stefana K. Hayt, rodem z Chicago i 37 szeregowców z kompanii 38 piechoty.

Brali oni udział w historycznym pochodzie z Tientsu na Pekin i kompania ta odznaczała się nadzwyczajną dzielnością i karnością.

Obiecanki carskie.

PETERSBURG., 27 grudnia. — W całej Rosyi ogłoszono wczoraj ukaz carski w którym władca Rosyi obiecuje następujące reformy i następstwa:

Odrzuca się żądania konstytucyi. Rząd autokratyczny pozostaje nadal jak dotąd. Biurokractwo (złodziejstwo urzędników) będzie ograniczone. Lud wiejski będzie równym w obec prawa z innemi klasami społeczeństwa. Sądownictwo będzie zmienione na sposób sądownictwa krajów konstytucyjnych, tj. każda osoba oskarżona będzie się mogła bronić i otrzymać wyrok sprawiedliwy. Ma być zaprowadzona większa wolność prasy i zupełna wolność wyznania.

Zobaczymy, co też wyniknie z tych obiecanek carskich.

Groźne położenie w Rosyi.

PETERSBURG, 22 grudnia. — Mimo wszelkich środków używanych przez policyę i żandarmeryę, ruchy rewolucyjne szerzą się coraz bardziej, opanowując nawet najbardziej spokojne umysły. Teraz już podnoszą głos nie studenci ani też agitatorowie, ale ludzie poważni i obywatele kraj miłujący, którzy jasno widzą co krajowi grozi i czego mu potrzeba, by to grożące niebezpieczeństwo usunąć. Izby adwokackie, lekarskie i inżynierskie, kluby i organizacye odbywają narady, na których otwarcie dyskutowanem jest położenie Rosyi i wykazywaną konieczność wprowadzenia konstytucyi. Stu reprezentantów prasy zebrało się wczoraj, ażeby zaprotestować przeciw kaleczeniu szablami młodzieży, która domaga się nieco wolności.

Na wtorek, dnia 27 grudnia, planowanem jest urządzenie olbrzymiej demonstracyi we wszystkich wielkich miastach w całej Rosyi. W Moskwie zgłosiło się już dotąd sześć tysięcy uczestników ze wszystkich sfer społeczeństwa, którzy oświadczyli, że nawet mimo nakazu rządu wezmą udział w tym bankiecie, na którym wypowiedziane będą mowy z żądaniem nadania konstytucyi i powołanie narodu do współudziału w rządach.

W carskiem Siole odbywają się codzienne narady, nad kwestyą reform, lecz ministrowie nie mogą się pogodzić i skończy się pewnie na tem, że car powie: nie pozwalam i sprawa będzie skończona.

Na radzie tej postanowiono tylko tyle, aby państwo pospieszyło z pomocą rodzinom rezerwistów, powołanych na pole walki. Będą znów czynownicy mieli co kraść, i napewno z wyznaczanych funduszów ani połowy nie dostaną osierocone rodziny.

PETERSBURG, 23 grudnia. — Z wnętrza Rosyi dochodzą wiadomości o wybrykach, jakich się dopuszczają rekruci brani do służby czynnej.

I tak w gubernii mohylowskiej w Bycowie rekruci wręcz zaczęli rabować po całem mieście; zrabowali wszystkie magazyny rozbili mnóstwo sklepów, pokradli wiele towarów i wódki, a mnóstwo towarów powyrzucali na ulicę. Policya była bezsilną i dopiero dwie kompanie wojska zdołały przywrócić spokój.

W mieście Elizawetgradzie rezerwiści i rekruci zburzyli klub szlachecki, gdzie urzędowała komisya rekrutacyjna. Na wszystkich stacyach w Rosyi środkowej są poniszczone bufety i uszkodzone budynki stacyjne.

PETERSBURG, 27 grudnia. — W kilkunastu miejscowościach w Polsce przyszło do rozruchów między rekrutami i rezerwistami a wojskiem. W Razaniu zabito pułkownika i kilku żandarmów poraniono. Rząd obawia się rozruchów wskutek ogłoszenia ogólnej mobilizacyi.

Francya a Maroko

PARYZ, 25 grudnia. — Między rządem francuskim i sułtanem marokańskim przyszło do naprężonych stosunków. Sułtan marokański nie wypełnia warunków zastrzeżonych w protektoracie i jeżeli się nie zastosuje do wymagań traktatu rząd francuski ogłosi blokadę portów marokańskich.

Skandal w Saksonii.

DREZNO, 23 grudnia. —Taki skandal królewski, jakiego świadkiem było wczoraj Drezno, stołeczne miasto Saksonii, nie często się wydarza. Przybyła tamże księżna Ludwika, rozwiedziona żona obecnego króla Saskiego, i przyszła do pałacu chcąc widzieć swoich pięcioro dzieci. Straż pałacowa nie wpuściła jej jednakowoż do wnętrza... Królowa wróciła do hotelu przed którym zebrały się tysiączne tłumy ludności, wnosząc okrzyki na jej cześć. Wszystkie pisma potępiają postępek króla, gdyż wedle praw niemieckich, każda matka chociażby największą popełniła zbrodnię ma prawo widzieć swe dzieci raz na rok.

Spisek na cara.

LONDYN, 23 grudnia. — Telegram donosi, że rosyjscy tajni agenci odkryli spisek na życie cara, który zapoczątkował sie w Anglii.

Dwu mężczyzn, którzy, jak agenci przypuszczają, są w połączeniu ze spiskiem, niedawno temu wyjechali z Anglii a to dla tego, że policya miała ich aresztować za jakieś podejrzane listy.

Przypuszczają, że ci niebezpieczni mężczyźni udali się do Rosyi, gdzie bardzo trudno będzie ich wyśledzić.

Co piszą z Królestwa?

WARSZAWA. — Wczorajszą pocztą nadszedł do Chicago list od jegnego z rodaków naszych w Królestwie zamieszkałego w Włocławku. Sądzimy, że zajmie czytelników następujący ustęp listu, który dosłownie podajemy:

"U nas po mobilizacyjnym płaczu i zgrzytaniu zębów na krwiożercę moskala, nastały czasy zdzierstw podatkowych! Włocławek musi wydać na żony i dzieci po zapasowych przeszło 20 tysięcy rubli. Oto jedno świadectwo więcej moskalożerczej polityki... gwałtów, masakrowań, kaleczeń itp. Terorów co niemiara.

Trzeba było widzieć choć jeden pociąg z odjeżdżającymi i odsłonić rąbek rozpaczy, jaka targała piersiami matek, sióstr, dzieci itp.

Największemu konserwatyście krew się ścinała w żyłach!... nie było osobnika, któryby nie płakał, jak małe dziecko! Ach! jakie to straszne!! I za co to?! — i dla kogo?!

Błędne wieści.

PETERSBURG 22 grud. — Wszelkie wiadomości o zamiarze cara nadania swobód konstytucyjnych w Rosyi okazują się zmyślone. Ze sfer politycznych w Londynie donoszą, że car stanowczo się przychylił na stronę partyi wsteczników i ani słyszeć już nie chce o ograniczeniu swej władzy. Mnożą się też pogłoski, że minister Światopełk Mirski pójdzie w odstawkę a jego miejsce zajmie jenerał Kleigels, gubernator Kijowa.

Kalendarz Tygodniowy.

GRUDZIEŃ.

30 P. Dawida króla.

31 S. Sylwestra papieża.

STYCZEŃ 1905

1 N. **Nowy Rok.** Imię Jezus.

2 P. Makaryusza, Fulgencyi.

3 W. Genowefy, Izaaka.

4 Śr. Tytusa, Izabeli, Eliasza.

5 C. Telesfora, Seweryna.

Wiadomości z Polski.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Lizilapy.

WARSZAWA. — Hr. Adam Krasiński, ordynat wraz z Józefem hr. Potockim, który przegrał 2 miliony w karty, udali się do Petersburga celem uzyskania jakim bądź sposobem audyencyi u cara, aby mu wytłómaczyć, iż zamieszki warszawskie, mające charakter socyalistyczny, nie wyszły wcale z łona społeczeństwa polskiego, które tak z z ruchem socyalistycznym, jak z ogólnymi celami socyalizmu nie ma nic wspólnego, a zostały wywołane przez napływowych żydowskich socyalistów, przybyłych z carstwa. Otrzymanie audyencyi nie jest rzeczą łatwą, zwłaszcza w obecnym czasie, nawet dla tych, którzy jak obaj wymienieni panowie — piastują urzędy dworskie.

Dobrzeby zrobił car, żeby ich wysłał do Mandżuryi, bo w Polsce tylko zawadzają i wszystko psują, co lepsza część społeczeństwa zdziała dobrego dla narodu.

Biorą się na sposoby.

WARSZAWA. — Warszawski sąd okręgowy rozpatrywał słynną sprawę 22-letniej Wiary Iljinównej, i jej towarzysza Karola Oleszkiewicza.

Oskarżona — młoda, przystojna kobieta, dzięki swym wytwornym manierom i szykownemu obejściu, przez dłuższy czas uchodziła w Warszawie za hrabinę Zofię de Weimar, za którą się podawała odwiedzając po kolei wielu przedstawicieli tamtejszej arystokracyi, tudzież wysokich urzędników, zdołała wyłudzić od nich rożne kwoty, tłómacząc, że chwilowo, skutkiem zbiegu okoliczności, znalazła się w krytycznem pod względem finansowem położeniu.

W ten sposób wyjednała zapomogi: Od Konstantego hr. Lubomirskiego, Augusta hr. Potockiego, p. Ksawerego Gnoińskiego, jenerała Mejera, pułkownika Pułjanowskiego i kilku innych osób. Dopiero p. Pułjanowski, powziąwszy pewne podejrzenie co do tożsamości osoby petentki wobec przybrudzonego nieco biletu wizytowego jenerała Arnolda, zawierającego list polecający dla hr. Weimarn, sprawdził u jednej z osób, na które mniemana hrabina powoływała się, że padł ofiarą oszustwa i spotkaną na ulicy Iljinównę zaprowadził do wydziału śledczego, gdzie po krótkiem wahaniu, przyznała się do wszystkiego.

Przy rewizyi znaleziono u niej fałszywą metrykę na imię Zofii hr. Weimarn, tudzież świadectwo cesarskiej akademii sztuk pięknych, że hr. Weimarn jest wolną słuchaczką w klasie rzeźby i malarstwa. Aresztowano również wspólnika Iljównej, Karola Oleszkiewicza, który pisał dla niej listy polecające i wraz z nią zamieszkiwał w hotelu Saskim.

Iljówna skazaną została na rok więzienia, a jej wspólnik Oleszkiewicz na 8 miesięcy. Iljówna usłyszawszy wyrok, zemdlała i upadła na ziemię bezprzytomna.

Niewidoma ręka.

KALISZ. — Przed kilku dniami odbył się koncert w sali ratuszowej, urządzony przez gubernatorową Nowosilcewową. Dochód miał być obrócony na rzecz "Czerwonego Krzyża." Sala była nabita. Koncert odbywał się w najlepsze, gdy naraz jakaś niewidzialna ręka stłukła flakonik z niesłychanie smrodliwym płynem. Na sali powstał popłoch ogromny. Publiczność, trzymając się za nosy, rzuciła się do ucieczki. Oficerowie, krzyczeli, że ten smród niechybnie poprzedza wybuch jakiejś bomby.

Parę osób zemdlało, więc sprowadzono lekarza i przyniesiono środki cucące. Jeden z czynowników poznał się na zamachu i jął krzyczeć, że to wrogowie zrobili, którzy będą się cieszyli, jeżeli koncert się nie uda. Zaczęto więc zatrzymywać uciekających, proponując im zaczekać na korytarzu, lub w sąsiednich pokojach, zanim się salę przewietrzy.

Wietrzono ją przez całą godzinę i wylano na podłogę kilkanaście flaszek wody kolońskiej i perfum. Ale koncert się nie udał, bo dużo publiczności pouciekało do domów, a wreszcie było tak zimno, że wiele osób pozaziębiało się. Miano urządzić drugi koncert, ale publiczność już nie chciała narażać się naniespodzianki i koncert nie doszedł do skutku. Sprawcy nie wykryto.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

Po prusku.

POZNAŃ. — Przed mniej więcej 20 laty mieszkał w Poznaniu na Grobli powoźnik p. Grabowski, który z żoną wyjechał do Ameryki i zamieszkuje w New Haven, 15 mil za Nowym Yorkiem. Teraz na starość zatęsknił pan Grabowski za rodzinnemi stronami i zapragnął kości swoje złożyć na polskiej ziemi. Przybyła tedy naprzód żona jego, aby tu w Poznaniu wszystko przygotować, a mąż miał później przybyć.

Lecz cóż się dzieje? Policya nie pozwala tu pozostać pani Grabowskiej. Codziennie prawie ją nachodzono, jak sama opowiadała, jakby jaką zbrodniarkę, żądając, aby jak najprędzej z Poznania się wyniosła. Wobec trudności, czynionych przez policyę, pani Grabowska wysłała prośbę po rejencyi o pozwolenie pobytu — a rejencya pozwoliła jej pozostać tu — aż do 1. stycznia. Pani Grabowska z "łaski" tej nie korzysta i w tych dniach wyjedzie z powrotem do Ameryki, skąd zamierza wysłać petycyę do króla pruskiego. Ojciec jej bowiem służył 30 lat królowi pruskiemu.

Toć Sienkiewiczowski Bartek Zwycięzca też służył i prał francuzów, a co dostał w nagrodę od prusaków? Kij żebraczy.

POZNAŃ. — Drugi podobny wypadek gorliwości pruskiej mamy do zanotowania: P. Stanisław Ritter musi opuścić Poznań, ponieważ przebywając długi czas w Ameryce, został obywatelem tutejszym. P. Ritter bawił w Poznaniu kilka lat, a w ostatnim czasie był do spółki z p. Sołeckim, właścicielem restauracyi przy ulicy Zamkowej. Restauracyę tę nabył p. Władysław Tomala, dawniejszy właściciel cukierni przy moście chwaliszewskim.

Zacna kobieta.

POZNAŃ. — W "Dzien. Poz." czytamy:

Od pani B. odbieramy następujące pismo: Szanowna Redakcyo! — Smutne wieści, które dochodzą nas o położeniu rodzin nieszczęśliwych żołnierzy, walczących na dalekim wschodzie, przejmują głębokiem uczuciem litości.

Gorycz zalewa duszę i budzi tem większe współczucie, że oni walczą nie za swoją sprawę narodową. Ci biedni opuścili dom, rodzinę, ojczyznę i może nigdy nie powrócą w rodzinne progi. A rodziny ich? w niedostatku i nędzy. My wszyscy, których Opatrzność więcej obdarzyła, dla których nie będzie uszczerbkiem wydanie kilku, lub kilkunastu marek, niesiemy pomoc braciom naszym z poza kordonu. Miłosierdzie — to obowiązek chrześcianina, Bóg nagrodzi każdy datek. Setki i tysiące rodzin, tych nieszczęśliwych żołnierzy, żyją w niedostatku; czy zabraknie serc litościwych, które by ofiary złożyły, by przyjść im w pomoc? Ufamy, że tak nie będzie! Załączam 20 m. dla biednych rodzin w Królestwie Polskiem, w tej miłej nadziei, za wielu pędzie takich, których przysłą niewzywani choćby najmniejszy datek na cel ten do "Redakcyi Dziennika Pozn.".

Bardzo chętnie postaramy się o to, żeby te grosze wdowie doszły do rąk osób rzeczywiście potrzebujących.

Prałat kandydatem.

POZNAŃ. — Komitet prowincyonalny wyborczy na W. Ks. Poznańskie zamianował ks. prałata Stychla kandydatem na posła do parlamentu niemieckiego z okręgu rawicko-gostyńskiego, w miejsce p. Józefa Mycielskiego, który złożył mandat z powodu złego stanu zdrowia.

Wet za wet.

POZNAŃ. — Dzienniki donoszą, że polscy członkowie Izby panów sejmu pruskiego postanowili nie wziąć udziału w uczcie jubileuszowej i w obchodzie 50 rocznicy istnienia, a to ze względu na świeżo w izbie tej dokonany zamach na ludność polską przez przyjęcie niby z ciężkiem sercem ustawy kolonizacyjnej.

Chrzest pruski.

GNIEZNO. — Znowu przechrzcono Szydłowo w powiecie mogileńskim na "Westfelde", a Rogówko w powiecie żnińskim na "Roggenau".

Nagła śmierć.

GNIEZNO. — Nagłą śmiercą umarł w tych dniach ś. p. Antoni Skalski, właściciel drukarni, obywatel znany w szerokich kołach, ojciec licznej rodziny.

Ciekawy wyrok.

INOWROCŁAW. — Na trzy miesiące więzienia skazała inowrocławska izba karna odpowiedzialnego redaktora "Dziennika Kujawskiego" p. dr. Józefa Ulatowskiego za obrazę gospodarza Adamczyka w Stercenkach, o którym w opisie ślubu córki jego powiedziano, że zaprosił obok polaków, także niemców, a nawet jednego żyda. Prokurator wniósł o 100 marek grzywny, sąd natomiast zawyrokował 3 miesiące więzienia.

Proces.

INOWROCŁAW. — "Dziennik Kuj." napisał, że nauczyciel Nagel ofiarował swe pośrednictwo komisyi kolonizacyjnej. Nadesłane sprostowanie "Dzien. Kujawski" zamieścił, ale Nagel pomimo to skargę wytoczył, bo twierdzi, że go ludność polska bojkotuje. Zastępca oskarżonego, adwokat Shroeder żądał, aby sąd skazał oskarżonego redaktora p. dr. Ulatowskiego na 1000 marek grzywny ze względu na to, że polacy tak bardzo niemców "zwalczają"! Ostatecznie proces odroczono, ponieważ mają być przesłuchiwani dwaj nowi świadkowie.

Zmiany własności.

OZNAŃ. — Pan Wojciech Leitgeber sprzedał, jak donoszą tutejsze pisma niemieckie pp. Gollandtowi, Markowiczowi i H. Kantorowiczowi obszar gruntu obejmujący około 35 mórg we wsi Zegrzu pod Poznaniem za 45,000 marek. Grunt ten obfituje w glinkę i żwir.

GĘBARZEW. — Czytamy w "Lechu": Gospodarz p. Fr. Frąckowiak, w Gębarzewie, jedyny polak w tej wsi, sprzedał swoje 113 morgowe gospodarstwo za 42 tysiące marek Landbankowi. Na drugi dzień, w ubiegłą sobotę, kupił 94 morgowe gospodarstwo od p. Kunkla, jedynego niemca w Wielkich Świątnikach, za 38 tysięcy marek.

Wygrana.

POZNAŃ. — Główną wygraną z loteryi tutejszej wystawy kucharskiej itd. — meblowanie pokoju damskiego — wygrał pewien czeladnik piekarski, który też zaraz meble sprzedał.

PRUSY WSCH. I ZACH.

Drugi wiec.

WĄBRZEZNO. — Wiec polski w Wąbrzeźnie zagaił na sali p. Makowskiego o godz. 4 po poł. p. Cihocki z Zaplaskowes i na życzenie wiecowników przewodniczył mu. Sprawozdanie poselskie zdał poseł p. Brejski.

Przemowę swą zakończył poseł Brejski następującemi mniej więcej słowy: "Nie po laury jeździmy do Berlina, lecz na to, aby wobec świata całego dokumentować, że żyjemy, że system pruski nie zamienił nas w niemieckich, którzyby całowali rękę, chłoszczącą nas. Wracaliśmy zawsze do społeczeństwa prawie z niczem, ale zarazem z tem przeświadczeniem, że to społeczeństwo, dziś dojrzało, wie bardzo dobrze, że nie na Berlinie polega nasza obrona, ale na nas samych. Jedna matka polska więcej dokaże, niż dziesięć mów posłów polskich, gdy dziecko w domu nauczy pacierza polskiego i gdy je nauczy czytać na elementarzu polskim. Nie Berlin, ale my w domu winniśmy chować skarby narodowe, winniśmy szerzyć ducha oświaty, oszczędności i zabiegliwości społecznej. Im potężniejsze będzie nasze społeczeństwo na wewnątrz, tem śmielej i reprezentanci nasi w Berlinie będą mogli występować."

Proces.

GRUDZIĄDZ.—W Grudziądzu przed izbą karną toczyła się sprawa wydawcy "Gazety Grudziądzkiej", pana Kulerskiego, który zamieściwszy w nr. 116 swej gazety artykuł pod tyt.: "Czy Polska zmartwychpowstanie?", numer tenże sam podpisał. Pan Kulerski jednakże na ławie oskarżonych nie zasiadał, bo skutkiem tego, że parlament w czerwcu przerwał tylko swe obrady, a nie został zamknięty, jako poseł jest nietykalnym. Pierwszy prokurator Hagemann rozwodził się nad treścią rzeczonego artykułu i twierdził, że ona podburza ludność polską do gwałtów przeciwko niemieckiej. Gdy mówił o powstaniach polskich i o tem, że księża polscy brali również w nich udział, bo błogosławili broń powstańców, ośmielił się prokurator powiedzieć: a przecież Bóg nie może błogosławić rabusiom, podpalaczom i mordercom."

Ostatecznie domagał się p. prokurator konfiskaty wszystkich egzemplarzy odnośnego numeru "Gaz Gr." i zniszczenia płyt. Sąd do życzenia Hagemanna przychylił się w zupełności. Sprawy swej bronił p. Kulerski sam. Za jakie pół roku, najdalej trzy kwartały, gdy posiedzenia parlamentu się skończą, spodziewa się p. K. procesu o podburzanie do gwałtów. Wówczas jednak będzie musiał zasiąść na ławie oskarżonych.

Okropna zemsta.

TORUŃ. — Robotnik Jaskulski w Niedźwiedziowie spostrzegł, że żona go zdradza z miejscowym leśnikiem. Postanowił więc zemścić się. Umocował do kanapy w swem mieszkaniu nabój dynamitowy, którego knot kończył się za ścianą mieszkania i następnie oddalił się pod pozorem, że idzie do pracy. Zaczaił się tymczasem w pobliżu mieszkania i gdy spostrzegł, że kochanek żony wszedł do mieszkania, zapalił knot, który spowodował wybuch naboju, zabijając niewierną żonę i jej kochanka.

GALICYA.

Redaktor-naciągacz.

LWÓW. — Poszukiwany listami gończymi szantażysta Włodzimierz Hołyński, redaktor i wydawca "Karykatur" dotychczas nie został jeszcze aresztowany. Podobno drab ten, udający dziennikarza, obawiając się aresztowania, przed dokonaniem rewizyi w jego domu, uciekł do Krakowa, a ztamtąd do Drezna.

Dotychczas przesłuchano czterech, których Hołyński naciągnął na trzysta kilkadziesiąt koron. Wiele ofiar Hołodyńskiego nie chce zeznawać, obawiając się pytań ze strony sędziego.

Najzabawniejszem jest to, że pomimo ucieczki naczelnego redaktora i właściciela "Karykatur" i wysłanych za nim listów gończych, pojawiły się na murach plakaty, że "Karykatury" dalej wychodzić będą.

Idą na śmierć.

KRAKÓW. — W tych dniach przybyli tu czterej dezerterzy rosyjscy z Wiednia, których policya wiedeńska polecа wydać rządowi rosyjskiemu. Polecenie wystosowano do tutejszej gminy, jako pogranicznej stacyi szupasowej, w dokumentach szupasowych znajduje się miły list konsula rosyjskiego z Wiednia do żandarmeryi w Granicy, w którym poleca "opiece" żandarmów. Akt ten policyi wiedeńskiej kwalifikuje się do bliższego rozpatrzenia sprawy na szpaltach dziennikarskich. I jak się tu dziwić barbarzyństwu pruskiemu, kiedy Wiedeń tak postępuje!

A co robią posłowie polscy we Wiedniu? Śpią, jak zwykle?!

Siwy morderca.

TARNOBRZEG. — W gminie Smyklach tamtejszy 70-letni włościanin Michał Marek zamordował w tych dniach w straszny sposób swego syna, Antoniego. Mordercę aresztowała żandarmerya. Zbrodniczy czyn spowodowało to, że zam ordowany stanął w obronie swej żony, którą ojciec w nieludzki sposób katował.

Walka z kłusownikiem.

ROHATYN. — Kłusownictwo kwitnie w lasach polskich po dawnemu. Znów jest do zanotowania przykry wypadek, jakiego padł ofiarą leśniczy Witalis Przejsiecki. Piętnastoletni chłopak Józef Huzar udał się ze strzelbą do lasu, nażącego do gen. Ruscc do Mełmna. Usłyszawszy strzał tamtejszy leśniczy Witalis Henryk Przejsiecki skierował swe kroki w stronę owego strzału, aby chwycić kłusownika na gorącym uczynku. Wtem chłopak, widząc, iż nie zdoła umknąć przed goniącym leśniczym, zwrócił się na miejscu, i zmierzył wprost w pierś leśniczego i byłby go niechybnie trupem położył, gdyby nie to, że leśniczy w mgnieniu oka skoczył w bok, wskutek czego cały nabój dostał w brzuch, w pachwinę i w lewą rękę. Zranionemu, którego odwieziono do szpitala we Lwowie —zagraża poważne niebezpieczeństwo, ponieważ ze śrutem także masa włosów z kożuszka dostała się do wnętrza rany.

Religie na ziemi.

Wszystkie religijne sekty, jak liczby wykazują znacznie wzrosły w ciągu zeszłego roku o większy procent jak w innych ubiegłych latach.

Do różnych religii w świecie należy około 1,430,000,000 wyznawców podział jest jak następujący:

Chrześcian	477,080,158
Konfucyonistów	256,000,000
Hinduizmów	190,000,000
Mahometan	176,834,372
Buddystów	147,900,000
Taoizmów i Szintoizmów	57,000,000
Żydów	7,056,000
Różnych sekt pogańskich	118,129,479

Wyznawcy wiary chrześcijańskiej dzielą się jak następuje:

Rzymsko katolików	230,866,533
Protestantów	143,237,625
Grecko katolików	86,016,000
Kościół abisyński	3,000,000
Kościół Koptycki	120,000
Kościół armeński	1,690,000
Nestoryanów i Jakobistów	150,000.

Zagadka biednego człowieka.

Jakkolwiek jest to zagadką tylko dla biednego człowieka, to jednakże może być także i dla człowieka wiernego. Wiele było napisane i powiedziane o dobrobycie, który panuje we wszystkich ważniejszych przemysłach. Przypuśćmy, pracy jest dość, płaca jest lepsza, niż była wiele lat temu nazad, lecz kiedy skompletuje się wydatki życiowe, sytuacya jest faktycznie ta sama co przedtem. Biedny człowiek, który pracuje własnymi rękoma, wychodzi jak zwykle najgorzej. To jest prawdą, zwłaszcza wtenczas, gdy ma on do zapłacenia rachunki lekarskie. Wiele przekonało się, iż trzeba uwierzyć staremu, ziołowemu lekarstwu Dra Gomozo i przez to uwolnić się od płacenia nie pomagającym doktorom, którzy nie tylko, że robię człowieka biednym, lecz trzymają go w biedzie. To jest stosowna i pożyteczna oszczędność. Powyższe lekarstwo jest najwięcej popularne w domach w czasach obecnych. Jest ono zrobione przez Dra., Peter Fahrney, 112—114 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

Przegląd Prasy.

Katoliccy duchowni niemieccy nie ustają w napaściach na polski ruch narodowy.

"Kuryer Pozn. pisze:"

"Z bólem, wstydem i gniewem stoimy dzisiaj wobec najnowszego elaboratu ks. Raszka z Komornik, zamieszczonego w protestanckiej, hakatystycznej "Schlesiche Zeitung":

Kapłan katolicki wezwał protestancki rząd pruski, aby z pogwałceniem do wiecznej sprawiedliwości praw ludzkich zaprzysiężonych przez monarchę wydał nowe prawa wyjątkowe przeciw językowi spokojnego, bogobojnego, ograniczonego w swych prawach swobodach ludu katolickiego...

Nie wchodzimy w motywy, jakie ks. Raszka doprowadziły do tego kroku. Przypatrujemy się tylko faktowi samemu a fakt ten z naszego stanowiska musimy nazwać ohydnym.

"O bibliotekach ludowych i pismach dla młodzieży na Górnym Sląsku" brzmi napis artykułu, który ks. Rassek rozpoczyna wspomnieniem ostatnej mowy kanclerza Bulowa wzywającej do "drobnej pracy" w walce przeciw naporowi polonizmu. Upomnienie względem dopełnienia obowiązków narodowych wzięli sobie na Slązku niemcy do serca. "Urzędnicy i ludzie prywatni, bogaci i niezamożni współzawodniczą ze sobą, aby odpowiedzieć należycie na monitum prezesa ministrów."

I dawniej dość bywało mężów na Górnym Szląku, którzy z pomocą rejencyi opolskiej w interesie niemczyzny żwawo się krzątali. Od czasu owej mowy w sejmie pruskiem liczba ich się pomnożyła, a działalność ich, rozpoczęta na całej widowni, stała się intenzywniejszą. Przychylność miast wobec zakładania zakładów dla preparandów, urządzenie szkół uzupełniających na wsi, zwiększona troska dbałość o szkołę pracę nauczycieli, urządzanie wieczorków dla rodzin i dla oświaty ludu, pełna poświęcenia, a skierowana ku załagodzeniu różnic działalność niemieckich księży itd. wszystko to stanowi "drobną prace", niesioną w służbie niemieckiej kultury a mający ten cel jedyny: wyrwanie górnośląskiej ziemi i ludu z objęć wielkopolskiego agitatora. Czy ta para sama spełni wielkie swe zadanie? O tem nie chciałbym tutai wypowiadać żadnych nieomal przypuszczeń. Ale tyle rzec można: Jeśli zalew ruchu polskiego jeszcze wyżej sięgnie, to nie będzie można czynić ruchliwości wyższych warstw niemieckich żadnego zarzutu, wina spotka tych, którzy ze słabości lub względów politycznych nie chcą sięgnąć do wielkich niebybnych środków, jakiemi są: prawa wyjątkowe przeciw używaniu języka polskiego w stosunkach urzędowo-handlowych, na zebraniach i w prasie."

Smutny to widok nemezys dziejowej, mszczącej się na duchowieństwie niemieckiem. Przed wiekami krzyżak wpinał ostrogę w rumaka, nie chcącego ratować po błagających litości podbitych szczepach—dziś kapłan niemiecki wzywa rząd pruski, aby się nie wahał wymierzyć ostatniego "niechybnego" ciosu w pierś nieszczęśliwego ludu.

Odwrócić się musimy z wstrętem od tego widoku, bo nas boleć musi obraz zapomnienia się największego kapłana katolickiego, ale nie możemy uwolnić się od myśli, czy może właśnie nie dobrze się stało, iż w całej nagości swej duszy stanął ksiądz germanizator górnośląski. Taki widok to radykalne lekarstwo dla tych księży na Górnym Slązku, którzy popierając niemczyznę ze szkodą polskości nie zdają sobie sprawy z tego, jaki ostateczny cel ich zabiegów—dzisiaj widzą, do czego doprowadzić może nieoględność upór i zacietrzewienie. Poczucie uczciwości i sprawiedliwości dzisiaj u nich obudzi się i drogę wskazać winno.

Widok ten winien otworzyć oczy także wszystkim niemcom katolikom, zajmującym się polityką— i jedni jak drudzy winni oświadczyć, iż tendencye Rasska potępiają i wzywają wszystkich dobrych katolików do obrony języka i narodowej odrębności polskiego ludu na Górnym Sląsku.

"Gazeta Toruńska" w sprawie mazurów zapomnianych podnosi głos jak następuje:

W Prusiech niegdyś książęcemi a dziś Wschodniemi zwanych na Mazowszu pruskiem mieszka od wieków co najmniej ćwierć miliona ludności wyznania ewangielickiego, rdzennie polskiej mówiącej narzeczem, zrozumialszem dla warszawianina lub poznańczyka od gwary włościan galicyjskich lub górali tatrzańskich. A mimo to ludność Mazowsza pruskiego pozostaje w zaniedbaniu nikt z polaków dla niej nie pracuje, nikt jej nie niesie oświaty rodzinnej, nikt jej przed germanizacyą nie broni.

Coś siedm czy ośm lat temu wprawdzie grono mężów zacnych, poważnych i ofiarnych złożyło grosz wdowi, aby powołać do życia pismo dla Mazowsza pruskiego, którego jedynem, według zamiaru założycieli, zadaniem miałoby utwierdzanie wśród ludu przywiązania do mowy ojców. I wszystko było na najlepszej drodze, pismo rozwijało się pomyślnie, zyskiwało coraz więciej zwolenników.

Ale niestety rychło do sprawy mazurskiej przyczepili się ludzie niepowołani. Owi ludzie popchnęli sprawę mazurską na drogę niewczesnych awantur zmobilizowali tem samem przeciw jedynemu polskiemu na Mazowszu pruskiem pismu polskiemu biurokracyę i całą ludność niemiecką a odstręczając od niego garstkę przychylnych mu światłych mazurów, skazali je, na upadek, mimo wysiłków i ofiar ludzi dobrej woli.

I upadło pismo, które tak piękne rokowało nadzieją. Daremnie szukalibyśmy dziś jakiegokolwiek po niem śladu. Ale prawda, ślad pozostał, to jest nim "Pruski Przyjaciel Ludu", założony przez germanizatorów, aby popsuł robotę gazety, założonej dla Mazowsza przez polaków, t. j. aby wiódł mazurów do germanizacyi. I "Prusk i Przyjaciel Ludu", stara się, wedle sił, spełnić to zadanie.

Górnoszlązak.

O zaburzeniach warszawskich tak pisze:

"Na ulicach Warszawy polała się znów krew polska, lecz nie była to krew zbrojnych powstańców, ale krew spokojnych przechodniów i ludzi wychodzących z kościoła, była to rzeź niewinnych, a rzeź te wywołali, za agnielskie lub japońskie pieniądze, "zbawcy ludu", socyaliści, którzy rozpoczęli strzelać do żandarmów rosyjkich, aby wywołać awanturę i wiązać w nią ludność polską, pod czas gdy sami na czas zdołali się ulotnić."

Cała Polska potępiła jednomyślnie tę zbrodnię socyalistów, gdyż zbrodnię dokonaną na narodzie polskim, klęską nieboliczalną, byłoby chcieć wywołać zbrojne powstanie. Lepszej przyszłości nie zdobędziemy dziś już kosą racławicką, lecz własnem odrodzeniem się pracą nad narodowem uświadomieniem szerokich mas ludu; naszą bronią nie kosa lub rewolwer, lecz siła i hart ducha. Krwi polskiej dość dużo przelali ojcowie nasi, dając nam przykład bezwzględnego poświęcenia, my ten przykład zużyjmy przy naszej pracy narodowej, która dużo wymaga ofiar i poświęcenia, a która jest dziś naszem głównem zadaniem, gdy walczyć musimy, nie jak ojcowie nasi o niepodległość polityczną, lecz wprost o odrębny byt narodowy. Brońmy więc tego, a reszta leży w ręku Boga, i wszechmoc Jego zdolna nam także przywrócić wolną i niepodległą Polskę.

Z Dziedziny Wynalazków.

P. Kazimierz Koszutski w Siedlcach w Królestwie Polskiem wynalazł aparat do zapisywania nut w czasie gry na fortepianie. System notowania nut pomysłu pana K. przedstawia się nader zrozumiale i jasno, a trudności przepisywania na właściwy papier nie istnieją, dzięki zastosowaniu pisowni, wyraźnie oznaczającej półtony. Omyłka wprost wzrokowa niemożliwa. Przyrząd może być zastosowany do każdego fortepianu i pianina. Wynalazek pana K. ułatwia bardzo pracę techniczną kompozytorów, którzy przy zastosowaniu aparatu utworzyć mogą wprost tylko grając na fortepianie. Również i amatorzy-muzycy jednem tylko przegraniem będą mogli dokładnie i ściśle zanotować sobie każde nuty. Aparat znaczy także z całą dokładnością takty. Nowy wynalazek znajdzie prawdopodobnie bardzo szerokie zastowanie w świecie muzycznym, tem więcej, że koszt jego fabrykacyi, jak zapewniają pisma warszawskie, jest stosunkowo bardzo niski.

Nowy karabin.

Nowy karabin repetjerowy skonstruował jeden z techników wiedeńskich, którego nazwisko zachowują wied. pisma w tajemnicy. Wynalazek obudził podobno w kołach interesowanych żywe zajęcie. Zamknięcie t. zw. Verschluss nowego karabinu zaleca się nadzwyczajną prostotą. Użyto w nim bardzo oszczędnie śrubek i sprężyn, a dzięki dowcipnie obmyślonej konstrukcyi, najsilniejsza nawet prężność gazów nie wywołuje wstecznego uderzenia. Nieznany wynalazca uprościł też znacznie mechanizm repetjerowy, przy którym śrubek weale już niema.

"Niebywałe "cuda."

Niebywałe cuda opowiadają w Krakowie o operacyach zakładu zastawniczego Angelusa. Wyjmowanie prawdziwych brylantów a wstawianie fałszywych było na porządku dziennym—ale robiono lepsze "kawały". Oto czy Angelus, czy kto inny z jego polecenia zgubił kartkę zastawniczą na kolczyki brylantowe wartości 1000 koron, a zastawione za 300 koron. Można tak gubić, aby ktoś znalazł i miał ochotę zarobić na czysto 700 koron. W "banku" przy ulicy Wiślanej prezentuje dostatnio ubrany jegomość kartkę oraz 3 banknoty po 100 koron i otrzymuje bez trudności kolczyki z—fałszywymi brylantami wartości 5 koron. Gwałt, krzyk po dniach kilku: "Zamieniono mi brylanty". Zkąd pan wziął tę kartkę zastawniczą?" pytają "uczciwego" znalazcę, który na to pytanie ze względu na kodeks karny woli nie odpowiedzieć i znika.

"Zakład" zarobił w ten sposób 300 koron. Inny wypadek. Ktoś przynosi los wartości nominalnej 200 koron, a kursowej 600 k. P. Angelus nie bawi się w ryzykowne interesa i daje na los mniej niż normalna jego wartość wynosi, bo a nuż kurs spadnie, albo los zostanie z najniższą; wygraną wyciągnięty?

Dzieje się sztuka czarodziejska. Ziamiast numeru losu danego w zastaw, wpisuje się do kartki zastawniczej inny numer już dawno wylosowanego i czysty zysk w kwocie 400 koron powiększa dochody "Zakładu".

Więzienia chińskie.

Ciekawy opis więzienia chińskiego podaje w "Gońcu" warszawskim lekarz warszawski dr. Antoni Grosglick, bawiący na dalekim Wschodzie. Z opisu tego wyjmujemy następujące szczegóły:

Zajechaliśmy przed wysokie grube, ulepione z gliny ogrodzenie. Wewnątrz na obszernym placu, mieszczą się trzy najważniejsze instytucye chińskie Charbina: sąd, więzienie i domek kata. Charakterystyczne wrota chińskie, wysokie, dwa albo i więcej razy wyższe od ogrodzenia, ze ściętym ostro i zakończonym ząbkami dachem u góry, a bez drzwi na dole, wiodą do środka. Po obu stronach, wewnątrz dziedzińca — lepianki. W jednej mieści się warta chińska, w drugiej mieszka mistrz Charbina, inaczej mówiąc — kat. Wchodząc, zajrzeliśmy niedyskretnie do środka: grał w kości z pomocnikiem, a nad nim na ścianie wisiały zakrzywione miecze, które już odcięły setki głów winnych, mniej winnych i zupełnie niewinnych synów państwa niebieskiego.

Warta przepuściła nas bez oporu i z wielkiem zadowoleniem oddała nam jakieś honory, mające naśladować salutowanie wojskowych... Dnia tego, ani wogóle w ciągu kilku dni ostatnich, nie sądzono nikogo. Długowarkoczowy sekretarz sądu nie umiał nas objaśnić, kiedy mianowicie uroczystość ta się odbędzie, gdyż, jak mówił poważnie, obecnie są straszne upały, a sędzia jest bardzo tłusty. Trzeba więc czekać, aż się ochłodzi.

— Zresztą — dodał, wachlując się papierowym wachlarzem— sądzenie zwykłych przestępców nie zawiera nic, coby panów mogło za ciekawić. Różni się od procedury rosyjskiej tem tylko, że obwiniony broni się klęcząc. Co innego z recydywistami i większymi przestępcami, których w obliczu sędzie poddają torturom.

Cóż było robić? Zapytaliśmy, jakiej tuszy jest sędzia drugiego sądu, w Charbinie, a dowiedziawszy się, że także tęgi, postanowiliśmy czekać pory chłodniejszej. Tymczasem zaś zwiedziliśmy więzienie.

Tuż obok sądu znajduje się długa lepianka, przedzielona w poprzek drewnianemi sztachetami na dwie połowy. W jednej mieszczą się przestępcy, w drugiej ich dozorcy. W izbie dozorców, wzdłuż całej ściany, ciągnie się coś w rodzaju skrzyni, wysokiej do pasa, szerokiej na dwa łokcie i pokrytej matami ryżowej słomy. Zbudowana jest z cegły i gliny lub z samej gliny; wzdłuż niej idzie komin. Pali się w otworze, wychodzącym do sieni, a dym ulatuje przez szeroki otwór na zewnątrz, pawie na poziomie podłogi. Skrzynia ta—to główna część składowa mieszkania chińskiego i zarazem najważniejszy mebel: piec i łóżko jednocześnie. Na niej, niby na pryczy, sypiają chińczycy, nieraz do dwudziestu osób. Na niej przesiadują, jedzą i wogóle spędzają czas, gdy są w domu.

W chwili, gdyśmy weszli do więzienia, około dwudziestu dozorców warkoczowych siedziało na piecu i grało w ulubione przez chińczyków kości, a tak byli w grze pogrążeni, że mało uwagi zwracali na naszą obecność.

W drugiej połowie budynku, za drewnianą kratą, siedziało na ziemi mniej więcej stu przestępców. Niektórzy mieli skute ręce i nogi. Brudu na nich tyle, odzież tak poszarpana w łachmany, że obdarci dozorcy wyglądają przy nich jak magnaci. Siedzą w grobowem milczeniu. Pożółkli jak cytryny, zmarszczeni, zwiędli, o idyotycznym wyrazie twarzy, robią wrażenie nieudolnych figur kamiennych, źle wykutych przez niewprawną rękę. Dokoła nich, na glinianej podłodze, kałuże błota, łupiny orzeszków, stosy śmieci. Wilgotne, przesycone wyziewami chińskich potraw powietrze, zdaje się wprost ciężyć Przez maleńkie okienka zalepione papierem, przesącza się skąpe światło. Wszystko razem robi wrażenie jakiegoś piekła Dantejskiego, przetłomaczonego na koloryt wschodni

Zdaje się nam, że się udusimy. Pilno nam wyjść na światło dzienne, odetchnąć lżejszem powietrzem. I gdy znów widzimy świat i słońce, oddychamy z ulgą, niby po otrząśnięciu się ze snu przykrego i męczącego.

"Pałac pokoju."

Członkowie petersburskiego cesarskiego Towarzystwa architektów otrzymali w tych dniach zaproszenie do wzięcia udziału w wielkim konkursie międzynarodowym, ogłoszonym przez miasto Hagę, na budowę "Pałacu pokoju", w którym zasiadać mają kongresy i związki, poświęcone sprawie pokoju powszechnego. Na budowę zamierzano poświęcić 4 miliony guldenów dwa i pół miliona ofiarował już na ten cel miliarder amerykański, Carnegie. Reszta potrzebnej sumy będzie zebrana z ofiar mocarstw, które podpisały uchwały pierwszej konferencyi w Hadze. Trzy miliony mają być użyte na samą budowę gmachu czwarty zaś stanowić będzie fundusz nietykalny, z którego procenty mają być poświęcone na urządzenie kongresów pokojowych. Prócz lokalu, potrzebnego do kongresów, w "Pałacu pokoju" urządzone będą muzea.

Chłop i nauczyciel.

Pewien włościanin, który profesorowi drzewa przywiózł, patrzał z podziwieniem na mapę, wiszącą na ścianie i nie mógł odgadnąć, coby te różne kreski znaczyć miały.

Na zapytanie jego wytłumaczył mu profesor, że to karta, na której są morza i wszystkie miasta i rzeki.

— A Kraków jest też?— zapytał chłopek.

— Jest, oto tu — wskazał mu profesor.

— Ach, to niech wielmożny pan profesor będzie taki dobry i zajrzy, co tam mój syn robi, który jest w wojsku.

Epizod z wojny.

"Rusk.. Inwalid" przytacza jeden z epizodów wojny, świadczący o tem, jak możliwemi są pomyłki, sprowadzające strzelaninę do odziałów własnych. Oto opowieść. "Upał zmniejszył się. Cień się wydłużył, a bezczynność wobec rozwijającej się wielkiej bitwy na przestrzeni 15 wiorst zaczyna nas nękać. Pułkownik Pawłow chce jechać dalej naprzód poprzeć, jak mówi, swoje straże przednie.

Naraz z tyłu za nami zagrzmiało działo i po nad głowami naszemi przeleciał pocisk, pękł i niby czarnemi skrzydły przysłonił horyzont. Co to jest! do nas strzelają! Bardzo być może.

— Panowie, nieprzyjaciel na tyłach. Mówiłem, że nie mamy po co zatrzymywać się, że nas obejdą, no, i obeszli.

— To nasi, powiedziałem.

— No co za gadanie, jak to nasi? To japończycy. Czyżby nasi strzelali do swoich? Nie, to japończycy na naszych tyłach. A w czasie tej rozmowy trzask nowy trzask i huk działa nowy pocisk ze swym świstem i odłamami.

— Trzeba jechać, przekonać się, co się dzieje — woła pułkownik Pawłow, siadając na konia.

A znowu na tyłach już ogień karabinowy, chwila przerwy i nowy wystrzał.

Pocwałowaliśmy w tam tę stronę. Skryliśmy się w gęstym gaolanie, zniżywszy żółty znak pułku, spieszyliśmy kłusem przez pola błotnistą dolinę, ku nam zdążała grupa dagestańców cwałująca w swych czerkieskach, rozwianych przez wiatr.

— Tam japończycy — krzyczeli nma, ale informacya nam nie wystarczała. Dążyliśmy naprzód napotkaliśmy strzelców naszych nie wiedzących co z sobą począć. Student medyk biegł przez gaolan wprost pod strzały, oficer ze znakiem Czerwonego Krzyża cwałował, wzywając na pomoc oddział opatrunkowy.

— Przecież to nasz — powiedzieliśmy...

— Jakto nasz? było zdziwione pytanie. Istotnie to byli nasi i ogień wstrzymali od razu. Żołnierze 54 brygady generała Orłowa dostrzegli przez gaolan broń straży granicznej rozpoczęli ogień bezładny. Baterya puściła kilka pocisków działowych i wywołała panikę na tyłach. Spotkaliśmy szwadron dragonów i uspokoiliśmy ich słowami, że to nasi, którzy strzelali przez omyłkę.

(ogłoszenie na str. 7)

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising
ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 500 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki *sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL. dnia 29 grudnia 1904.

Na Nowy Rok.

Uderzył dzwon, rok minął już,
odeszły smutne dni,
śród mgieł powstaje światło zórz,
blaskami gore, lśni!
Mozolnych trudów minął czas...
Nadziejo! w piersiach dzwoń!
na czele ludzkich świecąc mas
rozpalaj tłumów skroń!
W ramiona nasze tchnij swą Moc,
co kruszy zręby skał,
na krwawy bój, na długą noc
bojowy w pierś tchnij szał.
Nadziei gwiazdo wystrzel w wyż
jak narodowy Znicz,
przed nami świeć, drogę nam ciesz,
zwycięstwa nasze licz!
Niech przejdzie noc, odlecą mgły,
lśni jutrzenia pełna drżeń,
niech dusza nowe zrodzi sny
i nowy stwarza dzień!
Wykąpmy w blaskach jasnych zórz,
zasnuty mgłami wzrok,
wykąpmy piersi w głębiach mórz,
witajmy Nowy Rok!
Uderza dzwon — przeminął rok —
gra hejnał ptaków chór...
blask nowych zórz rozprasza mrok,
zagrzmiały surmy z gór.

S. Łempicki.

Szczęść Boże!

Szczęść Boże z Nowym Rokiem.

To najmilsze dla nas życzenie.

Więc sobie wszyscy życzymy Szczęść Boże!!

Tak, szczęść nam Boże,bo wiele nieszczęść spada na nas.

Rok kończący się był dla nas nieszczęśliwym.

Daj Boże, aby nadchodzący Nowy Rok odwrócił od nas tę straszną karę, która na nas spada od rozbioru ojczyzny naszej.

Biały car, pan życia i śmierci milionów ludzi, posyła na rzeź tysiące naszych braci i każe im ginąć dla nikczemnej sprawy—dla nowego rabunku — każe im mordować naród dzielnie walczący w obronie swej ojczyzny.

Szczęść nam Boże z tym nowym Rokiem i ukróć samowolę tych rozbójników, którzy drwią i z Boga i z ludzi.

Już dosyć nagrzeszyli, już dosyć krwi naszej wylali carowie, więc z tym nowym rokiem szczęść nam Boże i oddal od nas ten kielich pełen krwi naszej, pełen mąk, prześladowania i utrapienia.

Ale jakkoiwiek się dzieje, nie rozpaczajmy. Bądźmy jak ów rolnik, który idąc środkiem spulchnionego zagonu, rzucał pełną garścią ziarna na łono matki ziemi.

A siejąc ziarno, garść jedną rzucił na zagon, mówiąc:

"Wzejdź tysiącznym plonem dla mnie i dla mej rodziny."

Idzie dalej i sieje ziarno, szepcze:

"Wzejdź tysiącznym plonem dla dobrych sąsiadów i bliźnich."

Rzucając pełną garść trzecią, wznosi wzrok do nieba woła:

"Wzejdź tysiącznym plonem dla Ojczyzny."

Jak ten rolnik z wiosną,tak i my, nie zrażając się niepowodzeniami, w dniu Nowego Roku, chodźmy na niwę naszą i siejmy, a siejmy ile nam tylko sił starczy.

A niwa nasza jest pulchna żyzna, a gdy siać będziemy dobre ziarno, plon będzie obfity i będzie nam lepiej na świecie.

A niwą naszą — to lud nasz.

I my już trzydzieści lat z górą siejemy, rzucając najlepsze ziarna na tę urodzajną niwę i spodziewamy się obfitego plonu, nie dla siebie, ale dla całego narodu— dla ojczyzny.

Więc siejmy i życzmy sobie wszyscy: szczęść nam Boże z Nowym Rokiem w dalszej siejbie.

A choć ziemię naszą, użyźniamy obficie krwią i zasianą dobrem ziarnem, osiadły czarne kruki i niszczą nasz posiew—nie rozpaczajmy.

Bo choć kruków tak wiele na naszej ziemi, że ich wypędzić nie możemy — nie traćmy nadziei, ale siejmy wśród braci ziarna poczucia i miłości ojczyzny, a gdy plon będzie tak obfity, że go obce czarne kruki nie pochłoną, wtenczas sobie powiemy: Szczęść Boże narodowi polskiemu w wypędzieniu obcych kruków z zagonów ojczystych.

Szczęść Boże!

ODEZWA

do wszystkich Polaków i Polek w Ameryce,
w sprawie budowy pomnika
Tadeusza Kościuszki w mieście Washington, D. C.

Szan. Rodacy i Szan. Rodaczki!

Rozpoczynając pracę nad zebraniem potrzebnego funduszu na wystawienie pomnika naszemu wodzowi w sukmanie w stolicy Stanów Zjednoczonych, czujemy się zobowiązani dać Wam krótkie sprawozdanie z tego, co do obecnej chwili w tej sprawie zrobiono.

Wiadomo Wam już, że Kongres Stanów Zjednoczonych uchwalił wystawić bohaterowi Kazimierzowi Pułaskiemu pomnik w mieście Washington za 50.000 dolarów.

Życzeniem naszem było, ażeby pomnik ten był konny i ażeby stanął w miejscu honorowem w parku "Lafayette Square" wprost naprzeciw Białego Domu, rezydencyi prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Na posiedzeniu Komitetu Centralnego Polskiego budowy pomnika K. Pułaskiego, odbytem dnia 20 Grudnia 1903, na którem byli reprezentanci Związku Nar. Pol., Zjednoczenia Polsko-Rzymsko-Katolickiego, Związków: Sokołów i Młodzieży, prezes tego komitetu ob. Heliński zdał sprawozdanie z posiedzenia komisyi pomnika Pułaskiego, w której skład wchodzą: Sekretarz wojny pan Elihu Root, Senator Wetmore, Kongresman McCleary i ob. Heliński.

Ob. Heliński wyjaśnia, że ponieważ dwa narożniki parku Lafayette Square są już zajęte przez piesze pomniki jenerałów La Fayetta i Rochambeau, a trzeci będzie również zajęty przez pieszy pomnik barona von Steuben, więc większoć komisyi nie zgodzi się na to, aby na czwartym narożniku zamiast pieszego miał stanąć konny pomnik Kaz. Pułaskiego.

Ażeby uczynić zadość życzeniu ogółu Polaków, trzeba więc będzie zrzec się honorowego miejsca w parku "La Fayette Square" wyszukać inne odpowiednie miejsce pod konny pomnik Pułaskiego. Ob. Heliński podaje więc myśl, aby Polacy w zamian za pomnik Pułaskiego, jako dowód przywiązania do przybranej ojczyzny i na przypomnienie o zasługach położonych dla niej przez naszego wodza w sukmanie ofiarowali narodowi amerykańskiemu pieszy pomnik Tadeusza Kościuszki, który może stanąć na czwartym narożniku parku "La Fayette Square."

Myśl rzuconą przyjęli obecni z entuzyazmem i uchwalono wydać odezwę do polskich organizacyi i prasy polskiej, aby w tej sprawie wypowiedziały swoje zdanie i nadesłały takowe do 9 Stycznia 1904, ponieważ w tym czasie ob. Heliński musiał się udać do Washingtonu na drugie posiedzenie Komisyi pomnika Pułaskiego i tam ostatecznie wypowiedzieć życzenie Polaków, czy chcą mieć pomnik Pułaskiego konny lub pieszy.

Dnia 10 Stycznia 1904 odbyło się drugie posiedzenie powyżej wymienionych reprezentantów organizacyi i prasy, do których przyłączy się Zarząd Centralny Z. Nar. Pol. i reprezentant Federacyi Polsko-Katolickiej przy kościele św. Trojcy w Chicago, a kilka pism oświadczyło gotowość popierania tej sprawy. Na tem posiedzeniu upoważniono ob. Helińskiego wystarać się o inne odpowiednie miejsce pod konny pomnik K. Pułaskiego i ofiarować Stanom Zjednoczonym w imieniu Organizacyi Polskich i Polaków wogóle pieszy pomnik Tadeusza Kościuszki, który ma stanąć w parku "La Fayette Square."

Upoważnienie to było podpisane: W imieniu Związku Nar. Pol. przez M. B. Stęczyńskiego, prezesa Zarządu Centralnego; w imienu Zjednoczenia Polsko-Rzymsko-Katolickiego, prezesa Leona Szopińskiego; w imieniu Federacyi Polsko-Katolickiej przy kościele św. Trójcy przez reprezentanta Związku Sokołów E. W. Reichel; przez reprezentanta Związku Młodzieży Polskiej J. M. Sienkiewicza.

Następne posiedzenie odbyło się dnia 3 lutego. Na tem posiedzeniu byli obecni reprezentanci Związku Nar. Pol., Zjednoczenia Polsko-Rzymsko-Katolickiego.

Związków: Sokołów, Młodzieży Polskiej, Spiewaków, i prasy: Narodu Polskiego, Gazety Polskiej, Dziennika Narodowego i Ameryki. Nadto oświadczyli gotowość do współudziału: Związek Polaków w Ohio, Federacya Polsko-Katolicka w Ameryce i Dziennik Chicagoski.

Ob. Heliński zdaje sprawozdanie, że wybrał pod konny pomnik Pułaskiego bardzo śliczne miejsce w trójkącie znajdującym się przy Pennsylvania ave. 18-ej i E. ulicy i że komisya na to miejsce się zgodziła. Sprawozdaje dalej, że udał się do prezydenta Stanów Zjednoczonych pana Roosevelta i na mocy upoważnienia ofiarował Stanom Zjednoczonym pieszy pomnik jenerała Tadeusza Kościuszki. Prezydent przyjął ten dar z największem uznaniem i przyrzekł polecić Kongresowi formalne przyjęcie takowego w imieniu Stanów Zjednoczonych. Po przyjęciu sprawozdania wybrano Komitet Tymczasowy do dalszego prowadzenia tej sprawy, w którego skład weszły następujące osoby: T. M. Heliński, prezes; K. Wachtel, redaktor Narodu Polskiego, sekretarz: ks. K. Sztuczko, sekretarz federacyi Polsko Katolickiej; Leon Szopiński, prezes Zjednoczenia Polskiego Rzymsko Katolickiego; prof. T. Siemiradzki, redaktor Zgody; Stanisław Szwajkart, redaktor Dziennika Chicagoskiego; Stan. Orpiszewski, drugi redaktor Dziennika Narodowego; Wład. Dyniewicz, wydawca Gazety Polskiej; Józ. Chmieliński, reprezentant Związku Spiewaków Polskich; E. W. Reichel, reprezentant Związku Sokołów Polskich; i J. Sienkiewicz, reprezentant Związku Młodzieży Polskiej.

Na następnem posiedzeniu Komitetu Tymczasowego dnia 10 Lutego omawiano wydanie odezwy do ogółu Polaków, wyjaśniającej ważność sprawy i proszącej o poparcie. Odezwa miała być wydaną, skoro tylko Kongres przyjmie formalnie ofiarowany pomnik.

Następne posiedzenie Komitetu Tymczasowego odbyło się dnia 14go Kwietnia.

Na tem posiedzeniu obliczono, że pomnik wystawić można za mniej więcej 35,000 dolarów. Radzono nad utworzeniem obszernego Komitetu Centralnego w całych Stanach Zjednoczonych i wybrania z takowego Komitetu Wykonawczego. Wybrano Komitet Specyalny, który ma ułożyć plan utworzenia takiego Komitetu Centralnego.

Na posiedzeniu d. 18 kwietnia Komitet Specyalny przedkłada następujący plan utworzenia obszernego Komitetu Centralnego na całe Stany Zjednoczone.

Do Komitetu Centralnego wejdą:

1. Przedstawiciele Organizacyi w stosunku 1 na każde 3,000 członków lub mniej. Organizacye mające mniej jak 3,000 członków, mają prawo do 1 przedstawiciela.

2. Przedstawiciele pism sprzyjających temu projektowi, a posiadające najmniej 2500 płatnych abonentów.

3 Jeden przedstawiciel z każdej parafii.

Komitet Centralny wybierze ze swego grona za pomocą prostej większości głosów Wydział Wykonawczy, złożony z 23 osób, zamieszkałych w Chicago z powodu obowiązkowego uczęszczania na posiedzenia Komitetu Wykonawczego, do którego wchodzić mają: Od Związku Nar. Pol. 6 przedstawicieli; od Zjednoczenia Polsko Rzymsko Katolickiego 3 przedstawicieli; od Federacyi Polsko Katolickej 1 przedstawiciel; od parafii Polskich w Chicago 7 przedstawicieli; od prasy 3 przedstawicieli; od Związków: Sokołów, Spiewaków i Młodzieży Polskiej po 1 przedstawicielu.

Komitet Wykonawczy wybierze z pomiędzy siebie zarząd i da się inkorporować.

Omawiano także obowiązki członków Komitetu Centralnego po za Chicago. Uchwalono żądać od kasyera i sekr. fin. Wydziału Wykonawczego poręczenia, od pierwszego w sumie 5,000 dol. od drugiego 1,000 dol.

Postanowiono utworzyć Komitety miejscowe we wszystkich osadach polskich. Omówiono także dokładnie sposób, w jaki mają być kontrolowane zbierane fundusze. Na następnem posiedzeniu d. 25 kwietnia, na którem przewodniczący ob. Heliński przedkładał telegram zawiadamiający go o przyjęciu z największem uznaniem przez Kongres Stanów Zjednoczonych ofiarowanego pomnika, uchwalono rozesłać poprzednio ułożoną odezwę do Wielebnego Duchowieństwa i Szanownych Organizacyi, Towarzystw, Prasy i Ogółu Polskiego w Stanach Zjednoczonych.

Odezwę podpisali: T. Heliński, Sekr. Jen. Zw. Nar. Polskiego, przewodniczący Komitetu tymczasowego. K. H. Wachtel, redaktor Narodu Polskiego, organu Zjednoczenia Pol. Rz. Kat., sekr. Komitetu tymczasowego. M. B. Stęczyński, Prezes Zarządu Centralnego Związku Narodowego Pol., Leon Szopiński, Prezes Zjednoczenia Polsko Rzymsko Katolickiego. T. Siemiradzki, Redaktor Zgody. Stanisław Szwajkart, Redaktor Dziennika Chicagoskiego. Wł. Dyniewicz, wydawca Gazety Polskiej. E. W. Reichel, Reprezentant Związku Sokołów Polskich. J. Chmieliński, Reprezentant Związku Spiewaków Polskich i J. M. Sienkiewicz, Reprezentant Zarządu Młodzieży Polskiej.

Stosownie do tej odezwy reprezentanci do Komitetu Centralnego mieli być wybrani do 1 lipca b. r. Reprezentantów na czas oznaczony wybrał Związek N. P., Związki: Sokołów, Spiewaków i Młodzieży, Parafia św. Wacława w Rippon, Wis., i kilka innych Parafii i Towarzystw.

W tym czasie całą uwagę ogółu Polaków zwróciła na siebie sprawa dokończenia pomnika Tad. Kościuszki dla miasta Chicago.

Komitet Tymczasowy był zatem zmuszony przerwać swą pracę aż po załatwieniu tej sprawy.

Następne więc posiedzenie odbyło się dopiero d. 12 października. Na tem posiedzeniu sekr. odczytuje spis reprezentantów do Komitetu Centralnego i Wykonawczego.

Ani Zjednoczenie, ani Federacya i Parafie w Chicago dotąd reprezentantów nie wybrały. Postanowiono rozesłać drugą odezwę podobną do pierwszej i prosić, aby wybrano reprezentantów do Komitetu Centralnego Wykonawczego najpóźniej do 1 grudnia. Dnia 8 grudnia miał się zebrać Kom. Centralny i wybrać z pomiędzy siebie Komitet Wykonawczy. Sekretarz Komitetu Tymczasowego ob. K. Wachtel podaje rezygnacyę, której jednak Komitet nie przyjął, prosząc go, aby pozostał do czasu utworzenia Komitetu Wykonawczego.

Odezwa została w odbitkach złożoną u sekretarza do rozesłania. Sekretarz jednak po upływie tygodnia zwrócił takowe prezesowi, załączając zarazem rezygnacyę na piśmie. Z takowej okazało się, że Federacya Polsko Katolicka tworzy własny Komitet Centralny, który chce się znosić z Komitetem Centralnym Związku Nar., Pol. o którego utworzeniu Związek Nar. Pol., bynajmniej nie myślał. *Na wszystkich posiedzeniach była zawsze mowa tylko o jednym wspólnym Komitecie Centralnym.* Reszta członków Komitetu Tymczasowego postanowiła doczekać naznaczonego dnia posiedzenia Komitetu Centralnego 8 grudnia w nadziei, że uda się zebrać cały Komitet Tymczasowy, który znajdzie sposób, aby nie dopuścić do rozdwojenia się. Tymczasem sekr. Komitetu Centralnego Federacyi pan Wachtel oświadczył, że Komitet Centralny Federacyi *nie uznaje* żadnego Komitetu Tymczasowego i nie potrzebuje się krępować jego dawnemi uchwałami. Na prośby jednak przewodniczącego pan Wachetl, sekr. Komitetu Centralnego Federacyi przybył na posiedzenie dnia 8 grudnia i na takowem oświadczył, że Komitet Centralny z łona Federacyi "która reprezentuje wszystkich Polaków Katolików w Stanach Zjednoczonych" jest gotów do współdziałania z Komitetem Związku Nar. Pol. i wyboru wspólnego Komitetu Wykonawczego, ale stawia pewne warunki, od których absolutnie nie odstąpi.

Na tem posiedzeniu byli obecni: M. B. Stęczyński, M. Heliński, M. Majewski, Wł. Jeleń, Stan. Orpiszewski jako reprezentanci Związku Narodowego Polskiego i członkowie Komitetu Wykonawczego, szósty członek ob. L. Czesławski nie mógł być obecny. Dr. K. Wagner, członek Komitetu Centr. od Związku Nar. Po., Prof. Siemiradzki, redaktor Zgody. E. W. Reichel, reprezentant Związku Sokołów.

Chmieliński, reprezentant Związku Spiewaków. J. M. Sienkiewicz, reprezentant Związku Młodzieży Polskiej, w Am., J. Chrzanowski, reprezentant Kuryera Polskiego, Józ. Kruszka, reprezentant Kuryera Tygodniowego i Gazety Wiskonsińskiej, M. Durski, reprezentant Dziennika Narodowego, Pani Neuman, reprezentantka Związku Polek i M. J. Drzycimski, reprezentant Zjednoczenia Pol. Rz. Kat., pod opieką Matki Boskiej Częstochowskiej. (Pan Wł. Dyniewicz, wydawca Gazety Polskiej uniewinnił się z powodu choroby.)

Po dokładnem omówieniu całej sprawy zadecydowano nie tracić więcej czasu, lecz wziąć się energiczniej do pracy z ufnością w poparcie ogółu Polaków tak ważnej sprawy. Komitet tymczasowy zdaje sprawozdanie ze swych czynności i rozwiązuje się, składając na stół 300 dol., które do tego czasu na ręce tymczasowego kasyera prof. Siemiradzkiego wpłynęły.

W nadziei, że Zjednoczenie, Federacya i Parafie po dostatecznej rozwadze oświadczą gotowość do współudziału w Komitecie Wykonawczym, wybrano z pomiędzy obecnych reprezentantów komitetu Centralnego 12 osób do Komitetu Wykonawczego, pozostawiając 11 miejsc do wypełnienia przez Zjednoczenie, Federacyę i parafie, albo też przez Federacyę samą, jeżeli ta twierdzi, że "reprezentuje wszystkich Polaków Katolików w Stanach Zjednoczonych."

Wybrano Zarząd, w którego skład wchodzą: M. Heliński, prezes, M. B. Stęczyński, wiceprezes, Maryan Durski, kasyer, Stan. Orpiszewski, sekretarz finansowy i J. M. Sienkiewicz, sekr. protok. O rezultacie tego posiedzenia zawiadomiono Komitet Centralny Federacyi.

Nowo wybrany Zarząd zajął się natychmiast wyrobieniem inkorporacyi. Inkorporacya brzmi: Komitet Centralny pomnika Kościuszki we Washingtonie District of Columbia. Zarząd wybrano na rok 1 od 1 grudnia; aby dać członkom Komitetu Centralnego możność wybrania innego, gdyby ten sprawy we właściwy sposób nie poprowadził.

Następne posiedzenie Komitetu Wykonawczego odbyło się dnia 17 grudnia, na którem przeczytano odpowiedź od Komitetu Centralnego Federacyi. Odpowiedź ta jest podobna do oświadczenia pana Wachtel, sekretarza Komitetu Centralnego Federacyi danego na posiedzeniu d. 8 grudnia. Komitet Centralny Federacyi dodaje jeszcze, że jeżeli Komitet Wykonawczy nie zgodzi się na jego propozycyę, to do porozumienia przyjść nie może i w takim razie życzy Komitetowi Wykonawczemu szczęścia itd...

Po tem oświadczeniu Komitetu Centralnego Federacyi, Komitet Wykonawczy przyszedł do przekonania, że Komitet Centralny Federacyi albo rości sobie pretensye do kierowania całą sprawą, albo też stara się usunąć od współudziału w pracy.

Postanowiono więc pozostać przy uchwale z d. 8 grudnia, a wobec odpowiedzi Komitetu Centralnego Federacyi, zapełni się liczbę członków Komitetu Wykonawczego w miarę, jak się organizacye, Parafie i Prasa będą zgłaszały do współudziału. Dodano więc do członków Komitetu Wykonawczego w miarę Prof. Siemiradzkiego, red. Zgody i ob. J. M. Drzycimskiego jako reprezentanta Zjednoczenia Pol. Rz. Kat. pod opieką M. B. Cz. Postanowiono dalej wyjąć poręczenia dla kasyera i sekretarza fin. Wszystkie składki mają być ogłaszane co tydzień z podpisem Prezesa, Kasyera i Sekretarza fin. Co miesiąc zaś ogłoszony będzie wykaz stanu finansowego. Oficyalnie składki i stan finansowy ogłaszane będą obecnie: w Zgodzie, Gazecie Polskiej, pana Dyniewicza, w Dzienniku Narodowym, Kuryerze Polskim i Tygodniku Nowoyorskim. Odbitki będą wysyłane do wszystkich gazet sprzyjających tej sprawie z prośbą o umieszczenie.

Omówiono także środki zebrania potrzebnego funduszu i kontroli takowego. Protokóły z każdego posiedzenia, czy to Kom. Centralnego czy też Kom. Wykonawczego będą dokładnie zapisywane w książce protokółowej i każda składka będzie zapisaną do książki na ten cel utrzymywanej. Stałymi kontrolerami z członków Kom. Centr. po za Chicago są: Dr. Wagner z Milwaukee, dr. Piotr Beczkiewicz z So. Bend, Ind. i ob. Albert Nowak z Buffalo. Oprócz tego każdy członek Kom. Centralnego ma prawo zbadać książki i stan finansowy każdego czasu. Oto krótki wykaz tego, co Komitet Tymczasowy i Wykonawczy zdziałał do tej chwili. Niech teraz ogół osądzi, czy nie uczyniliśmy wszystkiego, aby pracować w zgodzie i jedności aby w tej tak doniosłej sprawie wystąpiła zgodnie cała dwumilionowa Polonia Amerykańska.

A teraz odzywamy się do was Szan. Rodacy i Szan. Rodaczki prosząc Was o usilne poparcie tego pięknego planu. Korzyści dla całego narodu polskiego i dla naszej świętej sprawy narodowej będą nieobliczone i przewidzieć się nie dające. Każdy z nas, który śledzi uważnie wzrost potęgi Stanów Zjednoczonych, musi przyjść do przekonania, że będą one miały decydujący głos w radzie narodów świata. Staranie się więc o przyjaźń i przychylne usposobienie dla naszej sprawy narodowej takiej potęgi światowej wskazuje nam prosty rozum i nakazuje obowiązek, jaki mamy względem nieszczęśliwej ojczyzny naszej. Wypadki wielkiej doniosłości następują po sobie tak szybko, że nie można wiedzieć, czy wkrótce nie inny środek, jak oręż decydować będzie o losie narodów. Czy my jesteśmy przygotowani na tę chwilę, kiedy powołani zostaniemy przed trybunał narodów, aby udowodnić nasze prawa do samoistnego bytu jako naród niepodległy? Występując w tej pięknej sprawie jako dwumilionowa ludność polska w Stanach Zjednoczonych zaskarbimy sobie szacunek narodu amerykańskiego. Wystawiając pomnik naszemu Kościuszce, którego czci i szanuje każdy miłośnik wolności bez względu na narodowość, przypomnimy naszej przybranej ojczyźnie o olbrzymich zasługach, które on położył dla niej, a które dotąd nie zostały należycie uznane i ocenione.

W tej tak ważnej chwili nie powinno być podziału na stronnictwa i obozy i powinien zabrzmieć jeden potężny głos: jako prawi Polacy i Polki, kochający kraj nasz i naród nieszczęśliwy całą duszą wystawimy w stolicy potężnych Stanów Zjednoczonych wspaniały pomnik, godny naszego ukochanego wodza w sukmanie — szermierza za wolność i ludzkość — Tadeusza Kościuszki.

Niechaj przy pracy tej nie zabraknie ani jednego Polaka, ani jednej Polki, ani jednego dziecka polskiego. Dzień odsłonięcia tego pomnika, który powinien być odsłonięty razem z pomnikiem drugiego naszego bohatera — Kaz. Pułaskiego — wystawionego kosztem Stanów Zjednoczonych, powinien być dniem tryumfu dla naszego nieszczęśliwego narodu polskiego. Dokoła tych pomników zgromadzić się powinni przedstawiciele narodu polskiego ze wszystkich zakątków świata, aby przypomnieć naszym ciemięzcom, że żyjemy, że nie wyrzekliśmy się nadziei odzyskania utraconej niepodległości.

Niech dniem tym tryumfu będzie dzień 3 maja 1907 roku. Czas ten zupełnie wystarczy przy dobrych chęciach, aby zebrać potrzebny fundusz na wystawienie pomnika. Niechaj dzień ten tak ważny w życiu naszego narodu przypomni zarazem światu, że naród polski chciał żyć, chciał zatrzymać byt niezależny, pragnął złożyć na ołtarzu ojczyzny wszystko, aby ją tylko uratować od upadku, ale uledz musiał brutalnej przemocy. Lecz pomimo wiekowego prześladowania i gnębienia nie upadł na duchu, żyje nadzieją lepszej przyszłości i czcząc zasługi swego ukochanego bohatera przypomina światu wyrządzoną mu krzywdę.

Razem więc do pracy, w zgodzie i jedności, a przezwyciężymy wszystkie trudności.

Składki prosimy nadsyłać do sekretarza finansowego pod adresem:

Stanisław Orpiszewski, sekr. fin. budowy pomnika Kościuszki, 102 — 104 W. Division str., Chicago, Ill.

Komitet Wykonawczy Pomnika Kościuszki we Washingtonie, D. C. T. M. Heliński, prezes.
B. Stęczyński, wiceprezes.,
Maryan Durski, kasyer.
Stan.Orpiszewski. sekr. fin.
J. Sienkiewicz, sekr. prot.
Michał Majewski,
Władysław Jeleń,
Leon Czesławski,
Prof. T. Siemiradzki,
Wł.. Dyniewicz,
E. W. Reichel,
Józef Chmieliński,
Anna Neuman,
J. M. A. Drzycimski.

Wszystkie pisma polskie sprzyjające sprawie pomnika, uprasza się o łaskawe powtórzenie tej odezwy. Komitet będzie wdzięczny za gorliwe popieranie tej doniosłej sprawy.

Do moich Abonentów.

Stosownie do wyżej podanej odezwy, pomnik Tadeusza Kościuszki, ofiarowany Stanom Zjednoczonym przez polonię amerykańską, a mający stanąć na skwerze Lafayetta, przed Białym Domem, rezydencyą prezydenta w mieście Washington, D. C., ma być odsłonięty 3 maja 1907 roku. Pomnik ten będzie kosztował $35,000, a suma ta musi być zebraną w ciągu dwóch lat. Komitet centralny prawnie inkorporowany, składający się z polaków cieszących się nieposzlakowanym rekordem, jest najlepszą rękojmią, że sprawą powierzoną sobie pokieruje tak, iż w przeciągu dwóch lat zbierze potrzebną sumę pieniędzy. Na dwumilionową ludność polską w Stanach Zjednoczonych zebranie potrzebnej sumy pieniężnej powinno być fraszką. Niechaj tylko wszyscy zrozumieją doniosłość tej sprawy i złożą choćby tylko po kilka centów, a zbierze się suma wystarczająca na postawienie nie jednego ale kilku pomników. Aby dopomódz Centralnemu Komitetowi w zebraniu potrzebnych funduszów w jak najkrótszym czasie, postanowiłem się udać z prośbą do wspaniałomyślnych swych abonentów, aby na ten cel jak najliczniejsze składali ofiary. Mając przeszło 12,000 abonentów i znając ich ofiarność na szlachetne dla sprawy polskiej cele, jestem przekonanym, że i tym razem nie zawiodą moich nadziei i dopomogą mi zebrać za pomocą "Gazety Polskiej" pokaźną sumę na pomnik naszego ukochanego bohatera w sukmanie T. Kościuszki. Udając się więc z prośbą do Waszej szczodrej ofiarności kochani Abonenci, proszę Was, aby każdy pospieszył z ofiarą na ten szlachetny cel. Ile kto może niech ofiaruje, ale niechaj każdy da co może, a sumę potrzebną wnet zbierzemy. Przysyłając abonament za Gazetę Polską lub pieniądze na książki albo obrazy, nie zapomnijcie o po-

mniku Tadeusza Kościuszki w Washingtonie.

Niechaj każdy Abonent zbiera pieniądze na ten cel między swymi krewnymi, przyjaciółmi i znajomymi i przysyła zebraną sumę jak najprędzej. Niechaj nie braknie ani jednego mojego abonenta na liście ofiarodawców.

Każdy, kto tylko ofiaruje choćby 5 c. będzie nietylko ogłoszony w urzędowych gazetach polskich, upoważnionych oficyalnie do zbierania ofiar, ale nadto imię jego będzie zaciągnięte do księgi pamiątkowej, która będzie drukowana w wielu tysiącach egzemplarzy i rozesłana po całym świecie. Każdy ofiarodawca będzie sobie mógł nabyć taką książkę po cenie kosztu papieru. W książce tej zawarte będą wszystkie sprawozdania, wszystkie nazwiska ofiarodawców i wogóle wszystko, co się odnosić będzie do budowy pomnika T. Kościuszki w Washingtonie.

Książka ta będzie książką pamiątkową, relikwią niejako dla Was i dzieci Waszych, które się szczycić będą z tego, że na liście ofiarodawców znajdą imiona swych ojców, krewnych i znajomych.

Kochani czytelnicy moi, pokażcie wszystkim, że nie potrzebujemy zbierać pieniędzy na pomnik Kościuszki w Washingtonie przez kilkanaście lat, jak to miało miejsce z pomnikiem Kościuszki w Chicago. Pokażmy światu, że gdzie chodzi o podniesienie imienia polskiego, tam jesteśmy gotowi do pracy, do ofiar. Gdy tak sprawę pojmiemy, to możemy potrzebną sumę zebrać łatwo w ciągu jednego roku, a nawet wcześniej. O swe ofiary pieniężne nie potrzebujecie się obawiać. Ani jeden cent nie będzie użyty na inny cel, jak tylko na pomnik Kościuszki w Washingtonie. Co tydzień będą ogłaszane składki urzędownie, z podpisami prezesa, sekr. finansowego i kasyera, a co miesiąc ogłaszać będziemy szczegółowe, jasne sprawozdanie z obrotu pieniędzy.

Gdy się będziecie znajdowali na balu, weselu, chrzcinach, imieninach lub innych zebraniach, uważajcie to za swój obowiązek poprosić obecnych o ofiarę na pomnik Kościuszki w Washingtonie, zapisując równocześnie nazwiska ofiarodawców i kolektora, abyśmy je mogli ogłosić w gazetach i wciągnąć do książki pamiątkowej.

Wszelkie składki zebrane przez mych abonentów, będą pokwitowane w gazetach urzędowych i oddawane co tydzień Centralnemu Komitetowi budowy pomnika Kościuszki w Washingtonie.

Będąc pewnym, że kochani czytelnicy pospieszą chętnie z ofiarami na tak doniosłą dla Polaków sprawę, pozostaje wasz stary

ziomek i sługa,

Władysław Dyniewicz.

UWAGA — Wszelkie pieniądze skolektowane przez moich abonentów proszę przysłać pod adresem:

W. Dyniewicz, 532 Noble st., Chicago, Ill.

SKŁADKA OD RODZINY DYNIEWICZA NA POMNIK KOSCIUSZKI W WASHINGTON, D. C.

Dyniewicz Władysław	$25,00
" Albertyna	10,00
" Kazimierz W	10,00
" Edwin M	5,00
" Leon W	5,00
" Mateusz J	5,00
" Jadwiga	5,00
Kuflewska Marya P	5,00
Kwaśniewska Wanda M	5,00
Leischner Aniela	5,00
(synowe)	
Dyniewicz Aniela	5,00
" Anna	5,00
" Pelagia	5,00
(zięciowie)	
Kuflewski Stanisław	5,00
Kwaśniewski Józef	5,00
Leischner Paweł	5,00
(wnuki)	
Dyniewicz Adela	1,00
" Jadwiga	1,00
" Bronisława	1,00
" Washington	1,00
" Joanna	1,00
" (2) Jadwiga	1,00
" Józefa	1,00
" Loreta	1,00
Kwaśniewski Roman	1,00
Leischner Erick	1,00
Leischner Lilie	1,00
Leischner Eug. Grant	1,00
Leischner Sylvester	1,00
Kuflewska Salomea	1,00
Kuflewska Leonia	1,00
Razem	$125,00

WSPOŁPRACOWNICY "GAZETY POLSKIEJ"

Motykowski K	1,00
Sztuczko W C	1,00
Łempicki St.	50
Demski M	50
Kościerzyna A	50
Tomaszewski Fr	50
Kołomyjski W	50
Winiarski J	50
Kołomyjski K	50
Aniszewski E	50
Jakubowski W	25
Żywicki St	25
Jarzyński St	25
Grzeca Wł	25
Berendt Fr	15
Zawiliński M	10
Jachorek J.	10
Kalinowski W.	10
Pasek J	10
Pinas P	10
Gramza J	10
Śniegocka T M	25
Mucho J	25
Świtała E	10
Korzeniewska P	10
Lewandowska M	10
Jasinska F	10
Jaroszewska H	10
Razem	$8,75

Józef Chmieliński	5,00
Hipolit Uczciwek	5,00
M. B. Stęczyński	1,00
J. M. Sienkiewicz	1,00

145,75 otrzymałem

T. Siemiradzki.

Oprócz powyższych składek p. T. Siemiradzki ma skolektowanych dotychczas przeszło $300,00. Oficyalna lista wszystkich składek ogłoszona będzie w następnym numerze "Gazety Polskiej."

Wiadomości Krajowe.

Odważna dziewczyna.

GRAND RAPIDS, Mich., 22 grudnia. — Grand Rapids zawstydziło metropolię pod Michiganem. Swoją przewagę zawdzięcza pannie Neenan, która bawi tutaj u swej przyjaciółki pani Harry Shneider. Obie panie gawędziły w kuchni, gdy rabusie bez korowodów zażądali wydania sobie pieniędzy. Pani Shneider oniemiała i ze strachu nie mogła się ruszyć z miejsca, lecz panna Neenan zdobyła się na odwagę, chwyciła za stołek i manewrowała nim tak energicznie, że rabusiom przyszedł na myśl Kuropatkin i za jego przykładem skoncentrowali się nie prędzej, aż na tyłach złodziejskiej armii.

Pożar.

SELMA, Ind. — Miasteczko to padło onegdaj pastwą płomieni. W chwili, gdy pożar szalał z całą gwałtownością, wpadła banda rabusi do miasta i zrabowała wiele budynków.

Nieszczęścia kolejowe.

DETROIT, Mich., 23 grudnia. — Trzy nieszczęścia na kolejach wydarzyły się wczoraj. Szybki pociąg z Chicago na linii St. Paul wykoleił się w pobliżu miasteczka Lena w Michigan. Maszynista i palacz zostali zabici, a piętnastu podróżnych pokaleczonych.

Pod Somers straciło życie czterech ludzi ze służby kolejowej przy zderzeniu się pociągów wskutek złego ustawienia zwrotnicy. Pociąg kolei Burlington zdążający z Omaha do Nebraska wyskoczył z szyn. Maszynista i palacz zostali zabici.

Katastrofa kolejowa.

PRINCETON, Ind., 26 grudnia. — Straszna katastrofa wydarzyła się na kolei Southern. Dwa pociągi pasażerskie zderzyły się przez niewłaściwe nastawienie zwrotnic, wskutek czego 8 osób zostało zabitych, a 24 pokaleczonych. Po zderzeniu pociągów powstał pożar i spotęgował grozę katastrofy. Obie lokomotywy i kilkanaście wagonów stało się masą gruzów.

Ze szpilką w oku.

BLOOMINGTON, Ill, 24 grudnia.—Panna Jennie Fairbanks, siostrzenica wiceprezydenta Fairbanksa, została niebezpiecznie pokaleczona. Gdy Jennie wkładała kapelusz na głowę i trzymała szpilkę w ręku, jej przyjaciółka przypadkowo trąciła ją w rękę, a szpilka utkwiła w oku.

Pożar "Promienia".

LA SALLE, Ill., 24 grudnia. — Wczoraj przed południem, o godzinie 11.30, wszczął się pożar w drukarni "Promienia," przy 9 ej i Hennepin ul. i zniszczył takową częściowo.

W chwili wybuchnięcia pożaru, oprócz współpracowników "Promienia", znajdowali się w drukarni ks. dr. B. M. Skulik, wydawca "Promienia", i robotnicy wszyscy zmuszeni byli ratować się ucieczką. Drukarnia zniszczona została częściowo. Straty, zdaje się, pokryte ubezpieczeniem. Jest to drugi pożar, jak w ostatnich dniach nawiedził drukarnię "Promienia".

Dotkniętemu stratą szan. wydawcy "Promienia", wyrażamy nasze współczucie.

Polacy ukarani.

BAY CITY, Mich., 24 grudnia. — Jan Nowakowski, młodzieniec z Detroit, syn poważnych rodziców, został w sądzie sędziego Serparda skazany od dwóch do czterech lat więzienia w Ionia za uwiedzenie poczciwej i cnotliwej dziewczyny. Sędzia, skazując go, dał mu naganę w ostrych słowach.

Józef Pieszek, uznany winnym włamania się, został posłany do szkoły poprawczej na przeciąg czasu od 3 do 5 lat.

Kazimierz Ryczek, za przebicie nożem Jakóba Jakubiaka, został puszczony na wolność po zawieszeniu wyroku.

Pringle i Hainault, za rabunek na drodze publicznej, skazani zostali od 18 miesięcy do 4 lat więzienia.

Dramat

LOCKPORT, N. Y., 24 grudnia. Wczoraj w postawie klęczącej błagała, by nie odbierał jej życia, bogata wdowa Abbie Goodrich w Newfanie. Podczas gdy sklep był przepełniony ludźmi, klerk tegoż sklepu, Fred Jones, który ubiegał się o jej rękę, a ona nim wzgardziła, z wydobytym rewolwerem napadł na nią, i wpierw zastrzelił W. C. Gray'a, który bronił wdowy, następnie strzelił do niej; kula przeszła przez kolano. Upadła lecz przyklęknąwszy błagała: "nie zabijaj mnie na miłość boską! miej litość nad dziećmi." Jones nie słyszał tych słów. Strzelił drugi raz i trafił ją w skronie, a strzał położył ją trupem. Następnie morderca strzelił do siebie i ranił się niebezpiecznie.

Ofiary kolejowe.

WASHINGTON, 24 grudnia. — W ciągu b. r. 43,266 robotników kolejowych zostało rannych a 3637 zabitych, podczas wypadków na kolejach. W roku 1902, 3371 rannych, 2561 zabitych, a zaś w r. 1903 było 6973 rannych, a 321 zabitych. Przyczyna wypadków na kolejach jest w większej części winą kompanii kolejowych, że zatrudniają mężczyzn nie posiadających doświadczenia i że przytrzymują robotników przy pracy dłużej po czasie oznaczonym.

Ohydne morderstwo.

ARMADA, Mich., 24 grudnia. — Abel Brow, powróciwszy do domu od sąsiadów, znalazł swą żonę zamordowaną w piwnicy. Z początku Brown mniemał, że jego żona spadła ze schodów i zabiła się, ale gdy przy pomocy sąsiadów chciał ją podnieść, zauważył, że została zamordowaną.

Głowa kobiety jest potłuczona na miazgę. Co było powodem morderstwa—nie wiadomo, bo jak się okazuje morderca nic nie zabrał. Brownowa miała lat 35 i była bezdzietną. Koroner i szeryf zarządzili śledztwo. Sąsiedzi krótko popołudniu widzieli nieznanego człowieka wychodzącego z mieszkania Browna, ale nie zwracali na to uwagi.

Zamykają banki.

DES MOINES, Ia. 24 grudnia. Trzydzieści siedm banków upadło w stanie Iowa w roku 1903 i 1904, wiele z tych należało do prywatnych instytucyi. Upadkom banków towarzyszyło 10 samobójstw z tych trzech bankierów popełniło samobójstwo nie naruszając pieniędzy bankowych. Statystyka jest w komplecie. Wobec tego naczelnik stanowego departamentu bankowego Milliard Sox twierdził, że prywatne banki muszą być pod kontrolą stanu.

Pojedynek z niedźwiedziem.

CINCINNATI, O. 24 grudnia. Wiele wrzawy, strachu, hałasu i szkody narobiło ukazanie się w dzielnicy byznesowej wolnego niedźwiedzia. Dziesięciu mężczyzn i dwie kobiety zostało pokaleczonych lub podrapanych pazurkami jego.

Bryś ukazał się na ulicy Shillito i Elm i natychmiast zwabił liczne tłumy ciekawych. Jedni poczęli uciekać, odważniejsi zaś poczęli zbliżać się do drzewa. Na ulicy powstał zgiełk i popłoch. Konie, poczuwszy obce pokolenie, poczęły strachać się i rzucać.

Kobiety tłumnie poczęły cisnąć się do drzwi pierwszego lepszego budynku, gubiąc paczki lub je rzucając w pośpiechu. Chas. Brednigton, klerk, poszedł w zapasy z niedźwiedziem, gdy ten zajrzał do drzwi jednego składu, ale został tak pokaleczony, że musiano go odwieźć do szpitala.

Nareszcie odznaczył się Sam Knight. Ten porwał niedźwiedzia za kark i powalił go. W tej chwili pośpieszyli mu inni z pomocą i zwaliła się kupa niemała, jak podczas gry w "foot ball". Gdy się podnieśli niedźwiedź czuł się najgorzej. Złościł się i rzucał, ale dechu mu nie dostawało. Powalono go jeszcze raz i zaciągnięto mu na łeb gruby worek i umieszczono w bezpiecznem miejscu.

Dwa młode niedźwiedziaki zostały złapane niedaleko Mordentown, Pa., i przywiezione tu na sprzedaż. Jeden sprzedany uciekł z klatki, gdy mu zakładano powróz i kaganiec na łeb i wpadł między przechodniów, siejąc popłoch.

Z pokaleczonych osób tylko Ch. Breadington jest w niepewnym stanie.

Ważyła 400 funtów.

SCRANTON, 24 grudnia. Zmarła tu pani Lena Race, z Wandling, która bawiła z wizytą u swej córki na farmie w Mossie Mountain blisko Winton. Nieboszczka była kobietą bardzo otyłą i ważyła 400 funtów.

Po amerykańsku

GRAND RAPIDS, Mich., 24 grudnia. — Wyszła za mąż za Bruce E. Hooper 17 grudnia 1904, rozwiedziona z nim 21 grudnia, wyszła powtórnie za mąż za Williama War 22 grudnia. Oto jest szkic z życia panny Jessamine Howland, liczącej lat 19 i pochodzącej z St. Jones.

Jessamine przed sześciu dniami przybyła do Grand Rapids, poznała się z Bruce E. Hooper, niegdyś agentem sprzedaży fortepianów w Detroit, a obecnie agentem firmy Kimball. Ponieważ oboje zakochali się, w sobotę odbył się ich ślub. Na drugi dzień Hooper opuścił ją i zatelegrafował do niej, że mu się życie małżeńskie sprzykrzyło. Nie pozostało jej nic innego, jak tylko udać się do sądu, co też zrobiła. Opowiedziała sędziemu Perkins swój kłopot i ten natychmiast udzielił jej rozwodu.

W czasie kiedy Jessamine uzyskała rozwód ze swoim mężem, przybył przyjaciel jej męża, William War, który również uzyskał rowód ze swoją żoną. I wziąwszy rozwódkę pod ramię, oboje wyszli ze sądu. Jessmaine powróciła do rodziców do St. Jonhs, za nią udał się i William War.

Rodzice oponowali przeciwko Williamowi, lecz narzeczeni udali się do Marshall i tam wzięli ślub, a rodziców powiadomili o fakcie dokonanym przez depeszę.

Hooper jest znanym w Detroit. Przed rokiem również rozwiódł się z kobietą znaną pomiędzy byznesistami detroickimi.

Uszkodzenie okrętu.

NEW YORK, 24 grudnia. — W porcie nowoyorskim, w dokach marynarki wojennej zdarzył się niezwykły wypadek. Oto olbrzymi lewar żelazny, ważący 100 ton zerwał 5 sznurów stalowych, którymi był przymocowany i poruszany wiatrem i ciężarem własnym uderzył w okręt wojenny Texas. Siła uderzenia była tak wielką, że Texas został znacznie uszkodzony i będzie wymagał gruntownej naprawy.

Gwiazdor poparzony.

GALESILL., Wis. 24 gr. W tutejszej szkole o mało co nie powstała panika podczas programu gwiazdkowego. George Sagen, uczeń wyższej szkoły, udawał gwiazdora. Podczas zdejmowania świecidełek z choinki, fałszywa jego broda zapaliła się od świeczki i gwiazdor w tejże chwili stanął w płomieniach. Poparzył się dość boleśnie.

Olbrzymi pożar.

SIOUX CITY Ia., 24 grudnia. — Pożar zniszczył tu prawie dwa bloki budynków wyrządzając szkody na $2,000,000. W płomieniach stracił życie także jeden strażak.

Ogień wszczął się w składzie departamentowym Pelletiera przy 4 i Jackson ul. zaraz po 8 godzinie wieczorem i niebawem rozszerzył się na inne budynki.

Wielu kupujących w składzie z trudem uniknęło śmierci. Skład bowiem był przepełniony kupującymi, którzy na wieść o pożarze rzucili się do ucieczki w panicznym popłochu.

Budynek Pelletiera znajduje się w samem śródmieściu.

Ogień srożył się przez trzy godziny, zanim rozciągnięto kontrolę. W budynkach zniszczonych znajdowały się hurtowne składy, ofisa, hotele i trzy banki.

Siłacz japoński.

NEW YORK, 24 grudnia. — Znany zapaśnik Tom Sharkey został wczoraj wieczorem uniesiony w górę przez człowieka wzrostu o połowę mniejszego, jak dziecko. Zwycięzcą jego był Japończyk Higaszi, który wyzwał go do spróbowania, co znaczy wielka siła wobec sztuki "dżiu dzitsu." Sharkey wziął się do boksowania. Higaszi uniósł go w okamgnieniu w górę i zaczął go okręcać jakoby olbrzymią maczugą. Potem dozwolił mu Higaszi porwać się silnie za bary; znowu jednak w okamgnieniu powalił go na grzbiet na ziemię. — Kiedy Higaszi wyzwał Sharkeya, ten z litością spoglądał na karła z góry: gdy jednak Sharkey został pokonany, zdjął kapelusz przed przeciwnikiem z wielkim szacunkiem i uśmiechnął się, o ile mu dozwoliły bolące kości.

Z Osad Polskich.

BUFFALO, N. Y., — W Emergency szpitalu amputowano Janowi Kulikowi, 24-letniemu robotnikowi, zamieszkałemu pn. 1731 Center ul. na West Seneca obie nogi. Najechał go bowiem w yardach na West Seneca pociąg kolejowy i skruszył mu nogi. Stan Kulika jest krytyczny.

— Kapitan policyi Regan i detektywi Laszewski i Paterson aresztowali 18 letniego Stanisława Ziołowskiego i 16letniego Stanisława Skodowskiego o napad na ulicy i obrabowanie S. Kasprzaka z kwoty $15.

Ob. Kasprzak powracał w piątek w nocy do domu swego, gdy nagle napadli na niego dwaj rzezimieszki i na podwórzu obrabowali go z powyższej kwoty, poczem zbiegli

MILWAUKEE, Wis. — Po wysiłkach w tym celu, aby siedmioro dzieci wyżywić, pani Marta Czerwińska zamieszkała w Milwaukee umarła w szpitalu przypadkowym na tyfus. W szpitalu leżała od soboty.

Historya rodziny Czerwińskiego jest bardzo smutna. Zeszłego lipca garbarz Ignacy Czerwiński dostał pomięszania zmysłów i został zabrany do powiatowego przytułku dla obłąkanych. Przedtem jednak wziął dom na wypłat za $1800 i podczas jego choroby zostało jeszcze do spłacenia $1,600. Pani Czerwińska obarczona siedmiorgiem dzieci, wzięła się do pracy — nie prosząc o pomoc nikogo — sama z dziećmi. Lecz biedaczka nie obliczyła swych sił. Ciężka praca wycieńczyła ją, osłabiła. Kobieta zrozumiała, że nie podoła i z tego powodu zagnieździła się w jej sercu trwoga o dzieci. Mimo osłabienia zebrała jeszcze ostatki sił i szła do szorowania, lecz siły ją opuściły tak, że rada nierada musiała położyć się do łóżka.

Zawołano doktora Younga, który zbadawszy krytyczne położenie nieszczęśliwej, zawyrokował, że chora jest na tyfus i rozkazał przenieść ją do szpitala przypadkowego, gdzie po dwudniach ciężkiej choroby śmierć uwolniła ją od nędzy tego świata.

Dzieci zostaną na łasce świata.

ARTYKUŁY GOSPODARCZE.

Skóra zdechłych zwierząt.

Jest rzeczą ogólnie znaną nieuniknioną,że rok rocznie zdychają tysiące krów, koni i owiec na rozmaite choroby lub wskutek rozmaitych wypadków. Niektórzy farmerzy są tak nierozsądni, że zakopują zdechłe zwierzęta do ziemi, bez ściągnięcia i sprzedania z nich skóry.Tego czynić nie należy. Skórę można zawsze ściągnąć ze zwierzęcia bez względu na to czy, zdechło na jaką chorobę lub wskutek jakiego wypadku,jak się to nieraz zdarza.

Gdy zwierzę zdechnie,należy z niego ściągnąć skórę, dobrze nasolić i sprzedać. Skóra bowiem nasolona nie ulega tak szybko rozkładowi, a co ważniejsza sól zabija wszelkie zarazki choroby, gdy zwierzę zdechnie na jaką zaraźliwą chorobę.

Tak samo ma się rzecz z owcami. Jeżeli owca zdechnie, a skóra nie jest dobra to należy ją ostrzydz, bo wełna jest tak dobra jak z żywej owcy.

Gdy sprzedajecie taką wełnę lub skórę, nie mówcie nikomu, że wam zdechła krowa, koń lub owca. Gdy postąpicie według naszej rady, nie potrzebujecie się niczego obawiać, a zyskacie na tam tyle, że weźmiecie za skórę więcej. Handlarze, jak wiadomo,płacą o połowę taniej za skóry ze zdechłych niż ze zabijanych zwierząt.

Przeciw pękaniu rąk.

Popękanie skóry na rękac dosyć często zdarzyć się może , zwłaszcza jesienią i zimą, gdy powietrze jest zimne. Popękania są często głęboko aż do krwi i są zwykle nader bolesne, a co gorsza, to że pękanie sprawia ostry ból, tak że osoby z popękanemi rękoma często nawet rąk nie myją, wskutek czego na rękach osadza się brud,który dotarłszy do ran głębokich, łatwo wywołać może ropienie. Popękane ręce należy tedy starannie leczyć i to w sposób następujący: Oczyścić należy dobrze ręce popękane z brudu.Następnie wziąć litr czystej wody, wlać do niej pełną łyżkę stołową miodu i mięszać, żeby się miód we wodzie dobrze rozpłynął. Tą wodą z miodem nacierać należy ręce popękane trzy razy na dzień, nacierać każdą razą tak długo,aż woda miodowa prawie wyschnie na rękach. Po każdem takiem nacieraniu należy ręce owinąć w miękkie czyste płatki płócienne lub wełniane.

Jeżeli chcemy gojenie przyspieszyć, można do wody miodowej dolać, łyżkę stołową gliceryny i zmieszać. — Naturalnie, że podczas takiego leczenia należy ręce o ile możności oszczędzać od silnych mrozów lub maczania w innych płynach. Jeżeli koniecznie trzeba ręce do wody zamaczać, to wtedy też należy je zaraz obetrzeć i osuszyć.

Przeciw kaszlowi.

Na suchy i ostry kaszel bardzo dobrym środkiem leczniczym jest podobno woda z ziemniaków, które myją się starannie, jak zwykle przed gotowaniem. Odcedzona po uwarzeniu woda mięsza się z równą ilością świeżej studziennej wody i gotuje się raz jeszcze z małym dodatkiem lodowatego cukru, poczem popija się ją rano, przez dzień i wieczorem.Napój ten ma własność uśmierzenia rozdrażnionych nerwów i sprowadzanie snu spokojnego, a nawet zastarzały i uporczywy kaszel po użyciu tego środka przechodzi.

Kaszel napastujący śpiącego w nocy może być usuniętym, jeżeli chory zatamowawszy palcami oddech nosem, wciągnie otwartemi ustami w płuca powietrze jak najgłębiej i zatrzymawszy je chwilkę w sobie, wypuści je następnie nosem. Powtórzywszy to kilka razy, pozbędzie się kaszlu, jeżeli nie pochodzi ze zepsucia płuc, bo wtedy innych trzeba szukać środków, i to bezwłocznie u lekarza.

Na popalenie i poparzenie

Gdy się popalicie lub poparzycie, należy wziąć umaczaną szmatę lnianą w przegotowanej sodzie i nakryć nią bolące miejsca. Dobre są także: białko jaja i czysta oliwa, albo i olej lniany, zmieszany z kredą lub krochmalem.

Na porażenie piorunem.

Najlepszym i doświadczonym środkiem na porażenie piorunem jest czysta zimna woda. Osobę rażoną należy zlewać tak długo wodą, dopóki nie odzyska przytomności. Jeżeli porażenie było tak silne, że osoba nie daje znaku życia, należy próbować tego środka nie dłużej jak godzinę; dalsze wysiłki ratowania są bezowocne.

Na porażenie od słońca.

Osobę rażoną udarem słońca, należy rozebrać z wierzchniej odzieży, włożyć do wanny lub innego naczynia i polewać głowę z lodem zmięszaną wodą, tak długo, aż bóle ustaną. Głowę należy o ile możności trzymać w pozycyi podniesionej.

Na ukąszenie wściekłego psa lub żmii.

Gdy wściekły pies lub żmija ukąsi, należy mocno związać część ciała ponad raną, wyssać ranę i wypalić lapisem lub rozpalonem do czerwoności żelazem, albo też wyciąć ostrym nożem ranę z przylegającemi częściami ciała. Po tej nie przyjemnej operacyi należy ranę oblać wódką, octem lub innym uśmierzającym środkiem.

Na zemdlenie.

Przy zemdleniu należy osobę położyć na wznak, otworzyć drzwi lub okno,gdy omdlenie nastąpi w domu, skropić zimną wodą. Głowa powinna być niżej od całego ciała.

Zbadanie śmierci.

Przykłada się lusterko lub szkło do ust zmarłego. Jeżeli żyje osiędzie para na szkle. Wbijcie szpilkę do ciała; jeżeli żyje otwór się zamknie, gdy nie żyje pozostaje otwartym. Patrzcie przez palce umarłego do światła; gdy żyje będą czerwone, gdy umarł, będą sine lub czarne.

Rozmaitości.

Gdzie nas niema?

W wiedeńskim związku literackim bardzo zajmującą pogadankę wygłosił znany publicysta, p. Adolf Inlender. Bawiąc przed kilku miesiącami w Konstantynopolu, odwiedził Adampol, ową egzotyczną osadę polską, założoną jeszcze przez ks. Adama Czartoryskiego. P.Inlender opowiedział swoje wrażenia i spostrzeżenia. Adampol przedstawia wypadek bardzo rzadki.

Garść kolonistów polskich, rzucona losem na azyatyckie wybrzeże, w trzeciem i czwartem pokoleniu zachowała ni tylko cakowite poczucie narodowe i obyczaje, ale i nie skazaną czystość mowy.Wśród starszych miszkańców wioski można spotkać ludzi, którzy po dziś dzień żadnym językiem nie władają, prócz polskiego. Młodsza generacya nauczyła się już po turecku.

Dawniej Adampol doznawał opieki ze strony rządu francuskiego; dziś protektorat ten ustał i osadnicy polscy wystawieni są na samowolę i chciwość urzędników tureckich.Starania o uzyskanie protektoratu austryackiego dotychczas nie osiągnęły pomyślnych wyników. W tych zaś warunkach materyalnych byt mieszkańców Adampola nie jest świetny. Gleba jest licha, zdzierstwo władz duże. Wyżyć przy pracy można, lecz nic więcej.

Te dwie setki dusz polskich zgubione nawschodzie, wzdychają przedewszystkiem do książek polskich. P. Inlender znalazł u wójta wioski, p. Biskupskiego, bibliotekę skromną i przeważnie ze starszych dzieł złożoną. Z nowych autorów spotkał tylko Sienkiewicza, którego "Trylogię" w Adampolu wszyscy pono na pamięć umieją.

Droga zbyt daleka i kosztowna! Mimo to dbają usilnie o utrzymanie odrębności narodowej, przestrzegają skwapliwie zwyczajów i tradycyi przodków. Tem bardziej przeto zasługują by ogół polski o nich nie zapomniał. Na wniosek p. Inlendera, związek literacki polski w Wiedniu postanowił— w miarę sił i środków—poprzeć te życzenia, które w imieniu gminy polskiej wyraził p. Biskupski; przedewszystkiem zająć się zebraniem i wysłaniem do Adampola pewnej liczby odpowiednich książek polskich.

Chleb w Mandżuryi.

Zywność wszelkiego rodzaju jest powodem rozlicznych narzekań ze strony cudzoziemskich korespondentów. Mięso przeznaczone do jedzenia jest wprost wstrętne, chińczycy bowiem uważają je za specyały, gdy już zaczyna się rozkładać. To, co u nas władze sanitarne na zniszczenie przeznaczają, tam znajduje pobyt u smakoszów.

Drób mandżurski ma swoją cechę specyalną, którą nasze gosposie naśladują wyrazami "skóra i kości." Można i tam spotkać kury gęsi, ale wszystko to takie suche, takie chude, a takie twarde, że zęby przy spożywaniu tego drobiu narażone są na poważne niebezpieczeństwo.

A jednak jest jedna rzecz—wśród produktów żywnościowych— którejby Mandżuryi pozazdrościć mogła Europa, a mianowicie chleb Wszyscy sprawozdawcy, których obecnie nie brak na teatrze wojny, w bliższej lub dalszej odległości od armi czynnych, zgadzają się na jedno: takiego chleba jak tam, daremne byłoby szukać w Europie.

Naturalnie, nie mówi się tu o wyborowych "kaizerkach" z jakich Wiedeń słynie, lub o paryskich "grueaut", któremi rozkoszują się nietylko paryżanie, ale i cudzoziemcy. W Mandżuryi wszystkie te delikatesy zastąpić może chleb zwykły, powszedni. Takiego na pewno niema ani we Francyi, ani w Niemczech, ani w żadnym innym kraju Europy.

Już to i zboże mandżurskie cieszy się sławą w całej Azyi wschodniej. Zboże to w roku bieżącym nadzwyczaj obrodziło. Więc też młyny parowe w Charbinie dniem i nocą mielą mąkę, a wielkiego zachodu z nią nie mają. Przeciętne ziarno wydaje mąkę wyborową.

Nic to dziwnego, że z taką mąką piekarz niema kłopotu.

Zwykłą postacią, jaką chleb ma w Maudżuryi, są duże bochenki, 10 funtowe. Wychodzą one z piekarni, należących do rosyan; piekarzami jednak są prawie wyłącznie grecy. Przybyli oni w wielkiej liczbie z Krety przez Odesę i kolej syberyjską. Pomocnikami ich są chińczycy.

Każda piekarnia, obsługiwana przez greków, jest równocześnie i cukiernią. Z wyborowej mąki grecy wypiekają już wyborne ciasta nie ustępujące w niczem francuskim lub modnym obecnie w świecie całym—włoskim.

Cukierni jednak mandżurskich nie należy brać w znaczeniu, jakie ten wyraz ma u nas. Jest to raczej "ciastkarnia"; wyrabia się tam bowiem tylko ciasta nic więcej.

Chińczycy również są amatorami ciast, ale przygotowują je na swój sposób, na starym tłuszczu, przeważnie na oleju lub oliwie. ciężkie, twarde, posypane kamieniami i zabarwionym na zielono cukrem.

Chińskie ciastka mają kształt jajek. Europejczyk nie jest w stanie ich spożywać.

Chleba chińczycy nie jadają. Wypiekają go, ale tylko dla europejczyków.

Piekarze greccy zazwyczaj zajmują się kilku naraz zawodami. Jeden z nich w Charbinie, jak zaznacza korespondent "Figara", w nocy piecze chleb, a w dzień jest... łaziennym.

Dwa te zawody nie zawsze zgadzają się z sobą w Mandżuryi widzi się nieraz rzeczy, jakich gdzieindziej się nie spotyka, konieczność zaś szybko każe się do nich przyzwyczajać.

Głuchoniemy burmistrz.

WAmeryce wszystko jest możliwem, ale żeby człowiek głuchoniemy mógł być obrany głową wielkiego miasta, to się jeszcze nigdy nie zdarzyło.

A jednak "wypadek" taki zdarzył się niedawno. Miasto Minneapolis, w stanie Minnesota, liczące z górą 200.000 mieszkańców, powierzyło kierownictwo swych spraw jednemu z najzamożniejszych swych obywateli, panu Wiliamowi H. Cowles'owi, który jest człowiekiem głuchoniemym.

Ciekawa rzecz, czy obywatele miasta przyjmować będą nieme rozporządzenia swego burmistrza również z niemem posłuszeństwem.

Oświata w Japonii.

Ciekawe zestawienie z dziedziny oświaty w Japonii podaje jedno z pism francuskich. Japonia posiada obecnie 5 uniwersytetów, 170 gimnazyów męskich i 27 żeńskich, 27,015 szkół elementarnych i 600 prywatnych: nadto 47 seminaryów, 72 szkół technicznych, 14 szkół artystycznych i przemysłowych, 120 szkół rolniczych, muzycznych, handlowych, wojennych itd. Z pięciu uniwersytetów dwa są państwowe, a trzy prywatne, a do jednego z tych ostatnich wolno uczęszczać kobietom. Oprócz tego rząd zamierza założyć jeszcze dwa uniwersytety w Nagasaki i Hakodate. Wykształcenie wyższe w zarodach praktycznych dają dwie szkoły politechniczne, konserwatoryum, szkoła wojenna i szkoła marynarki.

Pomiędzy zakładami wyższymi a gimnazyami są jeszcze akademie przygotowawcze. Szkoła początkowa jest obowiązkowa i bezpłatna. Każdy japończyk umie czytać i pisać. Po latach czterech każdy uczeń może wstąpić do szkoły średniej, w której pozostaje lat cztery do pięciu, poczem wstępuje do szkoły średniej, w której pozostaje lat cztery do pięciu, potem wstępuje do szkoły przygotowawczej, a z tej do wyższego zakładu naukowego. Okres kształcenia się japończyka trwa lat 15 do 18.

Zabawna scena.

Zabawna scena odbyła się wczoraj w Berlinie na narożniku ulic "Pod lipami" i Fryderykowskiej. Z tłumu wyskoczył naraz jakiś mały, niepozorny człowieczek naśrodek ulicy, obejrzał się na wszystkie strony i stanął na głowie, nie dotykając rękami ziemi. Zanim zdumiona publiczność zdołała zdać sobie sprawę z widowiska, mały człowieczek poruszył się i uszedł kilka kroków na głowie. Sądzono ogólnie, że człowieczek ów jest waryatem; zdanie to podzielał także policyant, który schwycił go za nogę, zmusił do stanięcia w normalnej pozycyi i odprowadził na odwach policyjny. Tutaj wydało się, że ów mniemany "waryat" jest produkującym co wieczór swą sztukę w Winterkartenie artystą Boptistem, który wiedząc o powątpiewaniu wielu widzów o jego nadzwyczajnej "zdolności", obrał ten niezwykły środek w celu przekonania niewiernych.

Polskie dzieło.

W Neapolu u wydawcy Jovene wyszło w ozdobnem wydaniu tłomaczenie powieści Teodora Jeske-Choińskiego "Gasnące słońce" pod tytułem: "Solis occasu. Tłomaczenia dokonał F. Verdinois. Do powieści załączonym jest portret autora. Powieść ma tutaj wielkie powodzenie.

Miliarder urzędnikiem.

P. Korneliusz Vanderbilt, znany miliarder amerykański, ma zostać pierwszym sekretarzem ambasady amerykańskiej w Berlinie. P. Vanderbilt jest dyplomowanym inżynierem cywilnym, ma obecnie lat 21 i stanowiska dyplomatycznego dotąd nie zajmował; ze specyalnem upodobaniem pracuje nad ulepszeniami w lokomotywach i prowadzi od czasu do czasu pociąg, siedząc na lokomotywie.

Towarzystwo niszczenia komarów.

Ponieważ już nieraz udowodnionem było, że niektóre choroby jak naprzykład malarya i żółta febra, są rozpowszechniane przez komary tylko, przeto zorganizowano towarzystwo, które ma na celu wyniszczenie komarów. Później także udowodnionem zostało, że najfatalniejsze choroby, jak pneumonia, suchoty i tyfus, mogą robić zastras zające postępy u ludzi tylko słabych, nieumiejących przeciw działać w podobnych wypadkach. Przez doświadczenia udowodniono także, że nie odnowi i nie wzmocni straconej żywotności tak prędko i skutecznie jak TrineraAmerykański Eliksir Gorzkiego Wina, przyrządzongo przez Józefa Triner, 799 S.Asland Av. Chicago, Jll. Dodaje ono wiele siły żołądkowi, jak również i całemu organizmowi, przez pomnażanie siły muskularnej i odwilżanych fermentów, koniecznie potrzebnych do zupełngo trawienia. Jeżeli kiedykolwiek czujecie jakie dolegliwości po spożyciu potraw, ciężkie oddychanie, odbijanie się, wzdęcie, ciężkość, niesdpokój, boleści i konstypacyę ten Eliksir wam pomoże dla tego tylko bo wyleczy wam żołądek. Wyrzuty skórne tak zwane zielona choroba i wrzody bardzo prędko giną ponieważ Elksir odnawia i wzbogaca krew. Działa przez krew na cały organizm i przyprowadza go do zupełnego zdrowia.

W aptekach lub wprost od fabrykanta..

Plaster, obkładania itp., są w dzisiejszej oświeconej epoce rzeczą zbyt przestarzałą.Na reumatyzm i wszelkiego rodzaju bóle nie masz środka nad "Kotwiczny" Pain Expeller Richtera. Uśmierza zapalenie i przynosi ulgę dręczonym nerwom. Cena 25 i 50 centów.

— Matusiu, dlaczego ludzie polują na wilki?

— Bo wilki odbierają życie owcom i baranom.

—Tak.? a to dla czego ludzienie nie polują na rzeźników?

Wiadomości Krajowe.

Warto być próżną.

NEW YORK, 22 grudnia. — Niejaka panna Mabel Hale doznała zawodu. Jej narzeczony zostawił ją na koszu i ożenił się z inną dziewczyną. Kupiła sobie przeto panna Hale kwasu karbolowego i postanowiła otruć się. Słyszała wszakże, iż kwas karbolowy pali i szpeci usta, a ona nawet po śmierci chciała być ładną, rozrzedziła przeto kwas i z determinacyą wypiła — truciznę. Kiedy uczuła ból, zlękła się i zaczęła krzyczeć. Zawołano lekarza, a ten zastosował pompę i wypróżnił żołądek z wody zaprawionej kwasem. Zapewnił, że Mabel Hale żyć będzie i nie straci nic na swej piękności. Gdyby dziewczyna nie była tak próżną, i nie była dbała o swą piękność po śmierci, leżałaby dzisiaj na marach.

Córka prezydenta żąda księcia.

WASHINGTON, 22 grudnia. — Obiega tu pogłoska, że w gazetach szwedzkich omawiana jest sprawa małżeństwa księcia Gustawa Adolfa, starszego syna następcy tronu szwedzkiego, z córką obecnego prezydenta Stanów Zjednoczonych, panną Alicyą Roosevelt. Wpływowa gazeta "The Upsala Nija Tidning" nie wątpi, że król Oskar na to zezwoli.

48 dni postu.

ROGERS, Ark., 22 grudnia. — Niejaka pani Carrie Sawney, mieszkająca o trzy mile od tego miasta, pościła 48 dni. Czyniła to dlatego, aby stracić na wadze. Przed rozpoczęciem postu ważyła bowiem 240 funtów, a po ukończeniu tegoż — 200. W czasie postu nic nie jadła, prócz kilku kropel wody dziennie.

Obecnie czuje się o wiele lepiej i cieszy się, że utraciła 40 funtów na wadze.

Kuroki żyje.

SAN FRANCISCO, Cal., 22 grudnia. — Dotąd nie wiedziano napewno czy jen. Kuroki żyje lub nie. Rozmaite krążyły pogłoski o tym dzielnym wodzu japońskim.

W tych dniach sprawę wyjaśnia kapitan z washingtońskiego sztabu wojennego, który był wysłany na pole walki przez rząd amerykański.

Mówi on: "Jenerał Kuroki żyje i bije porządnie moskali. Dzielny to człowiek. Byłem przy nim od początku wojny, aż do obecnej chwili. Wyjechałem do Ameryki 30 listopada. Nie odniósł on nawet rany."

Drogi całus.

HAMMOND, Ind., 22 grudnia. — Jeden całus zrujnował kompletnie kupca D. Breskin z Hammond Ind., gdyż pocałowawszy przemocą jednę z pięknych swych kostumerek, spotkał się z bojkotem wszystkich gospodyń w całem mieście. Kobiety stroniły od zakładu Breskina, jak od zapowietrzonego i nieszczęsny amator kradzionych całusów został zrujnowany doszczętnie i musiał zwinąć interes.

Panowie kupcy, ostrożnie z całusami!...

Zawalenie ściany.

MINNEAPOLIS, Minn., 22 grudnia. — Dwanaście osób zginęło, a kilka zostało pokaleczonych z powodu runięcia ściany budynku G. H. Peck, zniszczonego przez pożar w ubiegły wtorek. Zawaliła się ściana hotelu Crocker, zgniotła takowy i spowodowała pożar.

Wypadek zdarzył się o godź. 1:30, gdy wszyscy byli we śnie pogrążeni. Zaraz po zawalenia się ściany i uszkodzeniu hotelu, prawdopodobnie wskutek pęknięcia rur gazowych.

Strażacy wezwani zajęli się umiejscowieniem ognia w obawie, że gdyby płomienie przeniosły się na pobliskie budynki, które są z drzewa, to cała dzielnica zostałaby zagrożoną.

Do tej pory jeszcze nie można dokładnie podać listę ofiar i ich nazwiska.

Rozbicie.

BUFFALO, N. Y., 22 grudnia. — Dwa pociągi frachtowe, każdy ciągniony przez dwie lokomotywy, wczoraj po południu wpadły na siebie na krzywiźnie pod Jemeswille, 2 mile na północ od West Falls. Hamulcarz James Brogan i palacz L. Cole zostali zabici, palacz T. Bratton ciężko pokaleczony. Wszystkie cztery lokomotywy zostały zgruchotane, a kilka wagonów wykoleiło się.

Zamordował 4 osoby.

MEXICO CITY, 22 grudnia. — O strasznej zbrodni donoszą tu z małego miasteczka Tamacanchala w stanie San Louis Patosi. Indyanin nazwiskiem Cahantzi, który chorował na wodowstręt zastąpił drogę Wicente Silwa i jego matce, które właśnie szły do miasteczka i obie zamordował długim nożem. Następnie spotkał pasterza i także go uśmiercił. Kiedy o tem dowiedziano się w miasteczku wysłano kilku obywateli i kiedy doń się zbliżyli, Cahantzi strzelił i zabił jednego obywatela, a drugiego ranił. W końcu jenak został zabity przez obywateli. Został on pokaleczony przez wściekłego psa i prawdopodobnie wówczas, kiedy dopuścił się morderstwa, musiał dostać napadu wodowstrętu.

Wymienił żonę na harmonijkę.

MIDDLESBORO, Ky., 22 grudnia. — Joe Bearsley tak sobie uprzykrzył życie ze swą żoną, że przehandlował ją z swym sąsiadem za harmonijkę.

Zacna jednak połowica nie chciała dobrowolnie pójść z sąsiadem, którego nazwisko jest Samuels, i ten przy pomocy Bearsley'a związał jej nogi, ręce i włożywszy na wóz, przywiózł do swego domu. Jednak pani Bearsley uciekła i obecnie zaskrażyła swego męża o opuszczenie jej, a Samuela o pobicie. Kiedy policya przyszła aresztować Bearsley'a, spotkała go, jak sobie wygrywał na harmonijce i chciał pobić stróżów bezpieczeństwa, kiedy ci go chcieli aresztować. Samuel zaś dobrowolnie poszedł do więzienia, gdzie orzekł, że będzie skarżył Bearsleya. Obecnie p. B. jest w domu męża i będzie tak długo w nim mieszkać, aż nie doczeka się ukarania obydwu.

Pożar okrętu.

NEW YORK, 22 grudnia. — Dziewięć osób, w tej liczbie dwu pasażerów straciło życie na parowcu Glen Island, na którym powstał w nocy pożar. Okręt płynął z New Yorku do New Haven i wreszcie osiadł na mieliźnie przy wyspie Kapitana, gdzie spłonął aż do linii wodnej.

Na pomoc pasażerom i załodze palącego się statku pośpieszył holownik, który zajął się ratowaniem zagrożonych, umieszczając ich na parowcu Corning. W ogniu zginęło dziewięć osób, które w chwili wybuchu ognia pogrążone były we śnie.

Rozgoryczenie w senacie.

WASHINGTON, D. C., 22 grudnia. - Śledztwo w sprawie mormonów, prowadzone w Washingtonie jest powodem wielkiego rozgoryczenia w senacie. Po przesłuchach w sobotę zanosiło się nawet na uwięzienie apostołów regilii mormońskiej, a może być, że senator Smoot zostanie usunięty.

Sytuacya na niekorzyść mormonów zmieniła się o tyle, że świadkowie poczynili ważne zeznania o przysiędze mormonów, która polega na tem, że każdy dobry mormon musi się wyrzec przynależności do Stanów Zjednoczonych. Z zeznań tych świadków okazuje się, że wielożeństwo kwitnie pomiędzy mormonami, jak dawniej.

Z OSAD POLSKICH.

MILWAUKEE, Wis., — Sędzia Wiliams wydał wczoraj wyrok, przyznający Stefanowi Wysockiemu $1,000 odszkodowania od kompanii Wisconsin Lakes Ice and Cartage. Syn Wysockiego został mocno uszkodzony przez konia tej kompanii i otrzymał za to dawniej $2000 odszkodowania.

DETROIT, Mich. — Dnia 15 stycznia ks. Gutowski, proboszcz parafii św. Kazimierza obchodzić będzie 60-cioletnią rocznicę swych urodzin. Ks. Gutowski jest kapłanem od lat 33, a zatem jest seniorem duchowieństwa polskiego w Detroit. W mieście tem gospodarzy on lat 23.

— Między tymi, którzy gwiazdkę przez dłuższy czas pamiętać będą, jest nasza rodaczka Rozalia Nitkowska. W sobotę dnia 17 b. m. w sądzie obwodowym wygrała sprawę przeciwko Detroit United Railway o odszkodowanie za odniesione potłuczenie na tramwaju.

PLYMOUTH, Pa., Do miejscowego szpitala przywieziono 22-letniego Stanisława Odygeńskiego, poparzonego w okropny sposób przez eksplozyę gazu w Kingston Coal Co.

Józef Swotowski, zamieszkały w East Plymouth, pracujący w szybie Boston kopalni Delaware and Hudson został silnie pokaleczony wskutek przedwczesnego wybuchu założonego naboju.

— Wskutek takiegoż samego powodu zraniony został w czoło, oczy i ręce Jan Sabecki, pracujący w Parrish Coal Co.

HAZLETON, Pa., — Między okoliczną ludnością zdarzają się nieraz kłótnie i pobicia; kończą się one wszakże zwykle u sędziego pokoju. I tak w ostatnim tygodniu przed skwajerem Hornem w West Hazleton, stawał Jan Koboruski oskarżony o pobicie Michała Liskiego.

Cała ta sprawa skończyła się polubownie; Kobaruski zapłacił koszta, oraz dziesięć dolarów poszkodowanemu, poczem wrogowie rozeszli się spokojnie do domów.

Przed skwajerem Gallagherem w Audenried stawał rusin Wasyl Korba oskarżony o pobicie Józefa Strasko z Park View.

— W kopalni C. Pardee Sons & Co w West Hazleton zabity na miejscu został górnik John Claypots z Lattimeru, oraz silnie pokaleczony pomocnik jego Ant. Welwicz przez nieoczekiwany tak wcześnie wybuch założonego naboju. Claypots osierocił żonę i czworo dzieci.

— Młody chłopiec, niejaki Ciborski spał od dwóch miesiecy w rozmaitych miejscach, gdzie tylko względne ciepło mógł znaleść, w dzień zaś wałęsał się po ulicy. Na zapytania policyi, która na niego w końcu zwróciła uwagę, odpowiedziła malec, że go ojciec wypędził z domu, nie chcąc łożyć na jego potrzeby. Chłopca odesłano do domu w Laurytown, a sędzia pokoju McKelwey zajął się tem, by wyrodnemu ojcu powiedzieć słowa prawdy i zagrozić odpowiedzialnością prawną w razie powtórzenia się podobnego wypadku.

NEW YORK. — Przed sędzią Cornell stawał oskarżony o niewłaściwe zachowanie się w teatrze. 16 letni Józef Sedulski, który będąc zachwycony grą aktorki w sztuce "King Lear", rzucał jabłka na estradę. Zarządca teatru polecił policyantowi aresztować chłopca, a wtenczas ten zaczął krzyczeć: "pali się, pali!"

W teatrze powstało zamięszanie. Ludzie zaczęli się tłoczyć do drzwi i być może, żeby się nie obyło bez wypadków, lecz zarządca teatru wszedł na estradę i uspokoił wzburzoną publiczność.

Sędzie skazując Sedulskiego na $10 kary, ubolewał, że nie może skazać go na $100, toby oskarżony dłużej pamiętał swoje niewłaściwe figle.

W przemowie do oskarżonego sędzie uprzytomnił mu całą zgrozę jego naiwności, skutkiem której mógł spowodować nieszczęście na równi z klęską katastrofy. Ponieważ Sedulski i $10 nie miał czem zapłacić, poszedł do więzienia.

TRAVERSE CITY, Mich. — Paweł Wieniewski i Józef Ryant, dwaj rybacy utopili się w zatoce podczas mgły. Wieniewski pozostawił żonę z dziewięciorgiem dzieci, a Ryant żonę i siedmioro dzieci.

BEAVER, Wis. — Antoni Kaszański został zabity w lasach w powiecie Oconto, wskutek przypadkowej eksplozyi dynamitu. Kaszański pracował przy budowie treki leśnej, która ma służyć do przewożenia belek, a przy tej pracy nieraz trzeba było rozsadzać skały dynamitem. Razu pewnego, założony ładunek nie eksplodował, a Kaszański myśląc, że lont zgasł, zbliżył się do owego naboju dynamitowego, aby go zapalić na nowo. Wtem nastąpiła eksplozya, a Kaszański został na miejscu zabity, a ciało jego okropnie poszarpane.

MILWAUKEE, Wis., — Franciszek Nieżorawski, były komisarz robót publicznych w Milwaukee, oskarżony był o popełnienie nielegalnej regestracyi, ale po przeprowadzonej regestracyi został wczoraj od oskarżenia uwolniony.

MILWAUKEE, Wis. — Jan J. Jackowski, inspektor kanałów w Milwaukee utracił posadę. Został usunięty z listy wybieralnych wskutek skargi rzeźnika Romana Komorowskiego, który uzyskał przeciw niemu wyrok sądowy na $19,-35.

Ob. Komorowski był dwukrotnie u komisarza Hoye, prosząc go, aby polecił Jackowskiemu zapłacić mu dług. Komisarz Hoye przesłał w zeszłym tygodniu Jackowskiemu odpowiednie zawiadomienie, gdy ten po upływie pięciu dni nie uiścił długu, wykreślił go z listy inspektorów.

Jeżeli nawet politykierzy nie mogą zapłacić za mięso, to nie warto żyć na świecie.

DETROIT, Mich., — We czwartek po południu, kiedy Kołodziński powrócił od pracy, zastał swoją żonę, grzejącą się przy piecu, lecz wkrótce upadła twarzą na rozpalone żelazo, nie wydawszy żadnego krzyku. Kołodziński przekonał się, że żona nie żyje. Nieboszczka Maryanna Kłodzińska, liczyła lat 46 i była cierpiącą na chorobę sercową. Dano znać koronerowi, który nie przeprowadzając żadnego śledztwa nakazał pogrzeb trupa. Kołodziński chciał, ażeby miasto pochowało zwłoki, lecz koroner przekonał się, że Kołodziński stale pracuje i żona była ubezpieczona na życie, a zatem on obowiązany jest pochować żonę. Po zmarłej pozostało czworo dzieci.

— Do szynku Antoniego Bielskiego weszło dwóch nieznajomych ludzi, którzy posprzeczali się z sobą przy wódce i jeden z nich wystrzelił z rewolweru. Nikt nie został zraniony i nieznajomi, rzuciwszy rewolwer na podłogę, uciekli.

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowe dolara.

Józefa Makowskiego swego brata poszukuję; pochodzi z gub. Płockiej. On sam lub ktoby o nim wiedział niech się zgłosi pod adresem: Jan Makowski 8535 Muskegon Ave. Chicago, Ill. (52)

Adama Lubranta poszukuje Józef Lubrant. Poszukiwany pochodzi z gub. Płockiej. z pow. Lipno. On sam lub kto go zna niech się zgłosi pod adresem: Józef Lubrant, Athens, Ill. (52)

Antoniego Radzinka poszukuję. Pochodzi z zaboru Rosyjskiego, ze wsi Rusiany. gub. Wileńskiej. On sam lub kto o nim wie niech się zgłosi pod adresem
Gracya Radzińska
67 Charles str. Lowell, Mass.
52

Andrzeja Szawryckiego swego brata poszukuję. Przybył on do Ameryki 7 lat temu, pochodzi z gub. Suwalskiej. Przeszłego lata widziano go w Mt. Carmel. Kto o nim wie lub on sam niech się zgłosi pod adresem: A. Szawrycka 232 S. Main st. Shenandoah, Pa. .(52)

Michała Smolę poszukuje Stanisław Jeleń. On sam lub kto o nim wie niech się zgłosi pod adresem: Stanisław Jeleń, Assumption, Ill. (52)

Andrzej Oswalt, rodem z pow. nowotarskiego w Galicyi, wsi Ostrosko, poszukiwany jest przez swego szwagra, Franciszka Gober, Dents Run, Elk Co., Pa. (2)

Pomocnik handlowy długoletni praktykant w handlach kolonialnych win i dystylacyi, oraz z 5-letnią praktyką ekspedyenta w jednej z większych fabryk Księstwa Poznańskiego, mówiący językami: polskim, niemieckim i czeskim, poszukuje zajęcia. Adres: M. K. Gazeta Polska 532 Noble st., Chicago, Ill. (2)

L. Sobociński ma paczkę na U. S. expresie w Elmira, Pa.

Stanisław Rachwalski, rodem ze wsi Szyszyn, przebywający w Ameryce od 13 lat, poszukiwany jest przez Walentego Nowakowskiego Box 212 Priceburg, Pa.

Ed. Marcinkiewicz ma paczkę na U. S. ekspresie w New Yorku.

Strzeszeński Mikołaj rodem ze Smolnik w gub. warszawskiej, mający przebywać w Chicago, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego krewnego Stanisława Kwiatkowskiego, 1024 Mill st., Alpena, Mich. (2)

Józefa Smoczyńskiego z Galicyi poszukuję w nader ważnym interesie — przebywa on w Ameryce od roku 1901 — początkowo zamieszkiwał w Buffalo, obecnie ma być w Chicago lub New Yorku. On sam lub kto go zna niech się zgłosi do J. Winiarski — 32 Fox Pl. Chicago, Ill.

SZYMARZ potrzebny! pierwszej klasy — znający doskonale swoją robotę. Musi umieć nową robotę. a także być zdolnym do reperacyi, Stała praca. Stephenson K. Nagy, Egg Harbor City, N. J. (x)

POTRZEBA 1000 ROBOTNIKOW do pracy na drodze żelaznej w zachodnich stanach, droga z Chicago darmo, płaca $1.5o dziennie. 500 robotników do lasów w Michigan, Wisconsin, płaca od $26—$30. Stołowanie, mieszkanie i jazda tania. 500 robotników dla stanu Washington, Oregon i California, praca w lesie w młynach, łowienie kanarków, kopalnie. Płaca od $2.00 do $ 2.50 dziennie: ciepły klimat przez całe lato dobra sposobność nabycia sobie tutaj taniego domu i farmy od $.400 za akier. Tania droga w tym miesiącu. Również potrzebni są górnicy węglowi do Stanów Indiana, Illinois, Iowa. Płaca 87c za tonę. Tania jazda. Polski agent. Adresuj: J. Lucos, 167 Washington str. R. 18 Chicago Ill. (xx)

POSZUKUJĘ dobrego "homesteads", gdzie jest dobry grunt, lub gdzie się zakłada polska kolonia, lub ktoby wiedział o dobrem miejscu do ciesielskiej roboty niech mnie zawiadomi a za dobrą radę wynagrodzę sowicie. Adres: Z. Hebowicz Moose Lake, Minn.

Pana Jaksoniak, mego brata, poszukuję; ostatnie 3 lata przebywał w Chicago, Ill. On sam, lub kto go zna, niech się zgłosi pod adresem: Mr. Jakób Jaksoniak, Taylor, Pa. Lackawanna Co. P. O. Box 221.

Władysława Drzewieckiego swego brata poszukuje Józefa Drzewiecka. Kto o nim wie lub on sam niech się zgłosi pod adresem: Józefa Drzewiecka, 95 Fry str. Chicago, Ill.

160 AKRÓW wolnej ziemi "Homestead" w Michigan, Wisconsin, Minnesota, Missouri, Washington i innych stanach. Poślij $1.00 na informacye, jak i gdzie się ulokować i na papiery o prawach odnoszących się do tej ziemi.
R. Hintenneister
Land Bureau.
S. Charles, Mich.

Wiadomości Chicagoskie.

LIGA NARODOWA. — We czwartek wieczorem wygłosił p. Stanisław Osada w hali związkowej odczyt na temat Ligi Narodowej. Publiczności nie było wiele, a szkoda, bo temat to zajmujący, obowiązkiem każdego Polaka jest zaznajomienie się z celami tej jedynej czysto polskiej organizacyi, dażącej do odzyskania niepodległości politycznej.

Aby czytelnicy mogli sobie tymczasem wyrobić pojęcie o znaczeniu Ligi Narodowej i jej celach, zaznaczamy, że do tej organizacyi należy najlepsza część społeczeństwa polskiego w trzech zaborach, jak Sokoli, Akademicy wielka większość pisarzów, artystów tp. Do Ligi nie należą stańczycy, ugodowcy, socyaliści i inne szumowiny społeczeństwa naszego, które o niczem nie myślą jak tylko o żołądkach i o ochłapach spadających im z kuchni zaborców petersburskich, berlińskich i wiedeńskich.

O Lidze Narodowej pomówmy obszerniej w przyszłości, gdyż organizacya ta powinna być dla nas jedyna, i na program jej zgodzi się każdy uczciwy Polak, wierzący i pragnący lepszej przyszłości dla naszego narodu.

Następnie odczyty wygłaszać będzie szan. prelegent we czwartki wieczorem, początek o godzinie 8ej.

OFICYALNIE zostało ogłoszone, iż fabryki stali w South Chicago zostaną puszczone w pełen bieg natychmiast po Nowym Roku. Drugiego stycznia ma być przyjętych 3.000 robotników, a następnie kolejno będą otwierane rozmaite departamenta, tak, że 1.000 ludzi będzie tam pracować, gdy fabryki zostaną całkiem puszczone w ruch. Jednakże płaca robotników zostanie zredukowana, a roboty dołożą im więcej.

MICHAŁ MACHINSKI, zam. pod nr. 37 Sloan ul., wskoczył do rzeki z mostu Bloomingdale, widząc nadchodzący pociąg kolei Chicago, Milwaukee and St. Paul, który byłby go przejechał. Machiński wydostał się z wody zupełnie nieuszkodzony i dziś — dziękuje Bogu, że żyje.

SMUTNE mieli święta Bożego Narodzenia nasi rodacy J. Kwaśny i Stanisław Wutkiewicz, gdyż powracając z St. Joseph, Mo., do Chicago, zostali ograbieni doszczętnie przez tutejszych bandytów. Nieborakom zabrano wszystkie centy, jakie krwawo zapracowali, w St, Joseph i dziś są bez żadnych zasobów. A tu pan szef policyi twierdzi, że rabusiów w Chicago nie ma.

POLICYA aresztowała Józefa Kinityńskiego, Jana Gerlawskiego. Wojciecha Garskiego, Franciszka Tygiel i Johna Culger, jako podejrzanych o zamordowanie Hugh Ewing'a, nieunijnego robotnika w rzezalni firmy Schwarzschild and Sulzberger.

Ewing powracał od pracy wraz z dwoma towarzyszami, gdy został napadnięty przez kilku mężczyzn, którzy mu zadali śmiertelny cios nożem.

Aresztowani wypierają się tego czynu.

KUPCY przemysłowcy w stanie Illinois, a przedewszystkiem kupcy i przemysłowcy w Chicago, toczą zaciętą walkę z kompaniami kolejowemi o zniżenie ceny przewozu towarów o 15 proc. Sprawa ta ma być rozpatrywaną przez stanową legislaturę w Springfield, lecz kompanie kolejowe dokładają wszelkich starań, by skręcić łeb całej sprawie. Która strona zwycięży—dotąd, trudno przewidzieć.

STOWARZYSZENIE, Chicago Real Estate Board ogłosiło roczną statystykę przemysłową, z której się dowiadujemy, że chicagoscy fabrykanci wypłacają swoim robotnikom milion dolarów dziennie, czyli około $315.000.000 rocznie. W Chicago jest 8.000 najrozmaitszych firm i korporacyj, które zatrudniają 700.000 mężczyzn, kobiet i dzieci, których przeciętna płaca wynosi $1.50 dziennie.

W ciągu ostatnich sześciu lat ruch przemysłowy i handlowy niemal się podwoił.

Chicago dziś "zbitowało" wszystkie miasta w Ameryce i samo więcej produkuje towarów i przyjmuje z innych miast aniżeli New York, Boston, Philadelphia, Baltimore i Washington razem wzięte.

A jednak tu brak pracy dla wielu rąk i nędza gorsza jak gdzieindziej.

Z posiedzenia Komitetu Centralnego budowy pomnika Kościuszki w Washingtonie.

O posiedzeniu tem pisze "Dzien. Narodowy" następująco:

W piątek wieczorem odbyło się posiedzenie tego komitetu w hali Związkowej: Obecnymi byli:

Heliński, Stęczyński, Durski Dyniewicz, Chmieliński, Orpiszewski, Sienkiewicz.

Nieobecni: Siemieradzki, Majewski, Reichel, Pani Neumann, Jeleń, Czesławski i Drzycimski.

P Chmielińskiemu podziękowano za ofiarowanie komitetowi ksiąg rachunkowych.

Heliński odczytał projekt odezwy wystosować się mającej do wszystkich Polaków i Polek w Ameryce. Przedstawiony w niej jest przedewszystkiem krótki szkic tej sprawy i wykazane postępowanie reprezentantów Federacyi, którzy do niedawna brali udział w czynnościach komitetu tymczasowego a potem oderwali się od tegoż i na własną rękę sprawę prowadzić chcą nie mając do tego upoważnienia. Następnie odzywa się komitet do ogółu polskiego z gorącą prośbą czynnego poparcia myśli. której doprowadzenie do skutku może oddać sprawie naszej nieobliczone przysługi. W końcu komitet wyraża w odezwie nadzieję, że do 3 maja 1907 roku pomnik będzie ukończony, Stanom Zjednoczonym oddany,

Heliński odpiera następnie zarzut Federacyi, że komitet tymczasowy nic nie robił i konstatuje, że właśnie reprezentanci Federacyi dążyli do tego, by w sprawie tej nic nie robiono aż do ukończenia pomnika Kościuszki w Chicago.

Ob. Dyniewicz składa imieniem swej rodziny na fundusz budowy tego pomnika kwotę sto dwadzieścia pięć dolarów, za co szlachetnym ofiarodawcom podziękowano serdecznemi oklaskami.

Współpracownicy p. Dyniewicza ofiarowali ośm dolarów, za co również podziękowano.

Projekt odezwy przyjęto. Dodanym do niej będzie wykaz dotychczasowych składek i wystosowana prośba, by ofiarodawcy nadesłali wszystkie składki na ręce sekretarza finansowego, który będzie je oddawał za kwitem skarbnikowi.

Na wniosek Chmielińskiego uchwalono odbywać regularne posiedzenie raz na miesiąc a nadzwyczajne w miarę potrzeby, co się pozostawia prezesowi.

Omawiano następnie różne sprawy administracyjne, sposoby ogłaszania składek, utworzonie komitetów lokalnych, mianowanie kolektorów itd.

Pruska policya.

Z Essen donoszą dortmundzkiemu "Dziennikowi Polskiemu", że zebranie Towarzystwa polskiego "Dzwon" rozwiązał bez powodu policyant dozorujący. Sprawa miała następujący przebieg: Po załatwieniu spraw bieżących towarzystwa, wygłosił jeden z członków odczyt, poczem prezes zebranie na kilka minut przerwał. Podczas przerwy tej powstał urzędnik policyjny ze swego miejsca i oświadczył, że zebranie rozwiązuje.

Popobny wypadek zaszedł w Dortmundzie. Przewodniczący pewnego towarzystwa przerwał rozprawy na "10 minut". Po upływie pewnego czasu oświadcza urzędnik policyjny, że zebranie rozwiązuje, ponieważ wedle jego zegarka w tej chwili właśnie 10 minut minęło, a przewodniczący nie zagaił ponownie rozpraw.

W przepisach prawnych o stowarzyszeniach powiedziano tylko w paragrafie pierwszym, że zebranie winno się rozpocząć najpóźniej godzinę po tym czasie, na który zostało ogłoszone w urzędzie policyjnym. Również nie wolno dłużej przerwy robić, jak godzinę. Ale czy punktualnie za 10 minut muszą być rozprawy rozpoczęte, jeżeli na 10 minut zostały poprzednio przerwane, tego nigdzie nie powiedziano,.

Walka z więźniami.

W Jakucku, jednym z najbardziej odległych zakątków wschodniej Syberyi podnieśli bunt wygnańcy polityczni, a między nimi byli także Polacy.

Oblężeni w zabarykadowanym domu wygnańcy poddali się po parotygodniowym oblężeniu, a oddani następnie pod sąd, skazani zostali wszyscy na dwanaście lat ciężkich robót i pozbawienie wszelkich praw. Obecnie o losie ich donoszą:

Wszyscy oni przeniesieni zostali z Jakucka do aleksandrowskiego centralnego więzienia we wsi aleksandrowsk, gubernii irkuckiej. gdzie oczekiwać mają końca wojny. Następnie mają być wysłani do kopalń akatajskich. 32ch ze skazanych wniosło skargę apelacyjną od wyroku sądu jakuckiego do irkuckiej izby sądowej. Kiedy Izba sądzić będzie sprawę, nie wiadomo.

W drodze z Jakucka do Aleskandrowska zastrzelił się jeden z najenergiczniejszych działaczy protestu Włodzimierz Bodniewski. Były oficer, znał się on znakomicie na ufortyfikowaniu i jego to energii i talentowi zawdzięczali oblężeni, iż mimo tysięcy kul wypuszczonych w oblegany przez wojsko dom, tylko jeden z nich został zabity i kilku rannych.

Specyalnie przysłana do Jakucka komisya uznała fortyfikacje za wspaniałe i nieomal, że za niezdobyte. Wszyscy towarzysze, bliżej znający Bodniewskiego, wyrażali się zawsze z wielkiem uznaniem dla jego niezrównanej prawości, odwagi i zalet serca i charakteru. Bodniewski zastrzelił się we wsi Chogot. Trzem ze skazanych udało się uciec.

KORESPONDENCYE.

NASHNA, N. H., 19 grudnia.

Szan. Redakcyę "Gazety Polskiej" proszę o umieszczenie następującej korespondencyi w łamach swego pisma. Miasteczko Nashna znajduje się między miastami Lowell, Lawrence, Harverhill i Concord. Miasteczko nasze jest czyste i bardzo zdrowe, gdyż leży między lasami. Jest tu kilka fabryk, w których pracują mężczyźni i kobiety.

Jak w każdem amerykańskiem tak i w naszej mieścinie są różne narodowości. Prócz ludności miejscowej mieszkają tu Francuzi, Grecy, Litwini, których jest przeszło 100 familii, a naturalnie i Polacy, którzy nie liczą więcej jak 40 dusz.

Litwini mają trzy grocernie ze składem mięsa dwie karczmy czyli saluny, w których licznie się schodzą i bawią. Najlepszą jednak grocernię i skład mięsiwa ma Polak. Mimo takiej potęgi liczebnej bracia Litwini nie mają swego kościoła ani księży. Wszyscy chodzimy do kościoła irlandzkiego.

Dopiero od czterech miesięcy przysyłał nam Ks. biskup z Manchester księdza, nowowyświęconego, władającego polskim i litewskim językiem.

Między Litwinami i Polakami nie ma tu takiej zgody jak być powinna. Litwini zawsze jakoś z boku na nas patrzą i nie lubią nas, a częste między nimi bitki i pijatyki. Daj Boże, aby się bracia nasię poprawili, bo to szkodzi całemu ogółowi polskiemu.

Jak np. niedawno temu, bo 13 grudnia, wyjechali sobie dwaj Litwini i jeden Polak na polowanie do pobliskiego lasu. Od wtorku aż do piątku nie przyjeżdzają z tego polowania i zaczęto myśleć, czy się im co złego nie stało. Nie czekając dłużej wybrało się 6 mężczyzn na ich poszukiwanie. Po kilku godzinach poszukiwań znaleziono biednego Polaka z przestrzeloną głową, obnażonego. Straszny widok. Znaleziono obok niego zegarek, trzy dolary w gotówce i strzelbę opodal leżącą.

Przerażeni poszukiwacze zawiadomili o tem rząd miejski telefonem który natychmiast przybył na miejsce wraz z doktorem. Wszyscy uznali jednogłośnie, że popełnionem zostało morderstwo i podejrzenie padło na Litwinów, którzy z nim poszli na polowanie, gdyż znikli i nie ma po nich najmniejszego śladu.

Nieszczęśliwy nazywał się Jan Sinta i pochodził z powiatu strzyżowskiego w Galicyi. Wypadek ten jest tem smutniejszym, że zamordowany pozostawił żonę i troje dzieci.

Z uszanowaniem F. K. Betlej.

Nieporozumienie.

— Proszę pani, przyszedł pan jakiś i chce się widzieć z panią.

— Poproś niech zajmie krzesło i poczeka.

— Proszę pani, on chyba zajmie wszystkie krzesła, bo to konstabel.

ISKRY TELEGRAFICZNE.

—Sułtan odmówił żądaniu ministra hr. Gołuchowskiego, ażeby powiększyć liczbę żandarmeryi w Macedonii. Woli on widać, ażeby tam chrześcian dalej mordowano.

— W Indianapolis, Ind., spaliła się fabryka "Central Chair Co". Szkoda zrządzona wynosi $5,000; zatrudnienie traci 10 robotników.

— Gazety szwedzkie rozpisują się o możliwości ożenienia się księcia Gustawa Adolfa, wnuka króla Oskara, z panną Alicyą Roosevelt.

— W St. Louis sprzedano na placu wystawy pewnej kompanii budowniczej 5 budynków, które kosztowały $187,400 za $400.

— W Brooklynie N. Y., dwóch chłopców przyznało się do wzniecenia nie mniej niż 40 pożarów.

— Pio Centra, długoletni wierny komerdyner zmarłego Papieża Leona XIII, umarł tknięty paraliżem w Rzymie.

— Na parowcu "Bethleem", na rzece, eksplodował kocioł, a palacz Arthur Kerr z Buffalo ugotował się żywcem w parze wydobywającej się z dziury w kotle.

—Pomiędzy wojskami niemieckiemi w południowej Afryce zaszło do 30 listopada 974 wypadków tyfusu; z tych 84 było śmiertelnych.

—Cesarz Wilhelm zamierza na Nowy Rok przedłożyć generałom raporta wojskowych attache z teatru wojny do pilnego przestudyowania.

— Podobno wojna pasażerskich okrętów o ceny jazdy kosztowała 6 milionów dolarów.

— W Bremerhaven zawalił się 4 piętrowy budujący się dom i kilkunastu robotników zostało zabitych. Niewiadomo jeszcze dokładnie, ile było ofiar.

— Car Mikołaj zakupił cały prywatny zbiór obrazów Wereszczagina, który miano licytować, za $50,000.

— Z Kaukazu udały się do teatru wojny pułki kawaleryi i 6 batalionów piechoty,

— Z Mukdenu donoszą, że przybywają tam ciągle dezerterzy japońscy i opowiadają, że wojsko ich cierpi wskutek głodu i mrozu,

—Okręt wojenny rosyjski Sebastopol pochylił się o 10 stopni w bok, w skutek uszkodzenia przez strzały japońskie

—Śledztwo izby handlowej w Londynie w sprawie zajścia na Morzu północnem wczoraj zakończono. Pretensye do rządu rosyjskiego sięgają sumy $600,000.

— W cesarskiej głównej kwaterze w Tokio ogłoszono listę poległych, 26 oficerów i rannych w czasie ataków na "wielką twierdzę" (cenzura nie dozwala podawać nazwy "Port Artura").

—Z Mazatlan w Meksyku donoszą, że Indyanie szczepu Seri, którzy zajęli wyspę Tiburon u wybrzeży Senory, są na stopie wojennej,

— Król portugalski Carlos z małżonką powrócił wczoraj do Lizbony z podróży do Wielkiej Brytanii i Francyi. Ludność witała go ostentacyjnie.

— Do departamentu państwa we Waszyngtonie donosi konsul amerykański z Asuncium w Paragaju, że rewolucya powiodła się i panuje spokój,

— W Beliot, Wis, spaliła się fabryka narzędzi rolniczych i maszyn gazowych, szkoda zrządzona wynosi $100, 000,

— Tysiące ton dynamitu przewożą okręty angielskie ukradkiem z Londynu ka otwarte morze. Niewiadomo dla kogo ten dynamit jest przeznaczony, czy dla Rosyi lub Japonii.

— Podczas pożaru w Minneapolis, zginęło dwu strażaków a szkoda wynosi $80.000.

— Studenci w Moskwie urządzili znów demonstracyę.

— Dwanaście domów handlowych spłonęło wczoraj w Richland, Texas; szkoda $60,000.

— La Crosse. Rzeka Mississippi zamarzła. Ruch okrętów wstrzymany.

— Dalako mniej zboża wysyła teraz Ameryka do Europy, zwłaszcza do Niemiec, niż dawniej.

— Sąd wyższy Stanów Zjednoczonych zadecydował w sprawie spraw o granice pomiędzy stanami Missouri a Nebraska na korzyść Nebraski.

— Z powodu eksplozyi kotła parowego na torach kolei Rock Island Davenport, Ia. maszynista i palacz zostali zabici,

— Król Alfons podpisał dekret upoważniający senora Ojeda hiszpańskiego posła w Washingtonie do zawarcia traktatu arbitracyjnego ze Stanami Zjednoczonemi,

— Angielska statystyka urzędowa wykazuje, że w Londynie znajduje się robotników polskich 282,674, robotnic zaś 4,863. Liczba ta obejmuje również ludność żydowską, która przywędrowała ze stron polskich,

— W Champain, Ill, wybuchł pożar i podniecany silnym wiatrem zniszczył cały blok. Szkody wynoszą $200. 000,

— Z powodu rozruchów w Rosyi, car Mikołaj nie pojedzie na przegląd wojska do południowej Rosyi, które to ma udać się na Daleki Wschód.

— Około 108 sławnych pisarzy rosyjskich strasznie się oburzyło na postępowanie policyi podczas rozruchów w Petersburgu dnia 11go grudnia. Protest ogłoszono w gazetach zagranicznych,

— Ogień, który rozpoczątkował się od pieca w składzie rzeźnickim w Royalton, Minn. zniszczył prawie całą dzielnicę handlową. Szkoda około $30, 000,

— W Indianopolis, Ind. spaliła się fabryka "Central Chair Co." Szkoda zrządzona wynosi $50,000—zatrudnienie straci 120 robotników.

— Wielką sensacyę wywołał w kołach wojskowych fakt, że na wojennym krzyżowniku amerykańskim San Francisco przychwytano wielkie ilości jedwabiu, cygar, porcelany i strusich piór, które chciano przemycić do Stanów Zjednoczonych. Kapitan tego okrętu wojennego został uwięziony a całe masy towarów skonfiskowanych zebrano do magazynu cłowego.

— Na okręcie wojennym Massachussetts wydarzył się straszny wypadek. Pękł jeden kocioł a masa ukropu zmieszanego z parą zalała wnętrzne statku. Wypadek ten przypłacili życiem trzej robotnicy Edward Bub, Charles Ritzel i Andrew Hamilton, Czterech ludzi między nimi porucznik William Cole jest ciężko rannych.

— Dwa banki w miastach St. Cloud Hibling w stanie Minnesota zostały przez tę samą bandę zrabowane. Z jednego zabrali 17.000 z drugiego 2.200 dolarów.

— Salonista Willoughby z Oklahoma City zasądzony został na dożywotnie więzienie za to, że zamordował murzyna, który nie chciał zdjąć kapelusza mimo iż salonista tego żądał.

— Pociąg towarowy kolei Pennsylvania spadł z mostu w mieście E. Germantown niedaleko Filadelfii. Konduktor został zabity a kilku ze służby jest ciężko rannych.

— Iwakopmund, Południowo zachodnia Afryka. —Część rosyjskiej eskadry oceanu Spokojnego przybyła do Angrapanuola 22 grudnia i ładuje węgiel.

— Koło Rosieni zamordowany został właściciel dóbr baron von der Recke przez swoich robotników, ponieważ kazał rozpędzić ucztę urządzoną bez jego pozwolenia.

—Car przesłał 38 złotych i srebrnych medali załodze włoskiego krążownika "Elba" za przyjęcie na swój pokład rozbitków "Wariaga" i "Korejca" pod Czemulpo.

— Proces pani Nan Peterson w New Yorku zakończył się i zapewne ogłoszony zostanie wyrok.

—Pani Mary Metzger w Jersey City, w przystępie rozpaczy że nie może córeczce sprawić "gwiazdki", usiłowała i dziecku i sobie odebrać życie, ale je uratowano.

— W Atlanta, Wis. w czasie pożaru domu Joe Cożeya zginęło w płomieniach dwoje dzieci liczących 8 i 10 lat.

— Niemieccy rzeczoznawcy marynarki wykazują, że niemiecki port wojenny Kilonii lepiej jest ubezpieczony, aniżeli Port Artura.

— W węgierskiej izbie posłów nastąpiło odroczenie do 28 grudnia z rozporządzenia cesarza.

— W Budapeszcie budzi sensacyę fakt, że znikł bez wieści znany w kołach tamtejszych towarzyskich i wojskowych młody porucznik Szillagyi, Zachodzi prawdopodobieństwo, że uciekł do Ameryki, popełniwszy fałszerstwo weksłów i inne nadużycia.

— W rozruchach moskiewskich wzięli udział tamtejsi Ormianie i studenci.

— Z Finlandyi donoszą, że ukaz carski zaprowadza język finlandzki w urzędzie cłowym, pocztowym i innych jeszcze departamentowych od dnia 1go stycznia 1905,

Ostatnie Wiadomości.

LONDYN 28 grudnia. — Około 8000 marynarzy zbuntowało się w Sewastopolu nad morzem Czarnem. Wezwane wojsko zmusiło marynarzy bagnetem do posłuszeństwa.

LONDYN 28 grudnia. Straszna burza szalała na wybrzeżach Anglii i bardzo wiele okrętów zostało rozbitych, przyczem wielu ludzi miało zginąć. Straty podają na 60 milionów dolarów.

CHICAGO 28 grudnia — Zawierucha śnieżna połączona z mrozem nawiedziła nasze miasto. Burza wyrządziła znaczne szkody i 5 osób straciło życie. Temperatura opadła nagle do 15 stopni ponad zerem.

CHICAGO, 28 grudnia. — Reprezentanci kolejowi wybrali z pomiędzy siebie dyrektorów w celu pobudowania w naszem mieście kolei podziemnych. Na ten cel mają wydać $15,000,000.

PETERSBURG, 28 grudnia. — Według obliczeń urzędowych straty poniesione wskutek zniszczenia floty oceanu Spokojnego wynoszą 75 milionów dolarów.

CHICAGO. — W przyszły piątek 30 grudnia przypada rocznica katastrofy w teatrze Iroquois, w której straszną śmiercią zginęło w płomieniach 801 ludzi. Prawdopodobnie wszystkie teatry miejskie w tym dniu będą zamknięte.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 28 grudnia 1904.

MĄKA: beczka	
Zimowa patents	5.10—5.20
Straights	4.80—4.90
Żytnia zimowa	3.85—4.25
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	96—1.09½
No. 3 czerwona	1.12—1.18
No. 2 czerwona	1.16
No. 4 twarda	1.00
No. 3 twarda	1.14
No. 2 twarda	1.13½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	1.00—1.01
No. 2	1.10
No. 4	85—1.00
ŻYTO (buszel)	
No. 2	77—78
No. 3	74½
No. 4	70—71
KUKURYDZA (buszel)	
No. 4	40—43
No. 3	43—43½
No. 2 żółta	47½
No. 2	47
No. 2 biała	46
No. 3 biała	43
No. 3 żółta	43—44½
OWIES (buszel)	
No. 2	29
No. 2 biały	29½
No. 3	30
No. 3 biały	29—31
No. 4	28—29
No. 4 biały	28—30
Standard	30—31
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	9.00—9.50
Pszeniczna	7.00—8.00
Owsiana	7.00—8.00
Ryżowa	7.50
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—7.50
Zwykłe	3.85—6.00
Cielęta	3.00—6.00
Świnie tuczne	4.40—4.60
Prosięta	4.30—4.70
Owce	4.00—5.50
Jagnięta	3.00—7.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser brick	66
Szwajcarski	11—12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	26
Firsts	21—22½
Seconds	16—18
Dairies	22
Jaja, (tuzin)	27½
SIANO (1000 funtów)	
Niesortowana tymotka	8.50—11.00
No. 1	7.00—9.50
JARZYNY	
Cebula worek	80—1.00
Ogórki tuzin	50—1.15
Groch zielony, buszel	1.58—1.60
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	8
Indyki	12½
Kurczęta (żywe)	10
Kaczki	9½—10
Gęsi za tuzin	6.00—9.00
KARTOFLE	25—36
Słodkie	1.00—2.15
Kapusta tona	4.50—7.00
OWOCE	
Jabłka (buszel)	75—1.75
Cytryny (pudło)	2.58 3.25
Banany (pęk)	55 1.75
BAWEŁNA:	
Grudzień	7.56
Styczeń	7.61
Luty	7.70
Marzec	7.80
Kwiecień	7.87
Maj	7.93

Listy Polskie na Poczcie.

1	Abramowicz T	280	Koźlik F
12	Babiel M	282	Krawczyk L
14	Bajerski Mr	285	Krzak K
15	Bankowski A	286	Krupa A
19	Baszkowski J	292	Kulta F
62	Chałkowski L	297	Labak W
66	Cieślarski A	303	Lański C
67	Cieśla S	308	Laszyński B
73	Czechanowski A	314	Lesiak A
82	Dobrowska A	317	Lewandowski M
84	Dombrowski B	321	Lipnicki E
85	Dobiński A	324	Ludski S
88	Dudzik A	326	Lutski H
89	Dudziński J	328	Lynko W
93	Dworak W	332	Mądrowska M
96	Dźwigan W	333	Magila A
108	Florczak W	336	Malewski A
117	Galeszka M	341	Maliszewski S
119	Gawroński M	348	Mankowski W
120	Gawlewicz G	344	Markowski F
136	Godlewski M	359	Michalek A
144	Gonulowska W	367	Motański S
150	Grabowski W	369	Mruczek S
153	Grzegorczycki W	372	Mutyński J
159	Gronowski S	376	Nabieraj S
161	Gruszka F	381	Nowak J
164	Gryzik J	387	Olumski J
194	Jakobowicz H	388	Olechno P
195	Jackowiak J	390	Olszewski F
203	Jankowski P	392	Opawski A
212	Jankowski J	393	Orłowski T
221	Jasienowicz Z	398	Oświecińska M
216	Jasierski S	402	Pankiewicz T
217	Jasieński S	405	Paszkiewicz B
234	Izdebski S	410	Pawłowicz J
235	Kaczmarek J	411	Pawłowski W
237	Kaczmarek W	418	Piórkowska M
238	Kaczmarek T	423	Początek Z
241	Kapłan S	431	Probacz M
245	Karpiński I	433	Proszek R
246	Karolewski S	431	Prochaska J
248	Kawa W	439	Raczkowski A
251	Kemski W	440	Rompała S
507	Sokołowski M.	442	Rakoski S
513	Stończyńska Z	448	Reszka F
515	Stecki Z	457	Runowicz A
518	Strzelczyk A	459	Rybicki F
519	Straszewski K	460	Rynicki J
520	Stroński B	461	Rymarz J
522	Stapiński A	468	Sawicki W
524	Suslowicz K	469	Szczniak J
527	Szewczyk	484	Szczpański W
531	Sztaba E	485	Szcześniewski J
531	Tarnopolski R	488	Serafinowicz J
535	Taraszka A	490	Sieczkowska M
536	Tekiewski A	493	Sikorski S
537	Tenabrzewolski B	494	Sikora J
545	Trzoński S	495	Skarski J
550	Widełka J	501	Słepińska W
256	Kila W	566	Waszkiewicz S
257	Kisiołek J	576	Wesołowski M
260	Kloss A	579	Wiśniewski G
266	Kopacz S	585	Wodziak A
267	Kopytkiewicz L	587	Lechowski W
268	Korzeniowski J	588	Widlak W
270	Kosiba A	594	Wróblewski A
275	Kowalski J	598	Wasilewski G
276	Kowalska A	604	Wójcik A
277	Kowalczyk J	612	Zaleska A
278	Kozieł M	614	Zajkowski J
		618	Ziembiński J



Wśród rannych.

W "Now. Wremia" znajdujemy bardzo interesującą korespondencyę z pola wojny na dalekim Wschodzie, w której autor opisuje w barwny i wstrząsający sposób przybycie pierwszej partyi rannych z nad rzeki Jalu do głównego szpitala polowego Liaojanie. Oto niektóre wyjątki:

Długa karawana wózków zdawała się nie mieć końca. Gdy pierwszy wózek zbliżył się do wrót szpitalnych, zdawało się, że to przywieziono jakąś grupę z terrakoty (glinki czerwonej). Ranny, woźnica, koń wózek — wszystko to pokryte było grubą warstwą brunatnego kurzu.

Kurz ten jest własnością mandżurskich stepów i o niczem podobnem w Europie nie ma się pojęcia. Za pierwszym wózkiem widniał drugi, trzeci itd., wprost niekończący się szereg takich samych figur terrakotowych, którego koniec ginął gdzieś za wieżą laojańską.

Wózki otoczyli lekarze-studenci, siostry miłosierdzia, służący z noszami i wnet rozpoczęło się przenoszenie rannych. Wielu z przybyłych zaopatrzyło się już w drodze w drewniane kule własnego wyrobu. Lżej ranni sami wychodzili z wózków i wlekli się, jak kto mógł, do szpitala. Wielu jednak ciężko rannych pozostało bez ruchu na dnie wózków, w pozycyi leżącej, wpatrując się szeroko rozwartemi, gorączkowo błyszczącemi oczyma w spokojne błękity nieba.

— Spojrz pan na tego, którego właśnie kładą na nosze — szepnął ks. Jaime Bourbon. — Co za śliczna, jakaś natchniona twarz. Jak strasznie musi ten człowiek cierpieć! Czy to także prosty żołnierz?

Wpatrzywszy się uważniej spostrzegliśmy wyłaniający się z warstwy kurzu trójkolorowy sznurek, okalający naramienniki, a oznaczający ochotnika.

— Czy nie potrzebuje pan czego?

— Pić — wyszeptał ranny.

Daliśmy mu zimnej herbaty, którą chciwie wypił.

— Gdzie pan został raniony?

— W kręgosłup — odparł młodzieniec i zamknął oczy.

Po paru minutach spojrzał na nas i przerywanym głosem zaczął mówić:

— Mam do pana wielką prośbę... Ja żyć nie będę. W Kijowie została moja matka. Jestem jedynym synem. Przed bitwą dałem memu kapitanowi list do nej, prosząc, aby go w razie wypadku odesłał. Ale kapitana zabili; skonał na moich rękach. Mam w szynelu drugi list do niej. Zlituj się doręcz go jej, tylko nie odrazu. Trzeba ją przygotować bo inaczej ona tego nie przeżyje...

Obiecaliśmy mu wszystko wypełnić. Pragnąłem uścisnąć jego dłoń lecz chory z pod oblanego krzepłą krwią munduru ręki wydobyć nie był w stanie. Z uśmiechem począł mi tłómaczyć:

— Ręki podać nie mogę Jestem w obie ranny.

Sanitarne wagony napełniono tymczasem rannymi. Każdego przybyłego na wstępie rozbierali kąpali i każdemu opatrywano rany. Wnet na miejsce przybył główno dowodzący, generał Kuropatkin. Przywiózł ze sobą znaki wojennego orderu św. Jerzego i osobiście rozdał je tym, którzy się na wojnie wyróżnili. Z wieloma wdawał się w rozmowę, dziękował im za czyny i pocieszał ich.

Z pośród przywiezionych rannych wielu poumierało zaraz po przeniesieniu ich do lazaretu Czerwonego Krzyża. Los ten spotkał między innymi także porucznika Mędrzeckiego. Skon jego wzruszył do głębi wszystkich obecnych. Przed samą śmiercią zdołał on jeszcze, mimo strasznych cierpień, podyktować swoją ostatnią wolę, przekazując cały majątek jego jedynej siostrze. Zmarł z pękiem kwiatów w ręku, które na jego żądanie zebrały siostry miłosierdzia.

Lazaret Czerwonego Krzyża, do którego przeniesiono rannych, stanowią baraki z blachy flasitej niemieckiego systemu, wybudowane na pod murówce. Jeden barak, jest dosyć orginalnym, gdyż stanowił kiedyś podwodny cyrk. Stało się to w sposób następujący:

Gdy Czerwony Krzyż musiał przygotować odrazu lazaret na 50 chorych, a baraki takiej liczby łóżek pomieścić nie były w stanie, zarząd zakupił pospiesznie w Porcie Artura wielki zbiornik z nieprzemakalnego płótna, używany w cyrku do podwodnych pantomin. Obrócony do góry dnem i rozpięty na palach, zbiornik ten utworzył ogromny polowy barak.

Pomiędzy wieloma innemi rozmawiał korespondent z jednym z oficerów XII pułku strzelców, oficer ten służył w rocie, która ustąpiła ostatnia z placu boju i opowiadał, że z pomiędzy 180 żołnierzy w rocie tej zabito 108 ludzi.

Zwyczaj Marynarski.

Gdy majtek zgodzony jest na nową podróż, wypłacają mu w Anglii z góry całą miesięczną płacę, aby mógł sobie kupić potrzebne do podróży przedmioty, gdyż zwykle z ciężkiego zarobku ostatniej podróży nie pozostaje mu ani jeden grosz w kieszeni. I zaliczka na nową podróż chybia zwykle celu, gdyż "Jan Maszt" — tak nazywają w Anglii majtków —jest lekkomyślny, a pokusy mu nie brak. O to starają się już "rekiny lądowe" i "szakale portowe," to znaczy szynkarze, pośrednicy, handlarze i tak dalej.

W dniu odjazdu zjawia się zwykle majtek na pokładzie okrętu bez potrzebnych mu do podróży rzeczy i ze smutnym widokiem, iż przez cały miesiąc będzie musiał pracować za darmo, gdyż całą miesięczną pensyę stracił już do ostatniego szeląga.

Angielski dowcip marynarski nazwał ten miesiąc nowej podróży "końskim", gdyż "Jan Maszt" przez ten czas pracować musi jak koń za samo tylko pożywienie.

Końca tego miesiąca oczekuje każdy z utęsknieniem, wita go się uroczyście, a kończy się ceremonią "palenia zdechłego konia."

"Jan Maszt" od tej pory nie spełnia już końskiej pracy, otrzymuje znowu płacę, co go podnosi do stanu rozsądnego dwunożnego zwierzęcia.

Ostatniego dnia w końskim miesiącu zdycha koń i człowiek wstępuje na jego miejsce. Tę podniosłą świadomość czci majtek angielski w szczególnej ceremonii.

Budują drewnianego konia z drzewa. Brzuch składa się z beczki od wody, szyja i głowa ze stosownie przeciętej deski, oczy zastępują dwa dna od butelek, ogon i grzywa zrobione są ze starych, poszarpanych lin okrętowych.

Jeden z majtków wsiada na to szczególne zwierzę, inni ciągną je wśród wesołych śpiewów po pokładzie. Wreszcie wieszają konia na końcu wielkiej rei i podpalają. Przy wciąganiu i podpalaniu konia, majtkowie zawodzą stary, szczególny śpiew okolicznościowy, który rozpoczyna się następująco:

Spiewak. Bądź zdrowa, stara szkapo, godzina twoja już wybiła!

Chór. Tak jest, wiemy o tem.

Spiewak. Nieraz zwyciężyłaś na wyścigach, biedna, stara szkapo.

Chór. Tak jest, wiemy o tem.

W ten sposób śpiew ciągnie się przez chwilę. Przy końcu, gdy zabrzmią słowa: "Teraz już nie żyje!!" — linę przecina się, zapalony koń wpada w morze, a fale unoszą go wśród okrzyków marynarzy:

— Żegnaj, żegnaj nam!

Pogrzebowy kartonik.

w rodzaju tych, jakie rozsyłają się krewnym i znajomym po czyjejś śmierci wydano w Londynie. Składany kartonik, obwiedziony czarną obwódką, ma cztery strony. Na pierwszej wydrukowano żałobną klepsydrę tej treści:

Na haniebną pamiątkę rosyjskiej marynarki w jej straszliwej walce z dziewięciu bezbronnemi łodziami rybackiemi.

Na drugiej stronie, pod winietą, przedstawiającą rydwan pogrzebowy, zaprzężony w dwa konie, jest napis:

"Gone, but not forgotten" (nieobecni, lecz nie zapomniani) i upomnienie do żyjących:

Rosya dziś wygląda od każdego niedźwiedzia spełnienia obowiązku.

Trzecia strona zawiera te zdania:

Na haniebną pamiątkę rosyjskiej marynarki (lub co tam z niej pozostało), zapory cywilizacyi świata, dzikich ludzi XX wieku — maynarki, która wyruszyła 23 października 1904 na swoją zagładę, stoczyła świetną bitwę morską, w niej rozbiła i rozproszyła dziewięć bezbronnych łodzi rybackich na wodach brytańskich.

Na czwartej wreszcie stronie kartoniku jest 8 rymowanych wierszy tej treści:

"Powstańcie mężowie Anglii, zawyjcie na rosyjskiego niedźwiedzia, który ze swoją bałtycką armadą wylazł z kryjówki i zdenerwowany, bojąc się spotkać nieprzyjaciela, polazł na wody brytańskie, by swoją dzielność pokazać. Zaczepił flotę rybacką, zajętą pracą, i odniósł chwalebne zwycięstwo, na wieść o niem ludzie struchleli. Ale my światu pokażemy, że Wielka Brytania wybawi jego żeglarzy, bo flaga Brytanii rządzi morzami.!"

Sybilla paryska.

Pani de Thebes, której proroctwa w Paryżu cieszą się tak wielkiem powodzeniem, że zdobyła już ona wielki majątek, ogłosiła swój kalendarz na r. 1905. "Figaro" ogłasza wyjątki z tych przepowiedni. Czytamy zatem, między innemi, że: "W pierwszej porze roku monarchowie dostarczą więcej niż zwykle powodu do zajęcia opinii publicznej, niechaj księżne ich nie naśladują!" Czynność planet mało budzi w pani de Thebes zaufania do porządku pór roku w r. 1905, "a niewątpliwie wprawi w zdumienie meteorologów. Dla życia ludów nie wskazuje nam widoków pocieszających. "Zdaje mi się, że rok 1905 będzie rokiem czerwonym," pisze. Liczne wojny zarysowują się na widnokręgu i na wodzie grożą wielkie zawichrzenia. "Anglia będzie też miała udział w tej trwodze i niezwłocznie po rozpoczęciu się r. 1905 przejdzie przez okres zaburzeń, śród których panować będzie żałoba; pomiędzy wypadkami śmierci będą i takie, które zajmą świat cały. I Niemcy będą w żałobie. Europa polityczna poniesie w pierwszych miesiącach r. 1905 straty niepowetowane." We Francyi nastąpi zniknięcie kilku osób, a sprawa ta wywoła wielkie wrażenie. W zamian przyrzeka pani Thebes nowy postęp w dziedzinie ideowej.

Belgia i Hiszpania będą miały udział w tym ruchu, a Rzym stanie się widownią nagłej zmiany" — Tak — głosi proroczym tonem pani de Thebes, a Paryżanie, zwłaszcza, nie okazują jej przepowiedniom zbytniego niedowierzania.

Fatalna trzynastka.

Są zawsze jeszcze ludzie, których przeraża liczba 13. Do nich jednakże należą Amerykanie, gdyż trzynastka odgrywa wielką rolę w historyi ich kraju.

Ameryka została odkrytą d. 13, a przy swem powstaniu rzeczpospolita liczyła 13 Stanów.

Pasów i gwiazd na pierwszym sztandarze było 13. Herb ma na tarczy podobiznę "Wolności", nad której głową znajduje się 13 gwiazd.

Amerykańskie hasło wyborcze e pluribus unum składa się z 13 liter. Orzeł trzyma w szponach gałęź oliwną z 13 liśćmi i 13 promieniami pioruna. Na piersi widać herb z 13 promieniami, a każde skrzydło ma 13 piór.

Wojna w r. 1776 trzymała nazwę "Revolutionary," a swój szczęśliwy wynik zawdzięcza 13 literom tej nazwy. 13 strzałów armatnich powitało sztandar, który rozwinął Washington. Flota amerykańska liczyła 13 okrętów, a jej założyciel Jan Paweł Jones ma 13 liter w swem nazwisku. Miał on lat 13 gdy przybył do Ameryki, i był pierwszym, który sztandar o 13 gwiazdach poprowadził w bój do zwycięstwa. Sztandar ten dnia 13 powitało po raz pierwszy obce mocarstwo. Wreszcie i wielkie zwycięstwo Perryego nad jeziorem Erie odniesiono 13 i 13 sztandar amerykański zatknięto podczas wojny secesyjnej na forcie Sumter w Charleston.

Miasto Karzełków.

Na ulubionem miejscu wycieczek nowojorczan, wyspie Cancy, nadzwyczajnem powodzenim cieszy się miasto niezwykłe — miasto karzełków — Midget City. Powstało ono dzięki pomysłowości impresarya Ryszarda Pitrota, rodem wiedeńczyka, od lat wielu zamieszkałego w Ameryce. Zdawałoby się niepodobieństwem miasteczko tak zaludnić, Pitrot jednak puścił się na wędrówkę po świecie, sprowadził kilkanaście tuzinów liliputów obu płci, najrozmaitszych narodowości i osiedlił ich w specyalnie zbudowanych na wyspie domach — tworzących jednę całość, przypominającą zamek średniowieczny. Karzełkowie mieszkają tam stale, zajmując się swemi rzemiosłami.

Spotkać więc tam można szewców, krawców, zegarmistrzów, stolarzy, a prócz tego kupców i sztukmistrzów. Miasto posiada własnych policiantów i zamiatataczów, miniaturowe koni i powozy, teatr, cyrk, a nawet pisemko p. t. "Midget City Curier", chętnie nabywane przez turystów odwiedzających oryginalne siedlisko karle bardzo tłumnie, zręcznie bowiem reklamowane małe to miasteczko stało się wielką sensacyą w Ameryce.

W roku przyszłym Midgiet City ma zawitać do Europy, utworzył się bowiem podobno syndykat angielski dla nabycia go i wystawiania razem z mieszkańcami w większych miastach świata.

Bitwa.

Niemirowicz--Danczenko w ten sposób opisuje swoje wrażenia, odniesione w jednej z ostatnich bitew:

Ponad całą szeroką doliną rozbrzmiewały jęki i krzyki ranionych. Tysiące małych białych chmurek przelatywało w różnych kierunkach, tysiące kul syczały, gwizdały i roznosiły śmierć na wszystkie strony. Wśród kłębów dymu koło armat błyskały złowieszcze języki ogniste, rozlegał się okropny huk i coś zapadoło na ziemię jak huragan, wiercąc głębokie dziury. Granaty upadały na ziemię, wrywały się w jej wnętrze, tam pękały i niby wulkany rozrucały całe masy ziemi pomieszanej ze strasznym, duszącym i trującym dymem. A jęki i krzyki rozlegały się coraz głośniej i głośniej. Zdawało się, że nic już nie może być straszniejszgo, gdy wtem rozlegał się nowy piekielny wrzask i huki nowe wycie szrapneli, nowy grzmot pękających granatów, jęk kul karabinowych i stuk odłamków żelaza. Dokoła słychać ciągle tss — tss — tss.... Syku tego nie podobna opisać. Kto się do niego nie przyzwyczaił, pada mimowoli na ziemię, przyciska się do niej, chciałby się schować gdzieś do jakiejś dziury bodaj, byle tylko nie słyszeć tego syku nad sobą koło siebie, byle nie widzieć straszliwego pojedynku artyleryi... Dziesięć czy dwanaście razy wylatywały szrapnele z lufy armatniej w postaci małych obłoczków dymu. Zaczynamy obawiać się o naszą lewą baterye i rozlokowane w jej pobliżu oddziały. Były chwile, kiedy pociski sypały się na pole bitwy jak deszcz A wówczas śmierć zbierała straszne żniwo. A znowu z tamtej strony doliny od strony dalekiej wioski chińskiej dochodzą pomieszane odgłosy. Ryczą kozacy, wyją Chińczycy, rżą konie, zbłąkani żołnierze nawołują swoje oddziały, a na dobitek stado spłoszonych osłów ucieka wśród przeraźliwych krzyków: ija-a ija-a!... Nagle rozlega się gdzieś głośny i piękny śpiew, hymn bojowy, przerywany odgłosami trąbek, a wszystko razem i śpiewy i trąbki i huk armat, i trzaski karabinow i gwizd i szum pocisków, i straszny krzyk ranionych — zlewa się w jakiś piekielny akord, który hucząc nad nieprzejrzaną przestrzenią, przygłusza i przytłacza człowieka. A oto tam na wzgórzach wykryto czarne punkciki. W tej chwili obliczono oddalenie i posypano szrapnelami w stronę czarnych punkcików. Japończycy uciekają, nie mogąc zoryentować się, zkąd sypie się na nich grad pocisków. Nasza artylerya ostrzeliwa wzgórza gwałtownie, że chwilami zdaje się jak by ofiarowano tam olbrzymie hekatomby na cześć nieznanego bóstwa, zapełniając powitrze chmurami dymu i kurzu Trac niemal przytomność. Rozum powiada mi, że widok tej rzezi jest straszny i okropny, a przecież równocześnie czuję w sercu jakieś pragnienie, jakąś gorącą żądzę, aby wrogów upadło jak najwięcej. W takich dopie o chwilach rozumie się najlepiej, że serce i rozum nic z sobą nie mają wspólnego, że są sobie zupełnie obce, mimo że mieszczą się razem zamknięte w jednem ludzkiem ciele...."

Dobra odpowiedź.

Zabawny przypadek zdarzył się pewnemu Biskupowi. Przy zwiedzaniu szkoły egzaminował dzieci z katechizmu. "Co to jest sakrament bierzmowania" zapytał małej dziewczynki, a ta odpowiedziała dobrze według katechizmu. "Czy sakrament ten do zbawienia koniecznie jest potrzebny" — "Nie," odpowiedziało dziewczę podług katechizmu, "ale gdy się sposobność nadarzy do przyjęcia tego sakramentu, trzeba z niej korzystać."

Biskup pochwalił dziewczynkę i przeszedł do innych sakramentów. Przy sakramencie małżeństwa zapytał przypadkowo to samo, dziewczę dumne z odebranej pochwały: "Powiedz mi, czy sakrament małżeństwa do zbawienia koniecznie jest potrzebny" — Nie, ale gdy się sposobność do tego sakramentu nadarzy, trzeba z niej korzystać," odrzekło dziewczę powtarzając odpowiedź o sakramencie bierzmowania.

JÓZEF KWIATKOWSKI.

LITWINKA

POWIEŚĆ

Z OSTATNIEGO DZIESIĄTKA PIERWSZEJ POŁOWY XIX W.

(Ciąg dalszy.)

— Ale ja go liczę za taki — odpowiedział spokojnie Bolesław — lecz jeśli pan życzysz sobie, rozpocznijmy zapasy na nowo, inaczej nie przystaję.

— Dobrze więc zaczynaj pan!

— Do pana należy pierwszy strzał — odpowiedział Bolesław.

Po krótkiej chwili sporu stanęło, że świadkowie przyznali pierwszy strzał sędziemu.

Przeciwnicy stanęli na mecie po raz wtóry.

Sędzia wymierzył, wypalił, i trafił echo się rozlegało po lasku i tą razą doszło ono aż do serca Maryni, gdyż Bolesław, który chwiejąc się strzelił wprawdzie do swego przeciwnika, podtrzymywany przez podkomorzyca, lecz go nie ranił nawet, upadł sam bez zmysłów na ręcę swojego sekundanta.

ROZDZIAŁ XV.

W Podhorce oczekiwano przybycia pana Jakóba.

Marynia powróciła do swego pokoju i z wlepionym wzrokiem w lasek stanęła jakby skamieniała; serce jej biło coraz gwałtowniej.

Droga od lasku do Podhorki prowadziła bokiem, że widzieć jej nie można było z pokoju Maryni, która posłyszała jednak turkot powolnie jadącego powozu, wybiegła na ganek, dokąd pojazd się zbliżał.

Bolesława nieprzytomnego podtrzymywali podkomorzyc z Jakóbem.

— Co to jest? — zapytała się z przestrachem.

Nie odpowiedziano jej ani słowa i pojazd zwolna potoczył się przed ganek.

— Boże! co to jest — zapytała Marynia powtórnie i pobiegła do ojca, śpiącego jeszcze.

— Ojcze drogi, ratui go! — wskazując ku drzwiom wołała dziewczyna.

— Kogo u kata! — mówił pan Nikodem, zerwawszy się z posłania.

W tej chwili wbiegła pani Lubowiczowa, która była dotąd u panny Anny.

— Nikodemie, pan Bolesław chory, chodź co prędzej — rzekła matka.

Tymczasem Lubowicz biegł właśnie do pokoju pierwszego, przez który postępował Bolesław za pomocą podkomorzyca bezprzytomny, pokryty śmiertelną niemal bladością.

Bolesława zaprowadzono do drugiego saloniku, gdzie była dawniej jego sypialnia.

Marynia przerażona tym widokiem biegała bezprzytomna z załamanemi rękami, wołając cała we łzach:

— Boże! co to jest?

Lubowiczowie, nie pytając się o nic podkomorzyca ani Jakóba, zajęli się w tej chwili z panną Anną ulokowaniem Bolesława, kazali pozamykać okiennice i złożywszy chorego tymczasowo na kanapie, udzielili chwilowej pomocy.

— Zostawiam go państwu, panie Nikodemie, i biegnę do Zapola po doktora — mówił podkomorzyc, wsiadając do pojazdu.

— Lecz cóż się stało, panie podkomorzycu? Co to jest? Co się stało? — pytał się Lubowicz.

Podkomorzyc machnął ręką i nic nie powiedziawszy, odjechał.

Nie czekając Lubowicz na Myszkowicza, wysłał co prędzej do poblizkiego miasteczka po chirurga, a powróciwszy do Bolesława, nachylił się ku niemu, z cicha pytając się go o cierpienie ten jednak patrzał na niego osłupiałym wzrokiem i nic nie odpowiadał.

Zostawiwszy przy rannym pannę Annę i żonę, wyszedł pan Nikodem, aby powziąść wiadomości od pana Jakóba.

Zastał go u Maryni.

Biedaczka zalana łzami badała stryja, gdy wszedł jej ojciec pytając się:

— Co to się stało, panie Jakóbie? Imość mi mówiła, że acan tam byłeś.

— Nie, panie Nikodemie; szedłem właśnie, gdy ich spotkałem w lasku na drodze.

— I nie zapytał się acan podkomorzyca, albo forszpana, co to było?

— Pytałem się, panie Nikodemie.

— I cóż?

— A nic.

— Jakto nic? — niecierpliwie zawołał Lubowicz.

— Cała rzecz, Pan Bóg skarał, bo polowali w Niedzielę.

— Więc to na polowaniu ten przypadek?

Podkomorzyc mówił, ktoś strzelił i zranił w bok pana Bolesława.

— Ale mówił, że będzie żył, że będzie zdrów, prawda? — zapytała zapłakana Marynia.

— A mówił, mówił — odpowiedział pan Jakób.

— Mój papo, co tu robić? Ja wejdę do niego?

— Siedź waćpanna, — przemówił dość szorstko ojciec do Maryni, która na nowo zalała się łzami.

Wszedł potem do Bolesława, powtórnie nachylił się ku niemu i przemówił z cicha:

— Panie Bolesławie, kochany Bolesławie, powiedz, może rozwinąć bandaże? możebyś się napił herbaty? powiedz, co ci potrzeba, co myślisz? zaraz też przyjdzie i chirurg i po doktora podkomorzyc pojechał.

Na wspomnienie o doktorze wzdrygnął się Bolesław, lecz nic nie odpowiedział; Lubowicz spojrzał mu w oczy i zapytał znów swej żony:

— Czy Jejmość rozmawiała z nim? mówi co?

— Nic nie mówi — odpowiedziała.

Lubowicz wyszedł do Maryni.

Pomyślał trochę i mówił do niej łagodnie:

— Maryniu, nie płacz, proszę cię — to przypadek zwyczajny, nie ma nic niebezpiecznego, osłabiony wprawdzie, bo znać, że krwi mu dużo upłynęło.

Marynia łkała, nie odpowiadając i całowała ręce ojca.

— Maryniu, nie zapominaj się, miejżeż rozsądek.

— Ojcze mój, ja nie przeżyję tej chwili, jeśli on....

— Uspokój się, chodź do niego, przekonaj się sama.

W tej zmianie usposobienia ojca, doznała Marynia ulgi, spojrzała więc w oczy Lubowiczowi, pytając i przestała płakać.

Lubowicz, pragnąc dowiedzieć się z ust Bolesława o jego cierpieniu, aby udzielić mu stosowniejszej pomocy, sądził, że może Marynia będzie szczęśliwszą od nich i że jej obecność złagodzi chorego boleść.

Znał bowiem jego przywiązanie do Maryni.

— Chodź, Maryniu, zapytaj się go z cicha, co mu braknie.

Chirurg natychmiast przyjedzie, doktora także co nie widać, podkomorzyc pojechał po niego.

Po chwili wyprosił Lubowicz nieznacznie żonę i pannę Annę z pokoju chorego i Marynia sama pozostała przy Bolesławie.

Zbliżyła się z cicha do niego.

W tej chwili zasypiał on lekko wskutek osłabienia. Spojrzała na niego badawczym wzrokiem, zbliżyła do jego twarzy ucho, posłyszała oddech.

Klękła u jego nóg i wzniosła zapłakane oczy w górę, błagając Boga o pomoc.

Po chwili przebudził się chory.

Marynia wstała i spojrzała na bladą twarz jego.

Uśmiechnął się Bolesław, spostrzegłszy ją i dwie łzy potoczyły się po licach.

Wyciągnął rękę i podał ją Maryni, która przyklęknąwszy, chwyciła jego rękę i mimowolnie do ust ją przycisnęła.

Po chwili cichym wyrzekła głosem:

— Bolesławie, co tobie jest? czy ci lepiej, powiedz?

Bolesław uśmiechnął się chorobliwie i patrząc mdłym wzrokiem w oczy Maryni, która rękę jego pieściła w swoich, odpowiedział w osłabieniu:

— Lepiej.

— Powiedz, może ci dać jaką pomoc, zanim przyjedzie chirurg i doktór.

— Nie tylko zostań — z cicha wyrzekł Bolesław — ja ciebie kocham nad życie, Maryniu! — silniej powiedział.

— Nie utrudzaj się, aniele, może sen tobie potrzebny?

— Maryniu, ty mnie kochasz, prawda? — słabym zapytał się głosem.

— Ciebie, czy kocham ty, którego los i życie cenię stokroć więcej, jak moje własne, jak mych...... ty mnie o to pytasz? — z zadziwieniem odpowiedziała Marynia — ja więcej jak kocham, ja ubóstwiam ciebie! Ty jeden tylko żyjesz dla mnie na świecie.

— Zapomniana przez ciebie nawet i wtedy Marya nie przestanie cię kochać. Lecz zaśnij, uspokój się, to cię męczy, mój drogi, a drobną swą rączką odgarniała mu spadające z twarzy pukle włosów.

Lecz słysząc turkot przed gankiem, spiesznie pobiegła.

Wychodząc, spostrzegła w płaszczu Bolesława swój pamiętnik, który zabrała ze sobą.

Przybył właśnie z poblizkiego miasteczka chirurg Soroka.

Był to stary praktykant, 30 lat blizko już trudniący się swoją sztuką.

W Wiedniu uczył się chirurgii, w Wilnie praktykował w szpitalu lat kilka, a od lat kilkunastu przybył do swej rodzinnej ziemi z powszechną dla okolicznych mieszkańców radością, bo nie tylko udzielał wyłącznie pomocy chirurgicznej, lecz przez praktykę częstokroć leczył trafnie i choroby wewnętrzne, które mu nawet nieraz powierzano w niebezpiecznych razach.

Lubiano go i szanowano powszechnie, a głównie był kochany w domach mniej zamożnych.

O północy gotów był chętnie udać się w najgorszą drogę i porę roku, aby tylko być pomocnym bliźnim.

Szczęśliwym trafem zastał go posłaniec w domu; nie czekał zatem i chwili Soroka. Zabrał ze sobą szkatułkę i apteczkę, nieodłączoną towarzyszkę i przybył z największym pośpiechem do Podhorki.

Znał on Bolesława, bo go widywał nieraz w Podhorce, a kilkakroć nawet powiedział Lubowiczowi w zaufaniu, że Bolesław jak wraz na męża dla Maryni.

— Jak się masz, mój poczciwy! — powitał chirurga Lubowicz.

Uśmiechnął się Soroka i zapytał:

— Cóż się stało z Bolesławem, panie Nikodemie?

— Chodźno, zobaczysz sam, tylko po cichu bo może zasnął i weszli obaj do rannego.

* *

— Cóż mówił do ciebie, Maryniu? — zapytała ją matka po jej odejściu od Bolesława.

— Mówił mamo, że mu lepiej.

— I nic więcej?

— Nic więcej — odpowiedziała Marya i cała się zapłoniła.

Pani Lubowiczowa poprzestała na tem objaśnieniu i oczekiwała przybycia chirurga, aby wiedzieć stanowczo o stanie choroby Bolesława.

Po chwili wszedł Lubowicz.

— Cóż mój jegomość? — zapytała go żona.

— Jakże papo? — zapytała Marya.

— Rana głęboka, ale Soroka mówi, że nic mu nie będzie; że tylko osłabł wskutek znacznego upływu krwi, lecz najdalej za dwa tygodnie przyjdzie do zdrowia.

— Od czegoż rana? — zapytała Lubowiczowa.

— Ot tu na boku, od kuli.

— Od kuli? — zapytała Marynia niespokojnie.

— Przeszła bokiem w samym pasie i co tylko nie naruszyła kości pacierzowej.

— Chwała Bogu! — mówiła Lubowiczowa.

Po niejakim czasie Marynia udała się do swego pokoju, otworzyła pamiętnik, przebiegła kartki i na jednej z nich znalazła bukiet ślicznie namalowany ręką Bolesława, ze samych ułożony niezapominajek.

Poniżej niego znajdowało się imię i nazwisko Bolesława z dodatkiem: "Twój na wieki."

Przyjrzała się tej pracy Marynia, ucałowała podpis swego kochanka i jakby w przeczuciu szukała czegoś więcej.

Nie zawiodła się, bo spostrzegła małą kartkę, zapisaną całą ołówkiem następującemi wyrazami:

"Maryo! jeśli dojdą rąk Twoich te wyrazy, a ja żyć już nie będę, pomnij, że na drugim świecie myślę o Tobie, gdyż Cię kocham. Zginąłem w obronie Twego honoru; miłą mi była ostatnia chwila, bo umierałem, Maryo, dla Ciebie!

Bolesław."

— Dla mnie miał zginąć! zamyślona, a raczej zadziwiona szepnęła Marynia. Ależ jaki powód? Któżby śmiał mój honor... lub co za nierozsądek, tak okropne zrobić poświęcenie. Nierozważny, nie wiedział, ile to mogło kosztować jego Maryą.... Ona by nie przeżyła twej śmierci, mój drogi, mój luby... Umarłabym nie bacząc na ojca, na matkę, na świat cały...

Długo pieściła wzrok swój bukiecikiem niezapominajek i wyrazami, skreślonemi przez Bolesława, całowała jego podpis i znowu mówiła do siebie:

— Jakto? on chciał dla mnie życie poświęcić dla obrony mego honoru?....O, mój Aniele! jakżebym teraz umarła chętnie dla ciebie. Więc mnie kochasz? O, ty jeden tylko jesteś, dla którego życie oddałabym w potrzebie. Boże! przysięgam to przed Tobą — i wzniosła złożone dłonie do nieba.

— Ach! — lekko krzyknęła z przestrachu, bo w tej chwili zasłona od komarów, osadzona w drewnianych ramach okna, wypadła bez przyczyny na sofę, przyczem posłyszawszy turkot pojazdu, śpiesznie zataczającego się przed ganek, Marynia wybiegła i uchyliła drzwi do pierwszego pokoju, do którego weszli: pułkownik, podkomorzyc i doktór Myszkowicz. Po krótkiem przywitaniu gospodarzy, udali się przyjezdni do chorego.

Bolesław jednak nie przyjął Myszkowicza pomocy, oświadczając, że zdrowie swoje powierza panu Soroce, któremu jako doświadczonemu chirurgowi ufa zupełnie; lecz powiedział to z taką cierpkością, że pułkownik spojrzał zdziwiony na podkomorzyca.

Myszkowicz wyszedł, a zapytany, tłómaczył Lubowiczowi cierpienie Bolesława i rzekł:

— Ma gorączkę zbyt silną, kto wie, czy pomoc moja nie jest mu już zbyteczną. Zobaczymy — dodał z uśmiechem.

Obecni milczeli. Lubowicz wszedł do pokoju chorego.

Znalazł siedzącego przy nim blizko pułkownika i podkomorzyca.

Rozmawiali snać w tajemnicy, bo urwali nagle rozmowę.

Nie chcąc im przeszkadzać, wyszedł ponownie Lubowicz, wyprowadzając ze sobą Sorokę, którego obecność nie była naglącą.

Dobre pół godziny zostawali pułkownik z podkomorzycem sami przy Bolesławie.

A że już miało się ku zachodowi, wyjechali do Zapola z przyrzeczeniem przybycia nazajutrz, zapewniwszy się od Soroki, że tenże nie odstąpi chorego.

Pułkownik, wychodząc ze sieni na ganek, mówił przy pożegnaniu do Lubowicza:

— Panie Nikodemie, chciałbym z tobą pomówić w ważnym przedmiocie; jeśli masz czas, to proszę do mego domu. O Bolesia możesz być spokojnym, zostanie przy nim Soroka.

Zdziwiło to Lubowicza, że z ust pułkownika ma posłyszeć coś ważnego, widocznie nie lada drobnostka, pomyślał.

Zgodził się na daną propozycyę i wkrótce udał się z Myszkowiczem do Zapola.

ROZDZIAŁ XVI.

Sciemniło się już dobrze, gdy Lubowicz przybył do Zapola.

Zasiadł na kanapie z pułkownikiem i wkrótce wniesono herbatę, przyczem zmarszczywszy czoło, rozpoczął mówić pułkownik.

— Czy wiesz, panie Nikodemie? Córka twoja nie stała się omal powodem śmierci Bolesława.

Ciąg dalszy nastąpi

LUDWIK GALLET.

KAPITAN CZART.

Przygody Cyrana de Bergerac.

PRZEŁOŻYŁ WIKTOR GOMULICKI.

TOM II.

(Ciąg dalszy.)

Swietny w normalnych warunkach apetyt Sulpicyusza wzmocnił się jeszcze dzięki jeździe wierzchowej i świeżemu powietrzu, to też młodzieniec, głosem instynktu kierowany, zwrócił się od razu w stronę kuchni.

Godzina była jak najlepiej wybrana dla łaknących żołądków. Zegar kościelny wydzwonił właśnie dwunastą i ostatniemu uderzeniu zegara odpowiedział zgrzyt obracających się rożnów, nadzianych ptactwem, oraz różnemi pieczeniami, które żar ogniska wspaniale już przyrumienił.

— Przybywasz w samą porę, mój młody panie! — powitał Castillana oberżysta. — Jeszcze jeden obrót rożna, a pieczyste przypaliłoby się z pewnością. Czem mogę panu służyć?

— Daj mi pan, co chcesz, byle prędko.

Kucharz zdjął szybko rożen i zsunął zeń różne rodzaje pieczystego do olbrzymiej brytwanny, pełnej masła roztopionego i sosu z mięsa. Następnie jednym zamachem ręki nakrył stół, na półmisku fajansowym w kwiaty położył dymiącą pulardę i przysuwając Castillanowi stołek, rzekł zachęcająco:

— Racz pan zasiąść. Na pierwszy ząb i to wystarczy.

Castillan usiadł i przypuścił bohaterski atak do pulardy. Izba tymczasem napełniła się ludźmi.

W tłumie, który pod "Uwieńczonego pawia" sprowadzała godzina obiadowa, przeważał żywioł wojskowy. Oberża, w której zatrzymał się Castillan, zaliczała do swych stałych gości sporą liczbę oficerów i kadetów z pułku imćpana de Casteljaloux, który kwaterował właśnie w Estampes i w którym sam Cyrano służył był niegdyś w stopniu kapitana.

Prawie wszystkie miejsca były już zajęte, gdy otwarły się z hałasem drzwi i wkroczył do izby Esteban de Poyastruc, wiodąc z sobą Ben Joela i Rinalda. Było umówiono, że w krwawej komedyi, jaka się tu odegra, pierwsza rola przypadnie zbirowi, on też wysunął się pierwszy na plac.

— Hej, oberżysto! — krzyknął na gospodarza — trzeba mi tu zaraz kilku miejsc przy stole. Jednego miejsca dla mnie, a dwu dla tych panów, których miałem honor spotkać w drodze i którzy, jak ufam, zaszczycą mię i przy obiedzie swojem towarzystwem.

Dwaj zbóje skłonili się na znak zgody.

Gospodarz powiódł niespokojnym wzrokiem po sali, następnie, zwracając się do Estebana, rzekł z żalem:

— Sam pan widzi, że wszędzie pełno.

Palec prowansalczyka skierował się w stronę Castillana, który spokojnie dokończał swej pulardy.

— A ówże stolik?

— A prawda! — z pośpiechem wyrzekł oberżysta. Jeśli ten młody pan pozwoli, będzie można nakryć panu obok niego.

— Jeśli pozwoli? Byłoby to dość zabawne, gdyby ośmielił się nie pozwolić, gdy ja tego żądam!

Mówiąc to Esteban, wziął kapelusz do ręki, przywołał na swe wstrętne oblicze uśmiech zastosowany do okoliczności i podszedłsy do Castillana, któremu skłonił się z przesadną grzecznością:

— Szanowny panie! — zaczął.

Sulpicyusz podniósł głowę schyloną nad talerzem i niezmiernie zdziwiony, zmierzył wzrokiem osobliwą figurę podróżnego.

— Szanowny panie! — podjął zbir, z niezamąconą niczem zimną krwią — widzisz pan we mnie szlachcica, prześladowanego przez fatalność: przybywam do tej oberży głodny jak wilk, przybywam w dodatku z dwoma innymi podróżnymi, których poznałem w drodze i których pragnąłbym z serca ugościć. Przybywszy, znajduję wszystkie stoły zajęte, z wyjątkiem tego, przy którym pan siedzisz. Ośmielam się przeto błagać pana, abyś najłaskawiej raczył podzielić go z nami.

Wysłuchawszy cierpliwie tej oracyi, Castillan obrócił wzrok na dwóch innych podróżnych, których prowansalczyk przedstawił mu zaraz po przedstawieniu samego siebie i których miny dwuznaczne wcale mu się nie podobały.

Cokolwiekbądź, był on zbyt dobrym towarzyszme, aby odmawiać prośbie, którą Esteban przedstawił mu z taką uprzejmością.

Jestem szczęśliwym, że mogę przysłużyć się panom taką drobnostką. — odrzekł. — Koło stolika tego, jest bardzo przestronno jednemu; czterem może być cokolwiek za szczupło. Ale to nic. Raczcie panowie usiąść, bardzo proszę.

— Jesteś pan dobrym kompanem — oświadczył Esteban i z przyjemnością wypróżnię butelkę za pańskie zdrowie.

"Za jego zdrowie! — pomyślał Ben Joel. Otóż co znaczy: wieńczyć swą ofiarę kwiatami."

Gospodarz energicznie zakrzątał się około nowych gości i na stole zjawiły się niebawem talerze, półmiski i butelki. Towarzysze Estebana widząc, z jakim zapałem zabrał się do obiadu, przyszli do przekonania, że szlachcic ten nie tylko nie potrafi się bić naczczo, lecz owszem, musi najpierw upić się, aby potem bić się dobrze. Odkrycie to zaniepokoiło ich nie żartem.

Ale postępowanie Estebana uspokoiło ich wkrótce. Tęgie łyki, które raz po razu powtarzał zdawały się wpływać nań dobroczynnie, dodając bystrości jego spojrzeniu i wymowy językowi. Zamiast mroczyć się, twarz jego stawała się coraz jaśniejszą.

Gdy obiad zbliżał się do końca, mrugnął znacząco na towarzyszów, jakby mówił: Baczność, zabieram się do dzieła!"

Ten znak porozumienia nie uszedł uwagi Castillana. W umyśle jego -- zrodziły się podejrzenia.

Cyrano zbyt wymownie zalecał mu ostrożność przed możliwemi podejściami hrabiego i jego wysłańców, aby spostrzeżenie tego rodzaju nie skłoniło go do podwojenia czujności. Zresztą od samego początku uprzejmość Estebana wydała mu się podejrzaną.

Zrobił ruch, jakby zamierzał wstać i opuścić izbę. Prowansalczyk zatrzymał go, mówiąc

— Spodziewam się, że nie porzucisz pan nas w ten sposób?

— Przepraszam — odrzekł młodzieniec — ale godziny moje są policzone.

-- Ba! jakkolwiek miałoby to panu popsuć rachunek, musisz nam poświęcić jednę z tych godzin. Zanim się rozstaniemy wypada uczcić znajomość naszą wypiciem butelki wina Kanaryjskiego.

— Zgoda! - rzekł Castillan, siadając napowrót.

Kiedy wino Kanaryjskie, rozlane w kieliszki, wzmocniło jeszcze zażyłość pomiędzy czterema biesiadnikami, Esteban wystąpił z nowym projektem:

—Ech! — wyrzekł -- takie picie nic nie warte! Trzeba się czem innem zająć. Kubek i kości bardzoby się nam tu przydały. Co pan o tem myślisz?

— Myślę — oświadczył wyraźnie Castillan, zniecierpliwiony natręctwem, z jakiem Esteban narzucał mu swe towarzystwo — że już wielki czas myśleć o podróży. Zresztą, nie lubię żadnych gier i wsktek tego też wcale grać nie umiem.

Prowansalczyk prygryzł wąsa i rzekł, marszcząc się:

—Czy to ma znaczyć, mój panie, że propozycyę moją uważasz za niewłaściwą?

— Bynajmniej! Jedynie żałuję, że upodobania nasze różnią się. Oto wszystko.

— To znaczy jak najwyraźniej, że moje upodobania według pana są złe, i że ja jestem — powiedziawszy wyraźnie — oszustem. To tak, mój panie? to ośmielasz się znieważać mnie? — zagrzmiał Esteban, podnosząc się, jakby go nagle wściekły gniew z miejsca podrywał.

— Nic mi w myśli podobnego nie postało — odparł spokojnie młodzieniec, nie wiele sobie czyniąc z udanego gniewu zbira. — To przeciwnie, pan, jak mi się zdaje szukasz rozmyślnie awantury.

—Awantury? Do dyabła! Jeśli pan masz równy wstręt do szpady, jak ja do kości, awantury, których ludzie z panem szukają, mało obchodzić go muszą.

"Nie wątpię już — pomyślał Castillan, usłyszawszy to wyzwanie — że w tem wszystkiem tkwi hrabia de Lembrat. Nie bardzo to przyjemnie rozpoczynać podróż od bójki, ale — tem gorzej! Ten drągal nie przestrasza mnie wcale swemi sępiemi ślepiami!"

Uczyniwszy w myśli tę uwagę, sekretarz Cyrana, podniósł się, oparł obie ręce o stół i patrząc śmiało w twarz zbira, rzekł tonem niezmiernie łagodnym:

—Kiedy pan raczysz nareszcie zakończyć ten żarcik?

— Jedno słowo! — rzekł tamten. — Grasz pan, czy nie grasz?

— Nie gram.

— A czy bijesz się?

— Zawsze!

Zbir ukłonił się.

— Przykro mi — rzekł, że nasz obiad w taki sposób się kończy, ale pan sam tego chciałeś. Sądzę, że nic pan nie będziesz miał przeciwko temu, gdybyśmy załatwili na poczekaniu tę drobną sprawę. Czy masz pan sekundantów?

— Znajdę ich -- odrzekł Castillan, przebiegając oczyma grupę oficerów, którzy nadbiegli na hałas, wywołany sprzeczką.

— A panowie — zwrócił się Esteban do Ben Joela i Rinalda — czy nie odmówicie mi swych usług?

— Bezwątpienia — odpowiedział Rinaldo. — Obydwa wprawdzie, jak sądzę, posiadamy mało doświadczenia w tego rodzaju sprawach, nie wypada nam jednak odmawiać.

— Chodźmy zatem.

— Jeszcze słowo — wtrącił Castillan. Czy pana co zmusza do takiego pośpiechu?

— Im prędzej, tem lepiej.

— Dla mnie byłoby lepiej odłożyć tę rzecz do wieczora. Chciałbym załatwić kilka spraw przed spotkaniem.

— Zgoda. Będziemy się bili przy latarni.

— Jeśli to panu dogadza, przystaję i na to'

I Casitllan wyszedł z izby.

W pół godziny potem miał już sekundantów. Byli nimi dwaj oficerowie z pułku Casteljalouks, którzy na samo imię Cyrana, pośpieszyli z ofiarowaniem swych usług.

Esteban, pozostawszy z towarzyszami, spojrzał na nich, czyniąc znaczący ruch głową.

— Wiecie — rzekł, — com mu zaproponował?

— Cóż takiego?

— Pojedynek przy latarni.

— Cóż ztąd?

— Nie byle kto, moi kochani panowie, może się bić w ten sposób. Trzeba do tego znać wszystkie subtelności szermierstwa. Myślałem, że mi dacie do zakłucia pisklę, tymczasem, jak mi się zdaje, będę miał do czynienia z opierzonym już dobrze kogutem.

— Do krocset! — mruknął Rinaldo — a jeźli on pana zabije?

Zbir uśmiechnął się lekceważąco.

— Bądź spokojny, kochany panie. Zobaczysz dziś wieczorem jak to według wszelkich prawideł kładzie się swego zapaśnika tak, aby się nie mógł już podnieść.

Castillan spędził resztę dnia w wynajętej izdebce, gdzie napisał długi list do Cyrana.

List ten oddał do przechowania jednemu ze sekundantów, zalecając, żeby zawiózł go do Paryża na wypadek, gdyby pojedynek zakończył się dlań nieszczęśliwie. Oficer przyrzekł mu to solennie.

Młodzieniec ujął następnie szpadę, aby się rozruszać; po krótkiem egzercytowaniu się schował ją do pochwy, zadowolony z siebie. Uczeń Cyrana w sztuce szermierskiej mało sobie czynił z grożącego mu niebezpieczeństwa, a ów pojedynek przy latarni, którego zasady znał wybornie i na który Esteban tak wiele liczyć się zdawał, nie przysparzał mu najmniejszego kłopotu.

Gdy nadeszła godzina spotkania, Castillan zeszedł ze swymi seknudantami do izby gościnnej, gdzie czekali już Esteban i jego kamraci.

— Zaopatrzyłem się już w potrzebne przyrządy, — rzekł zbir — gospodarz pożyczył ślepej latarki, a co do reszty, sądzę, że moja, opończa jest dostatecznie szeroka, aby nam w tym wypadku usłużyć.

— Doskonale — rzekł Chastillan— do dzieła zatem panowie.

Z tyłu oberży znajdowało się małe podwórko, którego ziemia twarda i równo ubita, przedstawiała odpowiednie do zapasów miejsce.

Tu postanowiono rozprawić się, wszyscy bowiem jednogłośnie osądzili, że nie należy nadawać sprawie rozgłosu, wtajemniczać w nią ludzi postronnych i budzić czujność straży.

Esteban położył na ziemi zapalcną latarnię oraz swą opończę i rzekł do Castillana:

— Tym razem niezależnie od swych upodobań, musisz pan zagrać w kości. Los musi rozstrzygnąć:jakie każdemu z nas przypadną środki obrony.

— Gra zbyt jest piękną, abym dla niej nie zapomniał na chwilę o swych zasadach. Gdzie kości?

— Oto są. Wyrzuć pan.

Suplicyusz wziął kubek, potrząsnął kotkami i wysypał je na ziemię w miejcu oświetlonem przez latarnię.

— Szóstka i dwójka! — wymienił głośno, schyliwszy się do policzenia punktów.

— Dobre cyfry! — zauważył Esteban, zbierając kostki do kubka.

— Czwórka i szóstka! — zawołał wyrzucając z kolei kości. — Jestem wygrany dwa punkty i mam prawo wyboru.

Wymówiwszy to, pochwycił latarnię i zaraz też szpadę wydobył.

Castillan wziął opończę i owinął ją sobie dokoła lewej ręki.

Pojedynek przy latarni, albo raczej: pojedynek z latarnią, należał do tych, w których walczy się, jak to mówią, pierś przy piersi. Wymagał on niezmiernej zręczności, przytomności umsyłu, a zarazem podstępu i nierzadko bywał śmiertelnym dla obu zapaśników.

Trzymający latarnię, to olśniewał jej blaskiem przeciwnika, to zakrywał światło, pogrążając w ciemności. Drugiemu płachta służyła najpierw za tarczę, osłabiającą siłę ciosów, a następnie posługiwać się mógł nią, jak rzymski gladyator, siatką, zarzucając ją na przeciwnika. Jestem na pańskie usługi — rzekł Castilan stając na stanowisku, nie bokiem, lecz z wystawioną naprzód piersią, którą osłaniał pokryte opończą ramię.

— Zaczynajmy — odrzekł zbir.

W tejże chwili zrobiło się zupełnie ciemno. Esteban schował latarnię za siebie.

Szalone natarcie, natychmiast zresztą odparowane, pouczyło Castillana, że ma przed sobą niepospolitego gracza.

Tymczasem jednak wzrok jego począł oswajać się z ciemnością. Rozeznawał już w mroku niepewną sylwetkę Estebana i czuł, że szpada jego jest, jakby znitowaną ze szpadą zbira. Wygiął ostrze, szarpnął niem gwałtownie i rozdzielił żelaza.

— Dobra — rzucił Esteban, podbijając ruchem nerwowym szpadę młodzieńca.

W tejże chiwli nagły rzut światła padł na twarz młodzieńca. Olśniony, skoczył w tył —mimo to jednak uczuł w piersiach szpadę przeciwnika.

Było to jednak tylko lekkie ukłucie. Opończa osłabiła siłę pchnięcia.

Esteban tak bardzo liczył na ów cios, że wykonawszy go, cofnął szpadę, w przekonaniu, że ujrzy swego przeciwnika padającego.

— Jeszcze na nogach! — zadziwił się po krótkiej pauzie.

— Aby być gotowym na pańskie usługi! — odparł Castillan szydersko i rzucił się nań z wściekłością.

Latarnia rozpoczęła nowe sztuczki. Skakała ona teraz, jak błędny ognik w ręce zbira, myląc przeciwnika co do miejsca, w którem znajdował się Esteban, oświetlając go od stóp do głowy, to z jednego tylko boku, biegnąc wciąż za nim, prześladując go zajadle.

Wypadało odpowiedzieć w sposób właściwy na tę taktykę.

Castillan podniósł lewę ramię i jął machać rozwiniętą do połowy opończą, niby skrzydłem olbrzymiego nocnego ptaka.

Swiatło latarni zachwiało się kilkakrotnie i zbir zląkł się nie żartem, że może zgasnąć.

Trzeba było kończyć.

Podniósł szpadę i pchnął silnie, jakby chciał przebić młodzieńca z góry na dół.

Castillan skorzystał z tej chwili.

Silnym ruchem opończy zgasił latarnię, która wypadła z ręki Estebaan, jednocześnie zaś wbił mu ostrze szpady w gardło.

— A!... — zacharkotał zbir — padając ciężko na ziemię.

A gdy Rinaldo pochylił się nad nim, wybełkotał jeszcze:

— Mówiłem... mó...wiłem... że to nie... pisklę... lecz... ko...gut!

To było wszystko. Po chwili wielmożny Esteban de Poyastruck był już trupem.

Castillan zwrócił się do jednego ze swych sekundantów:

— Może mi pan teraz list mój zwrócić! Już niepotrzebny.

———

IV.

Sulpicyusz wybrnął z wielkiego niebezpieczeństwa sądzonem mu jednak było wpaść natychmiast w drugie.

Zaledwie oddalił się z dwoma towarzyszami, Ben Joel i Rinaldo złożyli radę i nowy plan wylągł się w ich żywej wyobraźni.

Powróciwszy do oberży, zastali Castillana wieczerzającego ze swymi sekundantami.

— Panie! —rzekł uprzedzająco do młodzieńca Rinaldo — to, co zaszło nie narusza w niczem dobrego porozumienia, jakie panowało między nami dziś — rano. Przeciwnik pański był dla nas człowiekiem obcym, z którym przygodnie spotkaliśmy się w drodze; wyznajemy też chętnie, że temu nieszczęsnemu sporowi on tylko był winien, uparcie bowiem szukał z panem zaczepki. Upił się mianowicie, przypłacił zaś to zbyt drogo, aby pan mógł pamiętać o urazie. Bylibyśmy w rozpaczy, gdyby pan z tego powodu żywił do nas jakąkolwiek niechęć. Z całego serca pragnęlibyśmy, aby zapanowała między nami zupełna zgoda i skoro los zbliżył nas, abyśmy lepiej i dokładniej się zaznajomili.

Sulpicyusyz, zanim odpowiedział, wpierw przez czaas długi wpatrywał się w mówiącego i jakieś przypomnienia niejasne ponownie zbudziły w nim podejrzenie.

Rinaldo, ucharakteryzował się z właściwym sobie talentem i był niemożliwy do poznania z twarzy i figury; nie mógł jednak zmienić całkowicie głosu. Otóż Castilan przypomniał sobie, że już kiedyś, w jakichś niezwykłych okolicznościach, głos ten słyszał.

Nie przedłużając w tej chwili swych spostrzeżeń, uznał jednak za konieczne postępować jak najostrożniej — odpowiedział też zimno — Wierzcie mi, panowie, że nie żywię żadnej urazy ani do tego zawadyaki, który padł ofiarą swej porywczości, ani też do żadnego z was; jednak znajomość nasza nie może mieć tych następstw, których żądacie. Za kwadrans odjeżdżam i to z pewnością nie w tym kiernuku, co panowie.

— Kto wie? — wtrącił milczący dotąd Ben Jole. — Czy nie jedzie pan wypadkiem w stronę Orleanu?

— Być może.

— W takim razie składa się to doskonale. My również do Orleanu dążymy. Wprawdzie zamiarem naszym było udać się w drogę dopiero jutro rano, gdyż podróż nocna nie jest dziś zbyt bezpieczną; jednak pod opieką i dla przyjemności towarzystwa pańskiego, gotowiśmy jechać zaraz.

Było to powiedziane tak dobrotliwie i serdecznie, że młodzieniec złamałby się z pewnością, gdyby nie owe, wcześniej zrodzone podejrzenia.

Sciągnął brwi i tonem, niedopuszczającym już dalszego nagabywania, oparł:

— Jeszcze raz muszę podziękować. Radzę panom najżyczliwiej: połóżcie się spać i pozwólcie jechać mnie samemu. Nie potrzeba mi eskorty; lubię też nadewszystko samotność.

— Ach widzę niestety! — wyrzekł płaczliwie Rinaldo—że nie możesz pan nam przebaczyć mimo wolnego współudziału w ostatnim wypadku. Musimy więc z żalem wyrzec się przyjemnego towarzystwa i życzyć panu szczęśliwej drogi! Niech Bóg ma pana w swej opiece!— dobranoc! — zakończył krótko młodzieniec, odwracając się plecami do podejrzanej osobistości, która żegnała go, zginając się do samej ziemi.

Zbóje wyszli — lecz zamiast udać się na spoczynek, jak im doradzał Castillan, wemknęli się ostrożnie do stajni, osiodłali z pośpiechem konie i opuścili czemprędzej oberżę pod "Uwieńczonym Pawiem."

— Straciliśmy sprzymierzeńca; wypada nam zmienić plan działania i oprzeć się wyłącznie na własnych siłach — oświadczył Rinaldo towarzyszowi — do tej chwili postępowalimy za śladem Castillana, teraz jak sądzę, będzie korzystniej wyprzedzać go.

— Jaki jest twój projekt?

— Bardzo prosty. Zamierzam wyprawić sekretarza tam, dokąd dostał się już twój przyjaciel, Esteban.

— W jaki sposób?

— Za pomocą tego oto.

I Rinaldo wyciągnął z olstrów dwa ciężkie pistolety.

Ben Joel uzbrojony był tak samo. Nie pytał o więcej, zrozumiawszy odrazu plan kamrata; obaj też w milczeniu skierowali koniec na drogę do Orleanu, którą oświetlała blado jasność wschodzącego księżyca.

Ciąg dalszy nastąpi.

Snieżyce i burze.

Z różnych stron nadchodzą wiadomości o olbrzymich śnieżycach i burzach, które w ostatnich dniach nawiedziły zachodnią Europę. W Tyrolu śnieg padał bez przerwy przez trzydzieści go dzin i pokrył wszystko przeszło półmetrową warstwą. Wskutek ciężaru śniegu wiele drzew połamanych, przewody telegraficzne i telefoniczne pozrywane. Wiele pociągów ugrzęzło w śniegu, na niektórych liniach kolejowych zupełnie był wstrzymany ruch. — Ogromne śniegi spadły również w Bawaryi wyrządzając znaczne szkody. Połączenia telegraficzne między Niemcami i Anglią są częściowo przerwane, żegluga na morzu północnem doznaje licznych przeszkód, żaden okręt nie waży się wypłynąć na pełne morze. — W okolicach Hamburga szalał rodzaj orkanu z deszczem i śniegiem, okręty schroniły się do Cuxhafen. — W Angli srożą się burze śnieżne przy silnym mrozie. Pokłady śniegu są tak grube, że cały ruch kolejowy został wstrzymany. Kilka pociągów ekspresowych w północnej Angli zostało zasypanych śniegiem i od kilkudziesięciu godzin nie mogą się ruszać z miejsca.

Burze nawiedziły także południe Europy. Na wyspie Samos nastąpiło oberwanie się chmury, tak straszne, że kilka wsi zostało zupełnie zmytych z powiechrzni ziemi tu i owdzie stoją jeszcze jakieś budynki. Dotąd nie sprawdzono jeszcze, jakie ofiary w ludziach spowodowała katastrofa, ponieważ ludność przerażona rozbiegała się w rozmaitych kierunkach. — W Pandema na morzu Marmara zatonęła prawie cała flotyla handlowa tego portu. Wielu kupców jest zupełnie zrujnowanych. Fale morskie zalały też i zniszczyły wszystkie magazyny, położone nad brzegiem morza. — Przy wejściu do Bosforu dwa okręty rosyjskie zostały wpędzone na skały i rozbiły się, zanim przybyły łodzie ratunkowe.

Ogłosznie małżeńskie w Japonii

Posiadają całkiem inny charakter niż ich europejskie pierwowzory. We Francyi, w Niemczech mężczyzna poszukuje żony "dla rozwinięcia interesu, i oczywiście z posagiem, kobieta szuka zamożnego młodzieńca ze stanowiskiem i t d.; jednem słowem, zawsze wychodzą na wierzch pobudki materyalne. W Ameryce yankies się żeni z miłości połączonej z biznesem. A oto posłuchajmy, jak brzmi ogłoszenie pragnącej zostać żoną Japonki:

"Jestem piękną dziewczyną — pisze ona — płeć moja ma świeżość kwiatu, wyraz twarzy mej zmienny jest jak powierzchnia morza. Oczy me czarne błyszczą niby dwa księżyce.Jeśli znajdę człowieka, któryby zdobył mą przychylność przejść z nim pragnę przez życie równo, cicho, wzadumie i szczęściu, patrząc z nim co dnia na kwiaty, a co noc na promienie miesiąca, aby wreszcie kiedyś spocząć z ukochanym mym w jednym grobie z różowego marmuru.

Czyż to nie piękne?

Okropny wagon.

Po ciągnącej się w nieskończoność kolei syberyjskiej toczy się z hukiem jednostajnem stukaniem jeden okropny wagon...

Jest tam dużo wagonów, które budzą trwogę. Są wagony z ciężko rannymi, których jęki biegną zimnym krajobrazem z boków pociągu. Są wagony z trumnami metalowemi, w których śpią z surowemi twarzami polegli bohaterowie... Są wagony, przepełnione choremi siostrami miłosierdzia, lekarzami, zagrożonemi tyfusem.

Ale wszystko to jest zrozumiałe; są to takie strony wojny, bez jakich nie możemy sobie jej przedtsawić.

Ranni wyzdrowieją. Bohaterowie będą przykładem cnoty wojskowej, obowiązku, miłości ojczyzny... Siostry miłosierdzia i lekarze budzą w nas uczucie sympatyii, głębokiego uznania dla ich poświęcenia. Straszne są te wagony..... Nie mało wylano przy nich łez, nie mało jeszcze łez popłynie..

Ale ten wagon, okropny wagon, który pędzi ze wschodu na zachód—o nim nie można mówić bez drżenia.

I rankiem, i w dzień dzikie krzyki i jęki, przerywane śmiechem, dolatują z tego wagonu... A gdy noc zapadnie, gdy poczernieją otwory okien wtedy tam jeszcze straszniej, jeszcze posępniej...

Dziwnie podniecani, w gorączkowych, konwulsyjnych atakach rzucają się po wagonie ludzie jacyś w poszarpanej odzieży....

Jeden płacze, płacze bezustannie i trwożliwie ogląda się przy każdem stuknięciu. Boi się wszystkiego, wystraszony raz na zawsze,nie widokiem nieprzyjaciela, lecz zimnem spojrzeniem śmierci, która zajrzała mu w oczy. I płacze, płacze bez końca...

Drugi obok śmieje się, zanosi się od śmiechu.Smieje się, trzęsie się, wije jak wąż, a białe, równe zęby błyszczą oślepiająco na wyschłej twarzy. Wesoło mu Ale wpatrzcie się w tę twarz, to zobaczycie, że niema tam wesołości, że jest złośliwe naigrawanie się ze wszystkiego, co się dzieje na tym Bożym świecie, gdzie ludzie jednocześnie głoszą miłość i kopią wilcze doły... Jest się z czego śmiać! Nie tylko można, ale należy się śmiać z całej ludzkości, która od tylu już wieków męczy się nad rozwiązaniem tej zagadki. Więc on się śmieje.

Trzeci ogląda się z trwogą.... Powtarza wyrazy komendy, nuci sygnały.Przed jego zmąconym wzrokiem duszy rozwijają się obrazy boju, który już przeszedł do historyi, lecz dla niego nigdy się nie skończy...

On inaczej wyobrażał sobie bitwę. Zdawało mu się, że równymi szeregami posuwać się będą obie armie, spokojnie rozwiniętymi sztandarami i grającemi orkiestrami. Oto obie siły uderzają się pierś o pierś, bój się rozpoczyna. Nieprzyjaciel widzi blisko nieprzyjaciela, porywa go nienawiść i złość... Już tarzają się po ziemi,parci żądzą zniszczenia... Ile czynów wielkich!.. Ile bohaterstwa!...

A tu nagle —zupełnie co innego. Obszerna bez granic równina, gładka, pusta.... Obie siły przyczaiły się pod lazurową kopułą nieba... Gdzież ta wojna? W tem po tym błękicie ponurem gwizdaniem mkną obłoki, huczą pociski, deszczem leją się kule...Smierć dokoła... I niema nic pięknego, efektownego... Tylko okropne... Więc przestraszył się, przeraził na zawsze, bo od tego huku od tej wojny niewidzialnej ziemia się czerwieniła, zalewała krwią, która zastygła purpurowemi plamami, lub powoli zciekała z szarego kamienia na kamień... Zląkł się krwi... Zląkł się krwi ludzkiej, która płynęła, płynęła bez końca. I teraz, drżący, ogląda się,powtarza niepotrzebne słowa komendy...

Czwarty wygląda przez okno, chociaż za niem od dawna wisi czarny całun nocy. Stracił wszelkie pojęcie o odległości. Czeka, czy mu się nie pokaże wioska rodzinna z wysoką dzwonnicą, czy nie zapłonie światło w chacie ojcowskiej? co się tam dzieje?.... Więc on czeka, czeka bez zmrużenia oczu, kiedy mu się ukaże wioska.

A pociąg tak wolno się posuwa, tak często się zatrzymuje,tak na coś czeka... Prędzej, lotem strzały! Dalej—ale wszystkich nie podobna wyliczyć.... I doznaje się wrażenia, że to już nie ludzie, nie chorzy, lecz—widma tej strasznej wojny, która płonie teraz na wschodzie. To jej druhowie, jej towarzysze... I rzucają się po tym straszliwym wagonie dla obłąkanych..

Lata przeminą... Zapomnienie otoczy mogiły bohaterów, wyzdrowieją ranni, siostry i lekarze pójdą na nową potrzebę... A te widma wciąż jeszcze tłuc się będą za kratami szpitalnemi, rwać się na swobodę... Będą żywem, jaskrawem, jęczącem i płaczącem przypomnieniem przeżytych okropności.

Wagon okropny,wciąż toczyć się będzie bez końca, bez zatrzymania się...

Jaka nauka na przyszłość, jaka groźna przestroga.

A. Osip.

Wskazówki dla farmerów.

— Słodkie mleko należy zawsze zbierać, zanim śmietanka zgęscieje.

— Suche trociny są bardzo dobrem posłaniem dla bydła.

— Gdy prosięta rosną, nie należy ich karmić za wiele, gdyż to jest dla nich szkodliwem.

— Koń nie nabiera siły z ilości ale dobroci paszy.

— Konie ciężko pracujące trzeba dobrze karmić i dbać o ich czystość.

— Krowy należy doić czystemi rękami, a naczynie powinno być dobrze wyczyszczone.

— Farmerzy powinni dbać o to, aby podczas mrozów bydło miało ciepło w stajni. W ten sposób je mniej, nie choruje, a krowy dają więcej mleka.

— Leniwy koń a rącza świnia, to dwa nieszczęścia dla farmera.

— Aby kury niosły jak najwięcej jaj, należy im dawać rozmaity pokarm. Jest to stara i dobra metoda.

— Młode kaczki rosną lepiej, gdy nie mają wody do pływania, ale należy uważać, aby miały dosyć wody do picia.

— Kukurydza, dawana dwa razy na tydzień kurom,,przyczynia się wielce do pomnożenia produkcyi jaj, a przytem drób będzie zdrowym.

Dojenie krów.

Profesor kolegium rolniczego w Missouri, powiada:

"Przeciętny produkt mleka jednej krowy w stanie Missouri przynosi rocznie około $30. Dobra krowa przynosi co najmniej $50 rocznego zysku. Znam pięćdziesięciu farmerów w Missouri, których dochód roczny z nabiału jednej krowy dochodzi od $50 do $100. Do tej sumy nie wlicza się cieląt i dochodu, jaki się zyskuje na tuczeniu świń zbieranem mlekiem.

Niektórzy powiadają, że dojenie krów jest bardzo żmudną rzeczą, kosztującą wiele czasu, pieniędzy i pracy. Tak mówią tylko ci którzy się nie trudnią hodowlą krów. W rzeczywistości, dojenie krowy przez 6 miesięcy, zajmuje tylko 60 godzin czasu,co nie może więcej kosztować jak $6.

Przyjrzyjmy się teraz statystyce, opartej na liczbach, otrzymanych z doświadczenia na farmie stanowej.

Otóż w zeszłym roku otrzymano z jednego stada, złożnego z 28 sztuk $82.50 ze sprzedaży masła i $12.50 za mleko od jednej krowy, za mleko zbierane i cielęta od jednej krowy razem $95.

W tym roku dochód ten podniósł się do $100.

Dochód ten nie zawisł od jakiegoś nadzwyczajnego karmienia, albo też od wygodnych stajen lub innych ulepszeń. Bynajmniej:

Rezultaty te otrzymuje się skutkiem należytego, zwykłego obchodzenia się ze stadem.